

Macomber Debbie

Niespodzianki

Samotna Emily postanawia wyjechać z Leavenworth w stanie Waszyngton i spędzić Boże Narodzenie z córką w Bostonie. Charles, profesor historii na Harvardzie, zdeklarowany kawaler, chciałby zupełnie wymazać święta z kalendarza. Dzięki stronie internetowej zamieniają się domami na święta.

Emily jedzie do Bostonu i dowiaduje się, że jej córka zamierza spędzić Boże Narodzenie na Florydzie. Charles przyjeżdża do Leavenworth i odkrywa, że znalazł się w miasteczku Świętego Mikołaja, pełnym choinek, kolęd i reniferów. Tymczasem przyjaciółka Emily, Faith, składa jej niezapowiedzianą wizytę w Leavenworth i trafia na Charlesa. Z kolei jego brat, Ray, pojawia się w bostońskim mieszkaniu i poznaje tam Emily.

Komedia pomyłek szybko nabiera rozpędu. Boże Narodzenie to przecież święta miłości...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co to znaczy, że nie będzie cię w domu na święta? - Emily Springer była pewna, że musiała się przesłyszeć, i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha, jakby to mogło pomóc jej zrozumieć, co mówi córka.

- Mamo, wiem, że jesteś rozczarowana...

„Rozczarowana” to zdecydowanie było za słabe słowo. Emily od miesiący ciulała każdy cent, żeby córka, studentka Harvardu, mogła przylecieć do domu na Boże Narodzenie.

Zawsze spędzały święta razem. A tymczasem Heather oświadczyła, że ma inne plany.

- Co może być ważniejszego od spędzenia świąt z rodziną? - zapytała Emily, usiłując ukryć przygnębienie.

Heather zawahała się przed odpowiedzią.

- Bo widzisz, tyle się tu teraz dzieje... Bardzo bym chciała być z tobą w domu, naprawdę, ale... ale nie mogę.

Emily z trudem przełknęła ślinę.

6

NIESPODZIANKI

Wiedziała, że jej córka ma dwadzieścia jeden lat i staje się niezależną, dorosłą kobietą, ale przez ostatnie jedenaście lat były tylko we dwie i na myśl o tym, że spędzą Boże Narodzenie osobno, łzy napływały jej do oczu.

- Dzieci sąsiadów dotrzymają ci towarzystwa
- dorzuciła Heather.

Owszem, Emily doskonale wiedziała, że szóstka dzieci Kennedych z radością pochłonie jej ciasteczka i inne tradycyjne świąteczne przysmaki, ale przecież nie o to chodziło.

- Zresztą byłam w domu parę miesięcy temu
- dodała jeszcze Heather.

Tak, spędziła lato w Leavenworth, ale i tak przeważnie nie było jej w domu. Pracowała w bibliotece, żeby zbierać trochę pieniędzy na szkołę, a resztę czasu spędzała z przyjaciółmi.

Emily wiedziała, że Heather ma teraz własne życie, własnych przyjaciół i własne plany. To było zupełnie naturalne i jako matka powinna się z tego cieszyć. Jednak myśl o tym, że spędzą Boże Narodzenie na dwóch przeciwnych końcach kraju, była dla niej trudna do zniesienia. Kiedyś były sobie tak bliskie...

- A co z pieniędzmi, które zaoszczędziłam na bilet? - zapytała bezradnie, jakby ten argument mógł coś zmienić.
 - Mamo, przylecę na Wielkanoc, wtedy się przydadzą.
- Od Wielkanocy dzieliło ich jeszcze wiele mie-

DEBBIE MACOMBER

4

sięcy. Skąd mogła mieć pewność, że dożyje tych świąt? To było okropne. Na trzy tygodnie przed Bożym Narodzeniem córka zupełnie zniszczyła jej świąteczny nastrój.

- Mamo, muszę już kończyć.

- Dobrze, ale... czy mogłybyśmy jeszcze później o tym porozmawiać? Musi się znaleźć jakiś sposób, żebyśmy mogły spędzić te święta razem...

Heather znów zawahała się przed odpowiedzią.

- Doskonale sobie poradzisz beze mnie.

- Oczywiście, że sobie poradzę - westchnęła Emily, zbierając resztki godności.

Nie chciała wyglądać żałośnie w oczach córki ani wzbudzać w niej poczucia winy, próbowała więc wykrzesać z siebie entuzjazm, którego nie czuła. Była gorzko rozczarowana, ale musiała pamiętać, że nie tylko ona spędzi te święta sama, Heather też.

- A ty? - zapytała. Pochłonięta własnymi emocjami, aż do tej chwili nie pomyślała o tym, co przeżywa jej córka. - Będziesz zupełnie sama?

- To znaczy... w święta? - zapytała Heather. Głos jej nieco się załamał i Emily odniosła wrażenie, że ona też stara się robić dobrą minę do złej gry. - Mam tu przyjaciół i pewnie spotkam się z nimi... ale to nie będzie to samo.

Taka była też reakcja Emily: to nie będzie to samo. Te święta miały stać się początkiem nowego rozdziału w ich relacji. Było to nieuniknione,

5

NIESPODZIANKI

jednak Boże Narodzenie to Boże Narodzenie i Emily kiedyś przyrzekła sobie, że gdziekolwiek Heather miałyby się znaleźć w przyszłości, Boże Narodzenie zawsze będą spędzać razem.

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

- Jakoś przez to przejdziemy - powiedziała dzielnie.

- Oczywiście, że tak.

- Niedługo się do ciebie odezwę - obiecała.

- Wiedziałam, mamó, że będziesz dzielna. Wydawało się, że córka jest z niej dumna, ale Emily nie była żadną bohaterką. Po krótkim pożegnaniu odłożyła słuchawkę i opadła na najbliższe stojące krzesło.

Kręciła się po domu, próbując strząsnąć z siebie przygnębienie, ale na niczym nie mogła się skupić.

Nie szło jej czytanie ani oglądanie telewizji. Cały dom wydawał się ponury, może dlatego, że nie chciało jej się nawet wyciągnąć świątecznych ozdób.

Heather zawsze lubiła pomagać jej przy dekorowaniu domu. Miały wiele własnych tradycji. Heather zajmowała się kominkiem: najpierw ustawiała na gzymsie starą figurkę aniołka, która kiedyś należała do matki Emily. Emily w tym czasie upinała girlandy wokół okien w jadalni, ustawiała świece. A potem razem wieszały na choince zgromadzone przez lata ozdoby. Zawsze kupowały żywe drzewko, choć wszędzie ostrzegano, że sztuczne są bezpieczniejsze. Czasami

DEBBIE MACOMBER

9

wybierały choinkę przez pół dnia. Ich miasteczko, Leavenworth, położone było u podnóża Gór Kaskadowych; wybór świerczków i sosenek był tu oszałamiający.

Ale bez Heather nie będzie żadnej choinki, pomyślała Emily. Po co zawracać sobie tym głowę? Po co tyle wysiłku, jeśli nie będzie nikogo, z kim mogłaby dzielić radość. Po co w ogóle dekorować dom? Zanosilo się na najgorsze Boże Narodzenie od czasu śmierci Petera. Mąż Emily zginął przed jedenastu laty w wypadku przy wycince lasu. Aż do jego śmierci prowadzili sielankowe życie - takie, o jakim zawsze marzyła. Zostali parą jeszcze w szkole średniej i wzięli ślub zaraz po jej ukończeniu. Od samego początku w ich małżeństwie królowała bliskość i przyjaźń. W rok później pojawiła się Heather. Peter wspierał Emily w dążeniu do uzyskania uprawnień nauczycielskich i z tego względu odłożyli powiększenie rodziny na później. Prowadzili szczęśliwe życie w małym domku - a potem, z dnia na dzień, ich świat się zawalił.

Ubezpieczenie na życie Petera wystarczyło na pokrycie kosztów pogrzebu i pomogło opanować chaos finansowy. Emily rozsądnie zainwestowała skromne środki, a sama nadal pracowała jako nauczycielka w przedszkolu. Ona i Heather były sobie bardzo bliskie i w głębi serca Emily wiedziała, że Peter byłby dumny z córki.

NIESPODZIANKI

Stypendium z Harvardu nie wystarczało na pokrycie wszystkich wydatków związanych ze studiami Heather. Emily od czasu do czasu musiała uszczknąć nieco oszczędności, by pokryć wydatki córki - pokój w akademiku, dojazdy, podręczniki i rozrywki. Sama żyła bardzo oszczędnie. Jediną ekstrawagancją, na jaką sobie pozwalała, było Boże Narodzenie. Przez ostatnie dwa lata udawało im się spędzać te święta razem, choć Heather mieszkała podczas studiów w Bostonie. A teraz...

Poszła do gabinetu i popatrzyła na ciemny ekran komputera. Faith. Przyjaciółka na pewno zrozumie ją i okaże współczucie, którego Emily w tej chwili bardzo potrzebowała.

Chociaż Faith była od niej młodsza o dziesięć lat, przyjaźniły się i często pisały do siebie e-maile. Faith również była nauczycielką; poznały się, gdy odbywała studenckie praktyki w Leavenworth, a teraz uczyła literatury w gimnazjum. Była odważniejsza od Emily, której robiło się słabo na myśl, że miałyby codziennie stawać przed setką trzynastolatków, starając się zainteresować ich czymś tak abstrakcyjnym jak poezja. Ponadto Faith była od pięciu lat rozwiedziona i mieszkała w pobliżu San Francisco, w rejonie Oakland Bay.

Emily uznała, że nowiny o zmianie planów Heather nie nadają się do opisywania w e-mailu.

Potrzebowała natychmiastowej pociechy i sięgnęła po telefon z nadzieją, że zastanie przyjaciółkę

DEBBIE MACOMBER

11

w domu w sobotnie popołudnie. Ku jej wielkiej radości, Faith od razu podniosła słuchawkę.

- Cześć! Tu Emily - powiedziała, starając się nadać głosowi pogodne brzmienie.

Faith jednak znała ją dobrze.

- Co się stało? - zapytała bez ogródek. Emocje popłynęły jak rzeka. Emily opowiedziała przyjaciółce o rozmowie z Heather.

- Ma chłopaka - oznajmiła Faith bez cienia wątpliwości.

- Kilka razy wspominała o jakimś Benie, ale wydawało mi się, że to nic poważnego.

- Nie wierz w to!

Faith bywała czasem nieco cyniczna, szczególnie gdy chodziło o sprawy damsko-męskie. Trudno ją było za to winić; wyszła za mąż za kolegę ze studiów i przetrwała w tym małżeństwie pięć nieszczęśliwych lat, a potem, wkrótce po rozwodzie, trafiła do Leavenworth. Ich przyjaźń zrodziła się w czasie, gdy obie były samotne.

- Jestem pewna, że gdyby chodziło o mężczyznę, to Heather by mi o tym powiedziała - stwierdziła Emily, trochę naburmuszona - ale nie wspomniała o tym ani słowem. Chodzi raczej o studia, pracę i stresy. Rozumiem ją, a w każdym razie próbuję, ale czuję się... oszukana.

- To tylko preteksty. Możesz mi wierzyć, na pewno chodzi o mężczyznę.

Emily westchnęła głęboko. Nie była przekonana, ale wolała nie drażnić już tego tematu.

- Wszystko jedno - mruknęła. - W każdym

NIESPODZIANKI

razie zostaję sama na święta. Jak mam świętować Boże Narodzenie w pojedynkę?

Faith zaśmiała się, co Emily uznała za wyraźny brak empatii.

- Wystarczy, że wyjrzysz przez okno.

To była racja. Leavenworth, założone przez grupkę niemieckich imigrantów, o tej porze roku wyglądało zupełnie jak miasteczko Świętego Mikołaja. Turyści zjeżdżali tu z całego kraju, by poczuć świąteczną atmosferę. Corocznie urządzano kuligi, ceremonie zapalania świeczek choinkowych, świąteczne parady, zjazdy na sankach z górki i wiele innych atrakcji.

Dom, w którym mieszkała Emily, miał sześćdziesiąt lat i stał zaledwie o jedną przecznicę od centrum. Po drugiej stronie ulicy znajdował się park miejski, po którym jeździły sanie ciągnięte przez konie. Już od początku grudnia po okolicy chodzili kolędnicy ubrani w średniowieczne stroje. Pod latarniami w parku gromadzili się mężczyźni w staroświeckich paltach i kobiety w długich sukniach. Miasteczko wyglądało jak z wiktoriańskich sztychów.

- Wszyscy będą w świątecznym nastroju, wszyscy oprócz mnie! - żaliła się Emily. - Nawet nie zamierzam ubierać choinki.

- Chyba nie mówisz poważnie - obruszyła się Faith.

- Jak najbardziej.

- Przydałoby ci się coś na poprawę nastroju.

DEBBIE MACOMBER

10

Może pooglądaj sobie „Cud na Trzydziestej Czwartej Ulicy” albo...

- To nie pomoże - jęknęła Emily. - Nic mi nie pomoże...

- Emily, to niepodobne do ciebie. A poza tym

- tłumaczyła cierpliwie Faith - Heather ma dwadzieścia jeden lat. Tworzy sobie własne życie i to jest jak najbardziej naturalne. No więc nie przyjedzie do domu w tym roku, ale pewnie spędzicie razem następne święta.

Emily milczała, bo nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Ty też powinnaś mieć jakieś własne życie

- dodała Faith. - Już od lat namawiam cię, żebyś zapisała się do przykościelnej grupy samotnych.

- Najpierw sama się zapisz - odparowała Emily.

- Czy muszę ci przypominać, że ja już nie mieszkam w Leavenworth?

- No to zapisz się w Oakland. Tam na pewno też mają taką grupę.

- Nie w tym rzecz, Em - westchnęła Faith.

- Przez cały czas żyjesz życiem Heather, do tego stopnia, że zatraciłaś własne!

- Dobrze wiesz, że to nieprawda! - zawołała Emily, rozczerowana brakiem współczucia przyjaciółki. -

Zadzwońłam do ciebie, bo potrzebowałam pociechy!

- To znaczy, że cię zawiodłam - zaśmiała się Faith.

- Tak - przyznała Emily bez ogródek. - Myś-

11

NIESPODZIANKI

lałam, że kto jak kto, ale ty powinnaś mnie zrozumieć.

- Przykro mi, Em, że cię rozczarowałam. Ale szczerze mówiąc, uważam, że spędzenie świąt osobno może być dobre dla was obydwu.

- Jak możesz tak mówić?! - wykrzyknęła Emily z oburzeniem.

- Heather bardziej cię doceni, a ty może odkryjesz, że istnieją jeszcze inne możliwości spędzania świąt.

Emily wiedziała, że łatwiej by jej przyszło pogodzić się z decyzją córki, gdyby nie była wdową, ale samotność w okresie Bożego Narodzenia doskwierała najbardziej. Może Faith miała rację; może rzeczywiście za bardzo uzależniła się emocjonalnie od córki, sądziła jednak, że w jej sytuacji jest to wybaczone.

- Jakoś to przeżyję - mruknęła w końcu, choć sama nie wierzyła w to, co mówi.

- Jestem pewna, że dasz sobie radę - stwierdziła Faith.

Emily zakończyła rozmowę jeszcze bardziej rozdrażniona niż przedtem. Faith nie miała dzieci, nie potrafiła więc zrozumieć jej przygnębienia. A jeśli nawet Emily za bardzo opierała się na córce, to chyba Boże Narodzenie nie było najlepszym okresem, by to zmieniać? Z drugiej strony, sama zachęcała Heather do niezależności. Pozwoliła jej studiować na drugim końcu kraju, czy więc żądała zbyt wiele, chcąc być z córką choćby przez te kilka dni?

DEBBIE MACOMBER

15

Pomyślała, że w tym stanie emocji tylko spacer może jej pomóc. Włożyła ciepłą wełnianą kurtkę, zasznurowała buty i owinęła szyję czerwonym szalikiem, który sama zrobiła na drutach. Taki sam szalik, tylko fioletowy, zrobiła dla córki i wysłała jej pocztą przed Świętem Dziękczynienia. Na koniec sięgnęła jeszcze po rękawiczki. W nocy spadł śnieg, a teraz wiał zimny, przesywający wiatr. Dzieciaki Kennedych, w wieku od sześciu do trzynastu lat, zjeżdżały na sankach z górki w parku. Pomachały Emily, a najmłodsza, Sarah, podbiegła do niej radośnie.

- Dzień dobry, pani Springer - uśmiechnęła się, pokazując szczyrby po dwóch dolnych zębach.

- Sarah - odrzekła Emily z udawanym zdumieniem. - Zęby ci wypadły?

Dziewczynka z dumą skinęła głową.

- Mama je wyrwała, a ja wcale nie płakałam!

- A przyszła do ciebie zębowa wróżka?

- Tak. - Sarah pokiwała głową. - James mówi, że nie ma żadnej zębowej wróżki, ale kiedy włożyłam zęby pod poduszkę, to rano znalazłam tam pięćdziesiąt centów. Mama powiedziała, że mogę wierzyć we wróżkę, jeśli chcę. Więc uwierzyłam i dostałam pieniądze.

- To dobrze.

- Lepiej jest wierzyć. - Sarah pokiwała głową z mądrością sześciolatki.

- Masz rację - zgodziła się Emily.

13

NIESPODZIANKI

- I w Świętego Mikołaja też lepiej jest wierzyć! Sarah miała czterech starszych braci i starszą siostrę. Oczywiście cała piątka stawiała sobie za punkt honoru uświadomienie najmłodszej, że Święty Mikołaj i jego pomocnicy dziwnie mocno przypominają mamę i tatę.

- A pani wierzy w Mikołaja?

To było trudne pytanie. Emily nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Bardzo chciała wierzyć w potęgę miłości i rodziny, ale telefon od córki zmusił ją do zakwestionowania tych wartości. W każdym razie trochę...

- Wierzy pani? - powtórzyła Sarah, nie spuszczać z niej wzroku.

- Ach... - Naraz Emily zrozumiała coś, co powinno być dla niej oczywiste od chwili, gdy odebrała telefon od Heather. - Tak - stwierdziła.

Przykucnęła i mocno uścisnęła swoją wychowankę z przedszkola. Wystarczyła jedna rozmowa z dzieckiem. Sarah rozumiała coś, co umknęło uwagi Emily.

Trzeba wierzyć. Zawsze był jakiś sposób, a tym razem musiała tylko zarezerwować miejsce na lot do Bostonu. Skoro Heather nie mogła przylecieć do niej, to ona polecą do Heather. Rozwiązanie było niezwykle proste i przez cały czas znajdowało się w zasięgu ręki, tylko Emily, zaślepiona żalem, nie potrafiła go wcześniej dostrzec.

Miała przecież pieniądze na bilet, teraz jeszcze tylko musiała znaleźć nocleg.

DEBBIE MACOMBER

17

Heather bardzo się ucieszy, pomyślała uradowana. Postanowiła nie uprzedzać córki o swoim przyjeździe; to miała być prawdziwa świąteczna niespodzianka.

Święta, które zapowiadały się na najgorsze w jej życiu, mogły się okazać najlepsze!

ROZDZIAŁ DRUGI

Charles Brewster, profesor historii na Harvardzie, ze zmarszczonym czołem patrzył w ekran komputera. W końcu westchnął i pobiegł wzrokiem do tarczy zegara skrytego między dwiema równo ułożonymi stertami papierów.

Zegar wskazywał trzecią, Charles jednak musiał się zastanowić, czy jest to trzecia po południu, czy nad ranem. Często tracił rachubę czasu, zwłaszcza odkąd zajmował gabinet bez okien.

A poza tym był grudzień. Charles nienawidził grudnia. Krótkie dni, wczesnie zapadający zmierzch, śnieg. Studenci i koledzy, wszyscy już od początku miesiąca chodzili rozkojarzeni. Boże Narodzenie. Co roku powtarzał się ten sam koszmar. Charles wzdrygał się na samą wzmiankę o świętach. Na racjonalnym poziomie zdawał sobie sprawę, że przyczyną tej niechęci jest wspomnienie Moniki, która zerwała z nim kiedyś właśnie w Wigilię Bożego Narodzenia. Stwierdziła, że jest odległym, odcięty od życia wzor-

DEBBIE MACOMBER

19

cem roztargnionego profesora. Charles przyznawał, że prawdopodobnie miała rację, kochał ją jednak i czuł się zdruzgotany, gdy od niego odeszła.

A teraz po raz kolejny musiał przechodzić przez to samo. Boże Narodzenie już za pasem i znów trzeba było stawić czoło wspomnieniom i zmierzyć się z goryczą.

Charles rzadko już myślał o Monice, ale w Boże Narodzenie wspomnienia wracały. Boston o tej porze roku wpędzał go w depresję. Boże Narodzenie, a szczególnie Boże Narodzenie w mieście, trwale skojarzyło mu się z poczuciem odrzucenia i przygnębieniem, tak jakby te uczucia oderwały się od Moniki i stały się częścią samych świąt.

Podniósł się i wyrzwał z gabinetu. Wszystkie pozostałe pomieszczenia na wydziale historii były ciemne i puste. Oznaczało to, że jest trzecia w nocy, a to spostrzeżenie prowadziło do następnego: poczuł głód i uświadomił sobie, że chyba nie jadł kolacji. Dziwne. Wyraźnie pamiętał, że pani Lewis przyniosła mu kanapkę z tuńczykiem i kubek gorącej kawy. Ona zawsze pamiętała o takich rzeczach. Z drugiej strony, to mogło być poprzedniego dnia. Tak czy owak, żołądek Charlesa domagał się pożywienia.

Przekopał biurko w poszukiwaniu czegoś do jedzenia i w końcu znalazł zapomniany batonik, który pochłonął łapczywie, nie zwracając najmniejszej uwagi na datę produkcji.

NIESPODZIANKI

Było już zbyt późno na powrót do domu. Gdyby teraz spróbował wyjść z budynku, przed drzwiami zatrzymałby go strażnik. Charles musiałby się wylegitymować i długo tłumaczyć, co tu robi o tej porze. Nie, o wiele prościej było zostać w gabinecie do rana.

Wrócił do komputera. Niedawno podpisał umowę na napisanie podręcznika. Zgodził się na bardzo krótki termin, bo wiedział, że praca pomoże mu przetrwać święta, teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy nie przecenił swoich sił.

Gdy znów podniósł głowę znad ekranu, w progu gabinetu stała pani Lewis.

- Profesorze, czy był pan tu przez całą noc? Charles odchylił się na oparcie krzesła i przesunął ręką po twarzy.

- Zdaje się, że tak.

Pani Lewis potrząsnęła głową i postawiła przed nim mocną, gorącą kawę.

Z wdzięcznością sięgnął po kubek.

- Jaki dzień dzisiaj mamy?

Często zadawał to pytanie, tak często, że sekretarka przestała się już dziwić.

- Wtorek, czternastego grudnia.

- Już czternasty? - zapytał, czując, jak budzi się w nim panika.

- Tak, panie profesorze. Jest pan umówiony na dzisiaj z trzema studentami.

- Rozumiem - westchnął.

Ciągle ktoś mu zawracał głowę, jeśli nie matka, to studenci. Poczul się wyczerpany. Spędził

DEBBIE MACOMBER

18

ponad piętnaście godzin nad tekstem o historii Ameryki ze szczególnym uwzględnieniem okresu kolonialnego, wojny o niepodległość i Ojców Założycieli. Ostatniej nocy pisał o związkach między Thomasem Jeffersonem a Aaronem Burr'em. Nie zanosił się na lekką lekturę, ale profesor Brewster kochał historię i naprawdę dobrze ją znał. Gdyby udało mu się skończyć pracę w terminie, tak jak zamierzał, i oddać gotowy tekst zaraz na początku roku, podręcznik zostałby wydrukowany i wprowadzony do użytku już na jesieni. Był to ambitny cel, ale Charles wiedział, że jest w stanie go osiągnąć.

- Pańska mama właśnie dzwoniła - oznajmiła pani Lewis, po czym wyszła z gabinetu i zajęła się sortowaniem poczty przy swoim biurku.

Charles znów westchnął. Matką miała dobre intencje, ale za bardzo się o niego martwiła. Już od lat dręczyła go, by przyjechał na święta do niej, do Arizony, on zaś wolałby dobrowolnie poddać się torturom niż spędzić z nią Boże Narodzenie. Dusił go swoją troską i irytowała próbami wyswatania. W żaden sposób nie potrafił jej wytłumaczyć, że nie interesują go kobiety. Jedyne związki, w jakie zaangażował się w swym dotychczasowym życiu, okazały się druzgoczącą porażką i Charles nie zamierzał więcej ryzykować.

Był szczerze zadowolony ze swojego życia, chociaż nie potrafił przekonać o tym matki. Nie chciał się z nikim wiązać.,

NIESPODZIANKI

Kobiety domagały się, by poświęcać im czas; były luksusem, na który nie mógł sobie pozwolić, jeśli miał nadal rozwijać swoją karierę. Pisanie i praca ze studentami nie pozostawiały mu ani odrobiny wolnego czasu i ten stan rzeczy zupełnie mu odpowiadał.

Gdyby tylko Ray zechciał wyświadczyć mu tę uprzejmość i ożenić się, Charles miałby wreszcie święty spokój. Niestety, jego starszy brat był zaprzysięgłym starym kawalerem. W takiej sytuacji cała nadzieja matki leżała w Charlesie, a Bernice Brewster nie należała do kobiet, które poddają się bez walki. Przy każdej okazji, jak również i bez okazji, usiłowała mu podsunąć pod nos jakąś kandydatkę na synową. W ciągu ostatniego pół roku dwukrotnie wysyłała do Bostonu córki znajomych, by, jak to określała, wyciągnąć go z dusznej klasy. Obydwie próby zakończyły się katastrofą.

- Pytała, jakie ma pan plany na święta - dodała pani Lewis.

Charles zeszywniał. Jego ostatnia rozmowa z matką zaczęła się od tego samego pytania.

Zapytała go mimochodem o plany na Święto Pracy i zanim zdążył się zorientować, o co chodzi, umówiła go na kolację z jedną z tych młodych kobiet. Ta akurat miała dwadzieścia cztery lata i pracowała jako asystentka redaktora w jednej z nowojorskich sieci telewizyjnych; delikatnie mówiąc, nie mieli z sobą nic wspólnego.

DEBBIE MACOMBER

23

- I co jej pani odpowiedziała?

- Że jest pan zajęty i nie może teraz z nią rozmawiać - odrzekła pani Lewis, zaciskając usta.

Charles dobrze wiedział, że jego prostolinijna sekretarka nie lubi uciekać się do tego typu wybiegów.

- Dziękuję - wymamrotał.

- Upierała się, że na pewno wiem, j jakie pan ma plany - dodała pani Lewis sucho.

Charles podniósł głowę, zaniepokojony.

- I co jej pani powiedziała?

Sekretarka patrzyła na niego, skrzyżowawszy ramiona na piersiach.

- Powiedziałam, że nie wtajemnicza mnie pan w swoje prywatne sprawy i że o ile wiem, nie będzie pana w Bostonie.

W gruncie rzeczy to nie był wcale zły pomysł.

Charles był pewien, że matka wkrótce naśle na niego jakąś kobietę. Potrzebował azylu, im wcześniej, tym lepiej. Myśl o wyjeździe była bardzo nęcąca. Dobrze by mu zrobiło wyrwanie się z tego miasta, wszystko jedno dokąd. Najlepiej w jakieś miłe, spokojne miejsce, gdzie mógłby popracować, nie zastanawiając się, jaki to dzień i która godzina.

- Hm... Widzę tu spore możliwości - mruknął z namysłem.

Pani Lewis chyba nie miała pojęcia, o czym on mówi, bo na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz zagubienia. Profesor Brewster często widywał

NIESPODZIANKI

taki wyraz na twarzach swoich studentów - jakby mówił do nich w obcym języku.

- Wyjazd. - Decyzja została podjęta. Wstał i sięgnął po płaszcz. - Tak.

- Przepraszam? — zdziwiła się pani Lewis.

- To był doskonały pomysł. Wyjeżdżam z miasta na święta. - Potrzebował tylko ciszy i spokoju; to powinno dać się zorganizować.

- Dokąd? - wyjąkała pani Lewis, idąc za nim do drzwi.

- Wszystko jedno. - Wzruszył ramionami.

- Mogę zadzwonić do biura podróży i zapytać, co polecają.

- Proszę sobie nie robić kłopotu.

Biuro podróży zapewne wysłałoby go do zatłoczonej miejscowości pełnej bożonarodzeniowych atrakcji, tymczasem Charles absolutnie nie poszukiwał towarzystwa. Zamierzał znaleźć jakieś miejsce, gdzie nikt by mu nie przeszkadzał i, o ile to możliwe, gdzie w ogóle nie świętowano Bożego Narodzenia. Wyjaśnił to pani Lewis i poprosił o sugestie.

Sekretarka wspomniała o Vermoncie, Aspen, Santa Fe i parku Disneya. Charles odrzucił wszystkie te pomysły po kolei. Park Disneya!

- Mniejsza o to - westchnął na widok jej zdesperowanej twarzy. - Sam coś wymyślę.

Skinęła głową z wyraźną ulgą.

Pod wieczór musiał jednak przyznać, że znalezienie odpowiedniego miejsca w tak krótkim terminie okazało się trudniejsze, niż przypuszczał.

DEBBIE MACOMBER

22

Zabrał teczkę z papierami i wrócił do domu. Wziął prysznic, podgrzał sobie w mikrofalówce lasagne na kolację i zdrzemnął się trochę, a potem ze świeżym entuzjazmem powrócił do poszukiwań. Było nieco po ósmej wieczorem.

Obdzwonił pół tuzina linii lotniczych i stwierdził, że żąda niemożliwego. Nie należał jednak do ludzi, którzy łatwo godzą się z porażką, toteż usiadł przy komputerze i zaczął szukać na własną rękę.

Przekopując internet, natrafił na stronę, gdzie zamieszczano propozycje zamiany domów na okres świąt.

Jedna z propozycji pochodziła od kobiety, która poszukiwała domu w Bostonie. Charles przeczytał wiadomość dwukrotnie, zaskoczony szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Kobieta była nauczycielką i mieszkała w małym miasteczku w stanie Waszyngton, a poszukiwała miejsca w Bostonie, gdzie mogłaby się zatrzymać na okres dwóch tygodni, od siedemnastego do trzydziestego pierwszego grudnia. Ten termin bardzo mu odpowiadał i Charles wpadł w podniecenie.

Wyglądało na to, że trafił na dobrą okazję, która w dodatku nie będzie go kosztować majątku. Nie musiałby się meldować w żadnym hotelu, a zatem matka nie miałaby możliwości wysledzić miejsce jego pobytu. Wszystko pasowało doskonale.

Od razu napisał e-maila.

NIESPODZIANKI

Od: „Charles Brewster” (hadisbad@charter-net.net)

Do: „Emily Springer” springere@aol.com Wysłano: 14 grudnia Temat: Zamiana domów Szanowna Pani,

Odpowiadam na ogłoszenie zamieszczone na internetowej stronie „Zamiana domów”. Jestem wykładowcą na Harvardzie, mieszkam w Bostonie. Moje mieszkanie jest kompletnie urządzone, ze wszystkimi wygodami, są tu dwie sypialnie. Jeśli napisze Pani do mnie pod podany wyżej adres, odpowiem na wszelkie pytania. Czekam na rychłą odpowiedź.

Z poważaniem

Charles Brewster

Bardzo szybko otrzymał odpowiedź. Oczywiście pani Springer przysłała mu listę pytań. On również chciał jej zadać kilka, ale zgodził się na zamianę już wtedy, gdy zapewniła go, że będzie zupełnie sam w domku w małym miasteczku we wschodniej części stanu Waszyngton. Każde z nich podało swoje referencje.

W kolejnych e-mailach ustalili wszelkie szczegóły. Emily chyba sądziła, że winna mu jest jakieś wyjaśnienie co do powodów swego przyjazdu do Bostonu, Charles zaś nie uznał za stosowne zawiadamiać jej, że jej motywy zupełnie go nie obchodzą, nie wspominał jednak o własnych. Perspektywa spędzenia dwóch tygo-

DEBBIE MACOMBER

27

dni w miasteczku o nazwie Leavenworth była bardzo kusząca. O ile pamiętał, gdzieś w tej okolicy znajdowało się wielkie więzienie federalne. Tym lepiej, pomyślał. Im mniej świętowania, tym będzie szczęśliwszy. Święta w miłym miasteczku z więzieniem, za to bez świątecznej atmosfery, to było właśnie to, o czym marzył.

Pozostało jeszcze tylko kupienie biletu. I tu znów internet przyszedł mu na ratunek. Ponieważ i tak przeważnie nie wiedział, czy jest dzień, czy noc, nie miał nic przeciwko podróżowaniu nocą.

- Wszystko załatwione - pochwalił się pani Lewis następnego ranka.

Odpowiedziała krótkim skinieniem głowy.

- A więc zdecydował się pan na wyjazd.

- Tak.

- Proszę mi nie mówić nic więcej - dodała, ostrzegawczo unosząc dłoń do góry.

- Dlaczego? - zdumiał się.

- Jeśli pańska matka znów zadzwoni, będę mogła z czystym sumieniem powiedzieć jej, że nic nie wiem.

- Doskonale - ucieszył się Charles. Przynajmniej raz udało mu się przechytryć

^a matkę i jednocześnie wymazać Boże Narodzenie z kalendarza.

Uczelnia w okresie świątecznym była zamknięta i Charles wiedział, że jeśli matka nie będzie mogła się do niego dodzwonić, to uzna, że syn po prostu zdecydował się nie odbierać jej telefonów.

28

NIESPODZIANKI

Rzadko je zresztą odbierał; uważał identyfikację numeru dzwoniącego za znakomity wynalazek. A nawet gdyby matce jakimś cudem udało się podczas ferii dotrzeć do pani Lewis, to i tak niczego by się nie dowiedziała!

Z chwili na chwilę to wszystko podobało mu się coraz bardziej.

Na dwa błogosławione tygodnie miał uciec od świąt i matki za jednym zamachem. Nic lepszego nie mogło go spotkać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzwonek zasygnalizował koniec ostatniej lekcji tego popołudnia i uczniowie wybiegli z sali w takim pośpiechu, jakby budynek miał za chwilę wybuchnąć. Faith Kerrigan dobrze ich rozumiała. Sama również nie mogła się już doczekać końca tygodnia i rozpoczęcia ferii świątecznych.

Do sali zajrzała Sharon Carson.

- Faith, może masz ochotę wybrać się ze mną na zakupy dziś po południu?

Faith jęknęła w duchu, wyobrażając sobie tłumy w centrum handlowym. Dzięki temu, że była samotna, nie musiała robić wielkich przedświątecznych zakupów; była to jedna z zalet nieposiadania rodziny, teraz jednak ta myśl wprawiła ją w przygnębienie.

Zresztą nie było prawdą, że nie miała rodziny. Dzięki siostrze już trzykrotnie została ciotką. Faith bardzo kochała swoich siostrzeńców, ale zawsze marzyła o tym, że sama pewnego dnia zostanie matką, a po rozwodzie przyszło jej się

NIESPODZIANKI

rozstać z tą nadzieją. Nie od razu to jednak zrozumiała; na początku naiwnie sądziła, że powtórnie wyjdzie za mąż, dotychczas jednak nie spotkała nikogo, kto by ją choć trochę zainteresował. Nie przypuszczała, że tak trudno jest znaleźć porządnego mężczyznę. Teraz zaś, w wieku trzydziestu lat, czuła, że jej szanse na zamążpójście maleją z dnia na dzień.

- Nie dzisiaj, Sharon, ale dziękuję za propozycję - odpowiedziała.

Przyjaciółka oparła się o drzwi klasy.

- Przecież lubisz chodzić na zakupy. Czy coś ci popsulo humor?

- Właściwie nie. - Oprócz nieistniejącego życia uczuciowego, jedyną rzeczą, która psuła jej humor, była perspektywa przebrnięcia przez kilka jeszcze dni nauczania.

- Na pewno? - nie ustępowała Sharon.

- Na pewno - uśmiechnęła się Faith.

Ona i Sharon były tego samego wzrostu - około metra siedemdziesięciu - ale Sharon była o dziesięć lat starsza. Ciekawe, że obydwie jej najbliższe przyjaciółki miały po czterdzieści lat. Jednak Emily i Sharon miały lekką nadwagę, Faith zaś udawało się utrzymać szczupłą, sportową sylwetkę. Emily była idealną nauczycielką przedszkolną, cierpliwą i łagodną, a poza tym nieodkrytą piękną. Miała kręcone ciemne włosy, ciemne oczy i zupełnie nie wyglądała na swój wiek. W odróżnieniu od Faith, ani trochę nie interesowała się sportem; jej zdaniem, codzienna biegani

DEBBIE MACOMBER

28

na za pięciolatkami dostarczała jej aż nadto wysiłku fizycznego, toteż nie miała najmniejszej ochoty zapisywać się na siłownię czy kupować rowerka do ćwiczeń. A prawdę mówiąc, Faith nawet nie była pewna, czy w Leavenworth w ogóle jest jakaś siłownia.

Faith trzy razy w tygodniu biegała ponad cztery kilometry, a w każdy weekend wydłużała trasę do dziesięciu. Zawody sportowe zostawiała kolekcjonerom koszulek; ona do nich nie należała. Zaczęła biegać wkrótce po rozwodzie i szybko weszło jej to w krew.

- Dawno nie wspominałaś o Emily. Co u niej słyhać? - zapytała Sharon.

Poprzedniego lata, gdy rodzina Sharon planowała wycieczkę na północ do stanu Waszyngton, Faith zasugerowała, by odwiedzili Leavenworth. Gdy Emily dowiedziała się, że przyjaciółka Faith będzie w okolicy, zaoferowała się jako przewodniczka po miasteczku. Emily była niezwykle gościnna i świetnie gotowała. Sharon po powrocie z wyprawy była nią zachwycona.

- Rozmawiałam z nią w niedzielę - mruknęła Faith i zabrała się do wycierania tablicy. - Zabawne, że akurat o niej wspominałaś, bo od paru dni nie mogę przestać myśleć o tej rozmowie.

- Sądziłam, że codziennie wymieniacie e-maile.

- Tak... no, prawie codziennie.

Faith napisała do Emily poprzedniego dnia, ale nie otrzymała odpowiedzi. To oznaczało, że

NIESPODZIANKI

Emily jest niezwykle zajęta. Była pewna, że odpowiedź już na nią czeka w domu.

- Obawiam się, że ją uraziłam - przyznała i dopiero teraz uświadomiła sobie, że rzeczywiście tak mogło być. - Emily zadzwoniła do mnie, co rzadko jej się zdarza, żeby mi powiedzieć, że Heather nie przyjedzie do domu na święta. A ja jej powiedziałam, że czas już, żeby Heather zaczęła żyć własnym życiem i żeby skorzystała z tego najlepiej, jak potrafi. - Gdyby mogła, najchętniej cofnęłaby te słowa. - Nie mogę uwierzyć, że nie okazałam jej więcej współczucia - ciągnęła.

Wróciła do biurka i usiadła na krześle. Czuła się okropnie. Przyjaciółka zadzwoniła, licząc na jej zrozumienie, a Faith ją zawiodła.

- Nie rób sobie wyrzutów - poradziła Sharon, siadając przy uczniowskim stoliku.

- Emily nie ma ochoty samotnie spędzać świąt i nie można się jej dziwić.

- Nikt nie lubi samotnie spędzać świąt.

Faith również tego nie lubiła; zamierzała odwiedzić swoją siostrę Penny i świętować wraz z jej rodziną.

- Okazałam się kompletnie bezduszna. Biedna Emily.

Nic dziwnego, że nie odpowiedziała na jej e-maila.

- I co teraz zrobisz? - zapytała Sharon.

- A dlaczego myślisz, że chcę coś zrobić? Przez twarz Sharon przemknął uśmiech.

DEBBIE MACOMBER

30

- Bo cię znam. Widzę to w twoich oczach.

- No cóż, mam pewien pomysł.

- Jaki?

Faith się rozpromieniła.

- Zrobię Emily niespodziankę i pojadę do niej na święta.

- Myślałam, że wybierasz się do siostry - zdziwiła się Sharon.

- Wybierałam się, ale Penny to zrozumie. - I chyba nawet poczuje ulgę, dodała Faith w myślach.

- Możesz mieć kłopoty z biletem na samolot.

- Wiem... Jeszcze nie sprawdzałam. Owszem, mógł to być problem, ale Faith była przekonana, że znajdzie jakiś sposób, by się dostać do Leavenworth, nawet gdyby miała lecieć w środku nocy. Musiał być jakiś lot na lotnisko Tacoma w Seattle między piątkowym wieczorem a dniem Bożego Narodzenia.

- Moja szwagierka pracuje w agencji turystycznej. Chcesz numer do niej?

- Tak. Dzięki, Sharon.

Poszły razem do pokoju nauczycielskiego i wyjęły z szafek swoje torebki. Sharon wyciągnęła komórkę i podyktowała numer.

- Jeśli jest jakiś lot, to Carrie go znajdzie - zapewniła. - Masz zamiar zadzwonić do Emily i uprzedzić ją o swoich planach?

- Na razie nie. Nie chcę jej robić przedwczesnych nadziei, skoro jeszcze nie wiem, czy ten plan wypali.

NIESPODZIANKI

- W najgorszym razie możesz pojechać samochodem.

- Raczej nie. - Faith знаła tę trasę na tyle dobrze, że nie miała ochoty ryzykować jazdy drogą międzystanową w środku zimy.

Przełącz Siskiyou mogła się okazać nie do przebycia. A poza tym niebezpiecznie było wybierać się w tak daleką drogę w pojedynkę.

- Nie martw się, Carrie na pewno zdobędzie jakiś bilet - rzekła Sharon z przekonaniem.

Faith zadzwoniła do agencji, gdy tylko znalazła się w samochodzie. Carrie okazała się niezwykle pomocna i obiecała szybko dać znać, co da się zrobić. Teraz, gdy plan był gotowy, Faith czuła rosnące podniecenie.

Już z domu zadzwoniła do siostry. W tle rozmowy słyszała walki trojga siostrzeńców; sprawiało to wrażenie, jakby lada moment dzieciaki miały się pozabijać. Penny uprzejmie wyraziła rozczarowanie, ale Faith wiedziała, co o tym myśleć. Zresztą ona sama również musiała przyznać, że chętnie spędzi ferie z dala od rozkrzyczanych dzieci i codziennej rutyny. Kochała ich jednak i rodzina była dla niej ważna, obiecała więc, że odwiedzi ich wkrótce po Nowym Roku.

Dopiero teraz doszła do wniosku, że nie słuchała Emily wystarczająco uważnie dlatego, że sama miała kogoś, z kim mogła spędzić święta. Nieobecność Heather stanowiła tylko część problemu; najistotniejsze było to, że oprócz córki Emily nie miała w pobliżu żadnej bliskiej duszy

DEBBIE MACOMBER

35

i skazana była na samotność. Faith była zdumiona, że nie zauważyła tego wcześniej.

Zaraz po rozmowie z siostrą usiadła do komputera i zalogowała się do internetu. Poczła zdziwienie, gdy nie znalazła żadnej wiadomości od Emily, ale niezrażona sama napisała kolejnego e-maila:

Od: „Faith” (fkerrinaginca@network.com) Do: „Emily” springere@al.com Wysiano: czwartek, 16 grudnia Temat: Prezent w drodze Kochana Emily,

Już od tygodnia nie miałam od Ciebie żadnej wiadomości. Wybacz, że nie zachowałam się jak przyjaciółka.

Niedługo dostaniesz prezent.

Odezwij się jak najszybciej.

Całuję.

Faith

W pół godziny później zadzwoniła Carrie.

- Mam dobrą i złą wiadomość.

- Zdobyłaś bilet?

- Tak, udało się. Masz lot, ale tylko do Seattle. Do Wenatchee nie było już wolnych miejsc. To jest ta zła wiadomość.

Leavenworth leżało o kilka godzin drogi od Seattle. Tę odległość można było bez trudu przebyć wynajętym samochodem.

- Wynajmę samochód - powiedziała Faith.

NIESPODZIANKI

- O tym też pomyślałam, ale agencje wynajmu samochodów o tej porze roku również przeżywają oblężenie. Jedyne pojazdy, jakie jeszcze pozostały dostępne w całym Seattle, to siedmioosobowe mikrobusy.

Faith przygryzła wargę.

- Hm...

- Zarezerwowałam go, bo był ostami, ale jeśli ci nie odpowiada, mogę zrezygnować.

Faith zastanawiała się tylko kilka sekund.

- Nie rezygnuj. Biorę.

Dwudziestego piątego grudnia zamierzała być w Leavenworth u Emily. Mało tego, zamierzała przywieźć Boże Narodzenie z sobą: wszystko, włącznie ze świątecznymi ozdobami.

Mam choinkę, oczekuję propozycji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W opinii Emily wszystko ułożyło się znakomicie, poza jednym drobiazgiem: nie udało jej się skontaktować z Heather i powiadomić o swoim przyjeździe. Ale to nie miało wielkiego znaczenia; Emily była pewna, że Heather będzie zachwycona.

Wczesnym rankiem w niedzielę wyleciała z Wenatchee i w pół godziny później wylądowała na lotnisku Sea-Tac. Po kolejnej godzinie siedziała już w samolocie lecącym bezpośrednio z Seattle do Bostonu, a jednocześnie Charles Brewster, który sprawiał wrażenie chodzącego stereotypu roztargnionego profesora, podążał w przeciwnym kierunku, do Leavenworth. Jedno z nich zmierzało na wschód, drugie na zachód; ich szlaki w jakimś punkcie przecinały się. Mieli wrócić do swoich domów pierwszego stycznia.

Dwa wspaniałe tygodnie w Bostonie. Emily wiedziała, że Heather ma dużo nauki, ale to w niczym nie przeszkadzało. Najważniejsze było

NIESPODZIANKI

to, że będą mogły spędzić razem dzień Bożego Narodzenia.

Niestety, nie znała rozkładu zajęć córki. Próbowwała się z nią kilkakrotnie skontaktować, lecz Heather nie odpowiadała na zostawiane wiadomości. Jej współlokatorka, Tracy, nie chciała powiedzieć nic wprost, lecz z rozmów z nią Emily odniosła wrażenie, że Heather niewiele czasu spędza w akademiku. Widocznie nauka kosztowała ją więcej czasu, niż wcześniej przyznawała przed matką. W takim razie niespodzianka była najlepszym pomysłem, pomyślała Emily, gdy już w mieszkaniu Charlesa Brewstera po raz kolejny wybrała numer Heather. W każdym razie zmusi ją to, żeby zrobiła sobie trochę wolnego i...

Owszem, Heather z całą pewnością była zaskoczona.

- Mamo! - wykrzyknęła do słuchawki tak głośno, że bębenki w uszach Emily omal nie popękały. - To niemożliwe, żebyś była w Bostonie!

Więcej było w tym okrzyku przerażenia niż radości.

- Nie wiedziałam, że masz komórkę - stwierdziła Emily ze zdziwieniem.

Zaraz po wylądowaniu zadzwoniła do akademika i Tracy podała jej numer telefonu komórkowego Heather. Gdyby Emily znała ten numer wcześniej, zaoszczędziłaby im obu wiele frustracji.

DEBBIE MACOMBER

36

- To nie mój telefon - wyjaśniła Heather.

- Należy do... przyjaciela.

- Do Bena?

- Nie. Ben już nieaktualny.

Tą wiadomością też nie uznała za stosowne podzielić się z matką wcześniej.

- Gdzie jesteś?

- Nieważne. A gdzie ty jesteś? - odrzekła Heather z tłumioną złością.

Emily wyrecytowała adres mieszkania Brewstera, ale Heather chyba w ogóle nie zwracała sobie głowy, żeby go zanotować.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy cię zobaczę

- powiedziała Emily. - Może przyjedziesz tutaj i...

- Wolałabym, żebyśmy się spotkały w Starbucks naprzeciwko mojego akademika.

- Ale... - Emily nie mogła zrozumieć, dlaczego córka nie chce jej odwiedzić. Wszystko w tej rozmowie było jakieś dziwne i zaskakujące.

- Mamo - Heather przerwała na chwilę - lepiej będzie, jeśli spotkamy się w Starbucks.

- Dobrze.

- Jak daleko stąd jesteś?

Emily nie знаła Bostonu, ale miasteczko uniwersyteckie Harvardu od mieszkania Brewstera dzielił tylko kilkuminutowy spacer, sądziła więc, że bez trudu znajdzie kawiarnię.

- Spotkajmy się tam za godzinę - zaproponowała Heather.

- Oczywiście, ale...

NIESPODZIANKI

Połączenie zostało przerwane. Emily zaszokowana patrzyła na słuchawkę, zastanawiając się, czy to możliwe, by jej córka tak się zachowała. Może telefon się zepsuł? Może wyczerpała się bateria albo... Miała jeszcze trochę czasu do wyjścia, obeszła więc całe mieszkanie i poczuła się trochę rozczarowana. Nie miała powodów do narzekania - znajdowało się tu wszystko, co niezbędne do życia - ale nowocześnie urządzone pomieszczenia sprawiały wrażenie sterylnych. Nie było tu żadnych śladów osobowości właściciela ani oznak nadchodzących świąt.

Kuchnia, pełna sprzętów ze stali nierdzewnej, wyglądała tak, jakby nikt tam nigdy nie przekręcił nawet jednego palnika przy kuchence. W lodówce na dolnej półce nadal leżała instrukcja i właściwie nic więcej. Emily pomyślała, że musi jak najszybciej znaleźć w okolicy jakiś sklep spożywczy. Wszystko w tym mieszkaniu było nieskazitelne i nagie. „Nagie” - właśnie, to było odpowiednie słowo. Charles Brewster chyba nie spędzał tu wiele czasu. Zdaniem Emily, jego gust co do umeblowania również pozostawiał co nieco do życzenia. Wszystkie sprzęty były nowoczesne, o dziwnych kształtach, i piekielnie niewygodne. Emily przypuszczała, że Brewster dał wolną rękę projektantowi wewnątrz, a potem, gdy zobaczył efekty jego działalności, starał się jak najrzadziej wracać do domu.

Nigdzie nie było ani jednej ozdoby świątecznej.

DEBBIE MACOMBER

38

Na szczęście Emily przywiozła je z sobą. Pierwszą rzeczą, jaką rozpakowała, były ręcznie zrobione na drutach skarpety na prezenty. Matka Emily, która zmarła kilka lat przed Peterem, zrobiła takie skarpety swej pięcioletniej wówczas córce; potem Emily wydziergała podobne dla Heather. Powiesiła je teraz na gzymisie kominka, przyciskając u góry znalezionymi w gabinecie przyciskami do papieru. Rozwinęła pieczołowicie zapakowanego aniołka i również postawiła na gzymisie, a potem dołożyła kilka innych ulubionych ozdób - malutkie sanki z siedzącą na nich dziewczynką, Mikołaja, którego Heather kupiła za własne pieniądze, gdy miała dziesięć lat, malutki prezencik w kolorowym opakowaniu.

Walizki były już puste. Pozostało jeszcze kilka ozdób, które należało umieścić w różnych miejscach w mieszkaniu. Emily postanowiła, że zrobi to później razem z Heather; dzięki temu poczuje się tu jak w domu.

Założyła, że dojście do Starbucks nie zajmie jej więcej niż pół godziny. Narzuciła na siebie płaszcz, zjechała windą na dół i przez wyłożony marmurem hol wyszła na ulicę. Choć było dopiero popołudnie, panował już półmrok. Ciemne, złowieszcze chmury wisiały nisko nad głową, zapowiadając obfite opady śniegu. Może Heather zaproponuje spacer po miasteczku uniwersyteckim w padającym śniegu. Mogłyby udawać, że są w domu.

NIESPODZIANKI

Dotarła do Starbucks piętnaście minut za wcześnie. Kupiła kawę i usiadła przy oknie, skąd mogła obserwować przechodniów. Choć na uczelni rozpoczęły się już ferie świąteczne, wielu studentów jeszcze nie wyjechało. Obok okna przemknął ogromny motocykl i Emily skrzywiła się od przejmującego huk. Piła kawę, przyglądając się harleyowi - uznała, że to musi być harley, bo była to jedyna marka motocykli, o jakiej słyszała. Motocykl zawrócił pośrodku ulicy i zatrzymał się na wolnym miejscu na parkingu obok kawiarni. Właściwie nie było to wolne miejsce, raczej szersza szpara między parkującymi samochodami. Motocyklista wyłączył silnik, zeskoczył z siodelka i zdjął czarny kask. Emily pomyślała, że wygląda wyjątkowo niesympatycznie. Miał długie włosy, związane w przerzucony przez ramię kucyk, i od stóp do głów ubrany był w czarną skórę. Większą część twarzy zasłaniała mu gęsta broda.

Drugi motocyklista, również ubrany w czarną skórę, także zsunął się z siodelka i zdjął kask. Emily przymrużyła oczy, pewna, że ma przywidzenia. Dziewczyna - bo to była dziewczyna - do złudzenia przypominała Heather. Ale to przecież nie mogła być jej córka?

Bliźniaczka Heather położyła rękę na ramieniu mężczyzny, powiedziała coś, czego Emily nie usłyszała, i skierowała się w stronę wejścia do Starbucks. Harleyowiec pozostał na zewnątrz, pilnując motocykla.

DEBBIE MACOMBER

40

Dziewczyna stanęła w drzwiach i teraz już było oczywiste, że jest to Heather.

Oszołomiona i przerażona Emily wstała z krzesła.

- Heather?

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że przyjeżdżasz? - zawołała córka na powitanie.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - mruknęła Emily ironicznie.

Heather przymrużyła oczy.

- Prawdę mówiąc, mamó, ja się wcale nie cieszę.

Emily przełknęła ślinę. W najdzikszych wyobrażeniach nie przypuszczała, że usłyszy takie słowa od własnego dziecka. W milczeniu opadła znów na krzesło. Heather usiadła naprzeciwko niej.

- Kim jest ten... twój przyjaciel? - zapytała Emily, wskazując na okno.

- To Elijah - odpowiedziała Heather obronnym tonem.

- Nie ma żadnego nazwiska?

- Nie. Po prostu Elijah.

- Rozumiem - westchnęła Emily.

- Chyba jednak nie rozumiesz. Trzeba mi było " powiedzieć, że wybierasz się do Bostonu.

- Próbowałam - wybuchnęła Emily. - Pięć razy rozmawiałam z Trący i prosiłam, żeby przekazała ci wiadomość. Obiecała powiedzieć ci, że dzwoniłam.

- Powiedziała...

NIESPODZIANKI

- To dlaczego nie oddzwoniłaś? Heather spuściła wzrok.

- Bo obawiałam się, że będziesz próbowała wzbudzić we mnie poczucie winy, a na to nie miałam ochoty.

- Poczucie winy?

Pomimo wyraźnej irytacji Emily starała się zachować spokój. Teraz już rozumiała, dlaczego córka nalegała, by spotkały się w kawiarni. Nie chciała, by matka zrobiła jej scenę. Trzeba przyznać, że niewiele brakowało.

- Zostawiłam pięć wiadomości - przypomniała jej jeszcze raz.

- Wiem, ale byłam u znajomych i nie wiedziałam o tych telefonach. Trący powiedziała mi dopiero później.

U znajomych? Aha, akurat, pomyślała Emily, zatrzymując wzrok na oknie. Jej córka i ten... ten neandertalczyk?

- Kocham go - oznajmiła Heather śmiało. Emily udało się nie spaść z krzesła.

- Skoro tak, to dlaczego go tu nie przyprowadzisz, żebym mogła go poznać?

- Dlatego, że... - Heather zawahała się, a potem wyprostowała ramiona, jakby zbierając odwagę. - Nie chciałam, żeby usłyszał to, co miałas mi do powiedzenia.

- Na jaki temat? - To wszystko zupełnie nie miało sensu.

- To nieważne. Wyjeżdżamy razem. Nie będzie mnie w święta w Bostonie.

DEBBIE MACOMBER

42

Emily lekko potrząsnęła głową, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Co takiego?

- Elijah, ja i jeszcze kilkoro znajomych jedziemy na Florydę.

- Na Boże Narodzenie? - Teraz już Emily była pewna, że coś jest nie tak z jej słuchem. Nie mogło być inaczej. - Na motocyklach?

- Tak, na Boże Narodzenie. Tak, na motocyklach. Mamy już dość tej pogody i chcemy spędzić ferie na plaży.

Emily zaniemówiła.

- Nie masz nic do powiedzenia? - zapytała Heather ze złością. - Sądziłam, że będziesz miała i to bardzo wiele!

Emily dwa razy otworzyła i zamknęła usta, zanim wreszcie udało jej się zebrać myśli.

- Zamieniłam się na domy z obcym człowiekiem, przejechałam przez cały kraj i teraz mówisz mi, że nie będzie cię tu na święta?

Oczy Heather rozbłysły.

- Właśnie to chcę ci powiedzieć. Jestem już dorosła i podejmuję własne decyzje.

Emily patrzyła na nią z przygnębieniem.

- To znaczy, że naprawdę zostawisz mnie tutaj...

- Mamo, nie uzgadniałaś ze mną swoich planów, zanim wsiadłaś do samolotu, prawda? Tak się nieszczęśliwie złożyło, że ja zaplanowałam sobie coś innego. Jeśli o mnie chodzi, to jest wyłącznie twój problem.

NIESPODZIANKI

- Mówiłaś, że będziesz się uczyć.

- No właśnie! - wybuchnęła Heather. - Już próbujesz wpędzić mnie w poczucie winy!

- Gdybyś była ze mną szczerą...

- Ty wcale nie chcesz, żebym była z tobą szczerą! - wykrzyknęła Heather z nutą prowokacji w głosie.

I w gruncie rzeczy miała rację. Emily wolałaby nic nie wiedzieć o tym, że jej córka związała się z członkiem jakiegoś gangu motocyklowego.

Machnęła ręką, wskazując na drzwi.

- W takim razie idź i baw się dobrze. Heather w ułamku sekundy zerwała się na nogi, jakby już nie mogła się doczekać tej chwili.

- Nie możesz mnie za to winić!

- Za nic cię nie winię - odrzekła Emily ze znużeniem.

Uchowaj Boże, żeby córka znów miała ją oskarżać o wpędzanie jej w poczucie winy.

- Sama jesteś sobie winna. Emily w milczeniu patrzyła w dal.

- Nic, co powiesz, nie jest w stanie sprawić, żebym zmieniła decyzję - powtórzyła jeszcze raz Heather, jakby chciała sprowokować matkę do kłótni.

Emily wiedziała, że to prawda. Czuła się źle, ale nie zamierzała tracić resztek godności. Duma nie pozwalała jej okazać, jak bardzo poczuła się zraniona.

Heather wybiegła z kawiarni, nasunęła na głowę czarny kask i wspięła się na siodełko motocykla.

DEBBIE MACOMBER

47

Elijah Bez Nazwiska uruchomił silnik i już po sekundzie zniknęli za rogiem ulicy.

Nadzieje Emily związane z nadchodzącymi świętami zmieniły się o sto osiemdziesiąt stopni. Jednak miały to być najgorsze święta w jej życiu. Samotna, w obcym mieście, bez żadnej życzliwej duszy w pobliżu. I do tego własna córka złamała jej serce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Rany boskie, co to jest?!

Charles stał przed domkiem z piernika, nie wierząc własnym oczom. To musiała być jakaś pomyłka, koszmarna pomyłka. W żaden inny sposób nie potrafił wyjaśnić faktu, że po przebyciu ponad czterech tysięcy kilometrów wylądował w samym środku bożonarodzeniowego miasteczka z lodowiskiem do ślizgania się na łyżwach, migoczącymi światełkami i wszechobecnym dźwiękiem kolęd. Przymknął oczy, modląc się w duchu, by ten koszmar zniknął. Miał nadzieję, że gdy znów je otworzy, przekona się, że to była tylko halucynacja i że znajduje się w cichym, spokojnym miasteczku z więzieniem, ale niestety, okazało się, że po otwarciu oczu było jeszcze gorzej. Tuż przed nim stało dziecko.

- Jestem Sarah - oświadczyło. Charles nic nie odpowiedział.

- Wypadły mi dwa zęby. - Mała odciągnęła

DEBBIE MACOMBER

49

dolną wargę, żeby pokazać szparę w całej okazałości.

Charles nie czuł się swobodnie w towarzystwie dzieci; prawdę mówiąc, nie znał ani jednego dziecka.

Ruchem głowy wskazał na dom.

- Czy tu mieszka Emily Springer?
- Pojechała na święta do Bostonu, do córki
- poinformowała go Sarah.
- Wiem.

A więc trafił do właściwego miasteczka. Tragedia.

- Jeśli chce pan wejść do środka, to klucz jest pod doniczką.

Charles zmarszczył brwi.

- Ona ci to powiedziała?
- Wszyscy w mieście wiedzą, gdzie jest klucz.
- Jakby chcąc mu to udowodnić, Sarah weszła na werandę, podniosła doniczkę i z dumą wyciągnęła spod niej klucz.

Ulicą przejechały sanie ciągnięte przez pojedynczego konia. Dźwięk dzwoneczków przypominał pozytywkę ze świątecznej pocztówki. Chyba na całym świecie nie było bardziej groteskowego miejsca. W parku, dokładnie naprzeciwko domu, łyżwiarze w staroświeckich kostiumach zataczali kręgi na lodowej tafli, śpiewając na trzy głosy.

Charles zbliżył się do drzwi, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach i przyciskając do piersi laptop. Dom też wyglądał jak z obrazka. Był

NIESPODZIANKI

zbyt przytulny i doskonały. Wzdłuż dachu biegł rzeźbiony drewniany fryz, okna zakrywały kolorowe okiennice, a na werandzie stała huśtawka i fotel na biegunach. Gdyby Charles był Normanem Rockwellem, w tym momencie z entuzjazmem wyciągnąłby płótno i farby. Westchnął ciężko. To musiała być kara boska za jego niechęć do Bożego Narodzenia.

- Mama przyniesie panu ciastka - oświadczyła Sarah, idąc za nim po schodkach.
- Powiedz jej, żeby nie robiła sobie kłopotu.
- Ona to robi z sąsiedzkiej życzliwości.
- Nie chcę żadnych sąsiadów.
- Nie?

Uczucie, które pojawiło się na twarzy dziewczynki, bardzo przypominało rozpacz. Charles nie chciał ranić jej uczuć, ale nie interesowało go tworzenie bożonarodzeniowych sąsiedzkich społeczności. Nigdy nie był miłośnikiem życia towarzyskiego. Chciał tylko, by wszyscy zostawili go w spokoju, pozwolili pisać i zapomnieć o świętach, tymczasem zanosilo się na to, że realizacja świątecznego programu pracy okaże się znacznie trudniejsza, niż przypuszczał. Musiała zajść jakaś pomyłka co do tego miasteczka. Gdzie się podziało więzienie?

- Podziękuj ode mnie mamie, ale powiedz jej, że przyjechałem tu, żeby popracować - powiedział, starając się zachować uprzejmy ton.
- Przecież są święta!
- Bardzo dobrze o tym wiem - odrzekł, wkła-

DEBBIE MACOMBER

48

dając klucz do zamka. - Ale powiedz mamie, że proszę, by mi nie przeszkadzano.

Miał nadzieję, że dziecko również pojmie aluzję.

Sarah wydeła dolną wargę.

- Dobrze.

To chyba znaczyło, że pojęła.

Charles otworzył drzwi i wszedł do środka. Właściwie powinien być już przygotowany na to, co zobaczy...

Jeśli Leavenworth było miasteczkiem Świętego Mikołaja, to ten dom przypominał wnętrze chaty z bajki. Meble były duże, ciężkie i staroświeckie, ponakrywane mnóstwem koronkowych serwetek. W salonie tykał stojący zegar, a w kominku leżały równo ułożone polana, które czekały tylko na to, by ktoś przytknął do nich zapałkę. Na oparciu miękkiej sofy leżał zrobiony na drutach szal, a na drewnianej podłodze niebiesko-zielony dywanik.

- O bogowie - westchnął Charles ze zniechęceniem.

Położył walizkę i laptop przy wejściu i wszedł do kuchni.

Pośrodku okrągłego dębowego stołu zauważył zaadresowaną do siebie kartkę, opartą o wieniec z ostrokrzewu. Zbliżył się do stołu z dreszczem na plecach i dopiero po dłuższej chwili odważył się spojrzeć na kartkę. W końcu ostrożnie wziął ją do ręki, przeczytał i wyrzucił do śmieci. Emily napisała, że zostawia mu kolację w lodówce; musi ją tylko podgrzać.

NIESPODZIANKI

Kolacja. Ciasteczka od sąsiadów. „Dzwoń dzwoneczku” dobiegające z konnych sań, które w tę i z powrotem jeździły przed domem. Jakby tego jeszcze było mało, cała ulica, a właściwie całe miasto, iskrzyło się kolorowymi światełkami, migoczącymi w najbardziej nawet nieprawdopodobnych miejscach.

To było szaleństwo. Absolutne szaleństwo. Nie tylko nie udało mu się uciec przed Bożym Narodzeniem, ale wręcz przeciwnie, wpadł jak śliwka w kompot.

Zanim zabrał się do rozpakowywania walizki, najpierw obszedł dom i starannie pozaciągał zasłony we wszystkich oknach. W ten sposób przynajmniej odciął się od widoku światełek. Znalazł pustą sypialnię, położył walizkę na krześle i wyjął z niej niezbędne do pracy materiały.

Usłyszał dzwonek do drzwi. Jęknął w duchu, przygotowując się na kolejną konfrontację z dziewczynką albo z jej matką, zaopatrzoną w tacę z ciasteczkami. Nie zobaczył jednak ani ciasteczek, ani dziewczynki, z którą rozmawiał wcześniej.

Zobaczył sześcioro dzieci, od stóp do głów zapakowanych w szaliki i zrobione na drutach czapki, tak że przez szpary widać im było tylko załzawione od mrozu oczy i czerwone nosy. Wszystkie patrzyły prosto na niego. Topniejący śnieg tworzył kałuże na werandzie dokoła ich stóp.

- Chce pan wyjść na dwór i pojeździć z nami

DEBBIE MACOMBER

50

na sankach? - zapytało najstarsze z dzieci. Szalik poruszał się w miejscu, gdzie musiało mieć usta.

- Nie. - Charles nie potrafił wymyślić nic więcej.

- Mamy wolne sanki, możemy panu pożyczyć.

- Ja... nie, dziękuję.

- No dobrze - powiedział drugi co do wielkości chłopiec, ale żadne z dzieci się nie poruszyło.

- Na pewno? - dodał jeszcze najstarszy. Niedaleko rozległo się wołanie. To był głos kogoś dorosłego.

- To nasza mama - poinformowało jedno z dzieci. Ta sama dziewczynka, z którą rozmawiał wcześniej.

- Mieliśmy zostawić pana w spokoju - westchnęła inna. W każdym razie Charles miał wrażenie, że to również jest dziewczynka.

- Powinniście słuchać mamy.

- A pan słucha swojej mamy? To był celny strzał.

- Nie zawsze - przyznał Charles.

- My też nie. - Chłopiec uśmiechnął się do niego oczami i Charles uświadomił sobie, że zyskał przyjaciela. Nie wprawilo go to jednak w zachwyt.

- Emily mówiła, że pan również jest nauczycielem.

- Piszę książkę i nie mam czasu na zabawy w śniegu - odpowiedział, próbując zamknąć drzwi.

NIESPODZIANKI

- W ogóle? - zapytał najstarszy chłopiec ze zgrozą w głosie.

- Przecież jest Boże Narodzenie - przypomniał mu inny.

Kobięcy głos znów coś zawołał, tym razem ostrzej.

- Musimy iść.

- Do widzenia - rzucił Charles i odkrył, że wbrew sobie musi się uśmiechnąć.

Ale gdy wrócił do salonu, rozbawienie szybko minęło. Pomimo wszelkich wysiłków upiorne Boże Narodzenie czyhało na niego tuż za drzwiami, gotowe zaatakować, ledwie je uchyli.

Mamrocząc coś pod nosem, poszedł do kuchni i wsunął kolację do mikrofalówki. Była to zapiekanka z naklejoną karteczką „Charles”.

Powstrzymał chęć, by zadzwonić do Emily i dokładnie jej wyjaśnić, co myśli o jej oszustwie. Bo w gruncie rzeczy przecież wcale go nie oszukała; mógł winić tylko siebie, ponieważ właśnie uświadomił sobie bowiem, że pomylił Leavenworth w stanie Waszyngton z Leavenworth w Kansas.

Dzwonek znów się odezwał. Charles podniósł wzrok do sufitu, przewrócił oczami i głośno jęknął, myśląc, że chyba musi być bardziej stanowczy wobec sąsiadów. Podeszedł do drzwi i otworzył je z intencją powiedzenia temu, kto za nimi stał, głośno i wyraźnie, że naprawdę nie życzy sobie, by mu w jakikolwiek sposób przeszkadzano.

DEBBIE MACOMBER

55

Ale za drzwiami nikogo nie było. Dla pewności Charles wytknął głowę na zewnątrz i popatrzył w prawo i w lewo. Przed domem było pusto, tylko na werandzie stał zawinięty w czerwony celofan, przewiązany srebrną kokardą talerz ze zdobionymi lukrem ciasteczkami.

W pierwszym odruchu chciał udawać, że nic nie zauważył, ale po chwili namysłu zabrał talerz i głośno zatrzasnął drzwi. Przekręcił klucz w zamku i oparł się o ścianę, szybko oddychając.

Był w innym Leavenworth, ale mimo wszystko znalazł się w więzieniu; nie mógł wyjść z domu ani nawet otworzyć drzwi, bo natychmiast atakowali go kolednicy, ciasteczka i dzieci.

Niezupełnie o to mu chodziło...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bernice Brewster wychodziła z siebie. Już od dwóch dni bezskutecznie próbowała dodzwonić się do swego syna, Charlesa, który, niestety, uparcie odmawiał używania komórki. Aparat, który mu kupiła, leżał gdzieś w szufladzie; była pewna, że nawet go nie naładował.

Charles wychował się w Bostonie. Od dzieciństwa fascynowała go historia, szczególnie wczesny okres Trzynastu Kolonii. I do czego go to doprowadziło! Owszem, zaszedł daleko w akademickiej karierze, ale niestety, poza historią nie interesowało go nic więcej. Gdy nie prowadził wykładów, siedział zagrzebany w bibliotece, a teraz chyba nawet sam pisał jakąś książkę.

Dlaczego, och, dlaczego jej synowie nie mogli być tacy, jak synowie jej przyjaciółek, którzy nieustannie przysparzali im powodów do zmartwień? Synowie Bernice byli najlepszymi, najbardziej kochającymi dziećmi pod słońcem, ale... Problem polegał na tym, że nie rozumieli, że do

DEBBIE MACOMBER

57

podstawowych obowiązków syna należy obdarzenie rodziców wnukami. Bernice nie mogła pojąć, jaki błąd popełniła w ich wychowaniu; cieszyła się tylko, że Bernard nie dożył tego rozczarowania. Charles był młodszy. Rayburn, starszy o osiem lat, mieszkał w Nowym Jorku i pracował w jednym z największych tamtejszych wydawnictw. Upierał się, by nazywać go „Ray”, choć matka zawsze myślała o nim jako o Rayburnie. Był utalentowany i szybko zrobił karierę w świecie wydawniczym, choć zmieniał miejsca pracy tak często, że matka nigdy nie wiedziała, gdzie aktualnie pracuje i czym się dokładnie zajmuje. Ostatnio wspominał, że nazwa jego wydawnictwa ma się zmienić z powodu fuzji z innym, a on sam na skutek tego połączenia chyba awansował. Ale podobnie jak młodszy brat, w kwestiach rodzinnych Rayburn również ją rozczarował. Starszy syn Bernice poślubił swoją pracę. Miał teraz czterdzieści pięć lat i matka porzuciła już nadzieję, że kiedykolwiek się ożeni i spłodzi dzieci. Wydawanie książek było całym jego życiem.

Wyglądało na to, że jedyną jej szansą na wnuki stał się Charles, choć i tu był to raczej tylko słaby cień szansy.

Charles w młodości był przemiłym chłopcem i pojawiła się nadzieja, gdy zakochał się po uszy w Monice. Och tak, Bernice dobrze pamiętała Monikę, tę małą głupią dziwkę, która złamała

NIESPODZIANKI

serce jej dziecku. A w dodatku zrobiła to w Wigilię Bożego Narodzenia.

Co było nie tak ze wszystkimi kobietami w Bostonie i Nowym Jorku? Obydwaj jej synowie byli przecież atrakcyjni. Odziedziczyli urodę po ojcu, ale żaden z nich z tego nie korzystał. Bernice podejrzewała, że Rayburn miał przelotne romanse, ale na pewno nie był z nikim związany na stałe. Siedząc w ulubionym fotelu, obok telefonu, zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Sytuacja nie przedstawiała się najciekawiej. Przyjaciółki z Klubu Seniora w Arizonie ciągle przynosiły nowe albumy pełne zdjęć uroczych maleństw, a ona nie miała do pokazania nic oprócz zdjęć swojego psa FiFi. Ale ileż można się zachwycać szpicem miniaturką? Nawet ją samą już te zdjęcia znudziły. Pogłaskała pieska i w ponurym nastroju sięgnęła po słuchawkę. Pojedynczym przyciskiem wybrała numer Charlesa i niecierpliwie przytknęła oczy, czekając na połączenie.

Ktoś podniósł słuchawkę już po pierwszym sygnale.

- Halo?

Bernice wstrzymała oddech, nie wierząc własnym uszom. Był to miękki, zdecydowanie kobiecy głos.

- Halo? - powtórzyła nieznajoma kobieta.

- Czy to dom Charlesa Brewstera? Profesora Charlesa Brewstera?

DEBBIE MACOMBER

56

- Tak, zgadza się.

Oczywiście, że się zgadzało. Numer był zaprogramowany, a Bernice miała zaufanie do techniki.

Wstrząśnięta, odłożyła słuchawkę i wpatrzyła się w pole golfowe za oknem.

W domu Charlesa była jakaś kobieta. Kobieta, o której nie wspomniał nawet własnej matce. A to mogło oznaczać tylko jedno. Jej syn nie chciał, żeby Bernice dowiedziała się o tej... o tej kobiecie.

Przez jej umysł przemykały najczarniejsze scenariusze. Charles wpadł w szpony łowczyni majątków, albo coś jeszcze gorszego. Charles został uwięziony. Charles...

Potrząsnęła głową. Nie, sytuacja zdecydowanie wymagała interwencji.

Nadal zaszokowana, znów wzięła słuchawkę do ręki i nacisnęła pierwszy guzik od góry, który łączył ją z mieszkaniem Rayburna w Nowym Jorku. Często było go jeszcze trudniej złapać niż Charlesa, ale tym razem miała szczęście i jej starszy syn odezwał się już po trzecim sygnale.

- Rayburn! - zawołała Bernice z paniką w głosie, nie dając mu nawet szansy, by mógł się przywitać.

- Mamo, co się stało?

°- Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z bratem? Rayburn zaczął się zastanawiać, ale Bernice nie była w stanie czekać na odpowiedź.

- Coś się stało z Charlesem! Tak się martwię!

- Może opowiesz mi wszystko od początku?

- Przecież opowiadam! - wykrzyknęła.

NIESPODZIANKI

- Mamo...

- Posłuchaj mnie najpierw!

Im dłużej Bernice myślała o obcej kobiecie, która odebrała telefon w mieszkaniu Charlesa, tym większy niepokój ją ogarniał. Od czasu, gdy ta okropna Monika zerwała z jej synem... od tamtej pory Charles na wszelkie sposoby starał się unikać kobiet. W zasadzie wydawał się zupełnie obojętny na ich powaby i odrzucał wszelkie jej zabiegi, by go z kimś wyswatać.

- Z twoim bratem mieszka jakaś kobieta - wyrzekła w końcu drżącym głosem.

Po drugiej stronie zapadło milczenie.

- Mamo, czy ty znów piłaś gorący rum?

- Nie - parsknęła z urazą. - Posłuchaj mnie wreszcie do końca. Od dwóch dni nie mogłam się do niego dodzwonić. Zostawiałam mu wiadomości na sekretarce, ale ani razu nie odpowiedział.

Syn słuchał jej uważnie i Bernice była mu za to wdzięczna.

- Mów dalej - rzekł bez żadnej intonacji.

- I teraz, pięć minut temu, znowu do niego zadzwoniłam i jakaś kobieta odebrała telefon. - Bernice mocno zacisnęła powieki. - Miała... atrakcyjny głos.

- Może to była sprzątaczką.

- W poniedziałek?

- No to koleżanka z pracy. Z jego Wydziału Historii.

Bernice nie skomentowała tego ani słowem.

- Jesteś pewna? - zapytał w końcu Rayburn.

DEBBIE MACOMBER

61

- Tak pewna jak tego, że żyję i teraz rozmawiam z tobą. W domu twojego brata jest kobieta. Mieszka tam.

- To, że odebrała telefon, nie znaczy jeszcze, że mieszka z Charlesem.

- Obydwoje dobrze wiemy, że twój brat nie pozwoliłby nikomu obcemu odebrać telefonu we własnym mieszkaniu.

Rayburn musiał się z tym zgodzić.

- To dobrze - odpowiedział wreszcie i Bernice odniosła wrażenie, że słyszy w jego głosie chichot.

- Jak możesz mówić coś tak absurdalnego!

- zawołała z przerażeniem. - Przecież jest oczywiste, że ta kobieta musi być dla niego zupełnie nieodpowiednia!

- Mamo...

- Inaczej dlaczego nic by nam o niej nie wspomniał?

- Nie wiem, ale wydaje mi się, że wyciągasz pochopne wnioski.

- Niczego nie wyciągam! Po prostu czuję, że coś jest nie tak. Może zakradła się do jego mieszkania podstępem, zabiła go i...

- Oglądasz za dużo filmów sensacyjnych

- rzekł Rayburn z przyganą.

- Może, ale nie spocznię, dopóki nie dowiem się, o co tu chodzi.

- Dobrze. - Starszy syn chyba wreszcie pojął powagę sytuacji, bo zapytał: - A co ja mam zrobić?

NIESPODZIANKI

- Och, Rayburn - zaszlochała Bernice, ocierając nos koronkową chusteczką. - Nie mam pojęcia, jak bym sobie dała radę bez moich synów. Kto by o mnie zadbał, gdyby nie wy?
 - Mamo...
 - Wsiadaj do pociągu, jedź do Bostonu i zbadaj sytuację, a potem natychmiast daj mi znać.
 - Mogę do niego zadzwonić i dowiedzieć się wszystkiego w pięć minut.
 - Nie - powtórzyła Bernice stanowczo. - Chcę, żebyś zobaczył to na własne oczy. Bóg jeden wie, w co wplątał się twój brat. Kimkolwiek jest ta kobieta, na pewno wykorzystuje go w jakiś sposób.
 - Mamo, w tym tygodniu jest Boże Narodzenie i...
 - Rayburn, ja doskonale wiem, jaką porę roku mamy, i zdaję sobie też sprawę, że masz własne życie i jesteś tak zajęty, że nie znajdujesz czasu dla matki. Ale mówię ci od razu: nie zasnę, dopóki nie będę wiedziała, co się dzieje z Charlesem.
- Zapadło milczenie.
- Dobrze - mruknął w końcu Rayburn. - Pojadę do Bostonu i sprawdzę.
 - Bogu dzięki - sapnęła Bernice, wreszcie oddychając swobodniej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Boeing 767 podskoczył na pasie startowym, wybijając Faith z drzemki. Usiadła prosto i zauważyła, że właśnie wylądowali w Seattle. Spojrzała na zegarek: było kilka minut po siódmej. W ciągu nocy przespaa niecałe cztery godziny.

Ale to dawało się przeżyć. Gotowa była znieść wszelkie niewygody, jeśli nagrodą miała być radość i zaskoczenie na twarzy Emily na widok niespodziewanego gościa.

Wyobrażenie tej chwili lepiej odpędziło od niej senność niż potrójna kawa z ekspresu. Choć pełny do ostatniego miejsca samolot wyleciał z San Francisco o piątej rano, Faith nie spała już od drugiej. Jej jedyna walizka pękała w szwach, również zamek błyskawiczny w torbie podręcznej trzymał się ostatkiem sił.

Wysiadła z samolotu, odebrała bagaż i dowlokła się do punktu wypożyczania samochodów. Na szczęście był czynny, pomimo wczesnej pory.

NIESPODZIANKI

- Dzień dobry - powiedziała z bladym uśmiechem, podchodząc do kontuaru.

- Wesołych świąt - pozdrowiła ją dziewczyna stojąca po drugiej stronie. Na identyfikatorze przypiętym do bluzki wypisane miała imię: Theresa.

Faith podała jej numer identyfikacyjny zamówienia.

- Czy potrzebuje pani mojej karty kredytowej?

Theresa skinęła głową i podała jej kilka druczków do wypełnienia. Faith zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu ulubionego długopisu. Dziewczyna za ladą przypominała jej Heather i Faith zastanowiła się przelotnie, czy Theresa też jest studentką, której praca nie pozwala spędzić Bożego Narodzenia z rodziną.

Za ladą zadzwonił telefon. Theresa podniosła słuchawkę, podała nazwę agencji i przez dłuższą chwilę słuchała w milczeniu, otwierając coraz szerzej oczy. W końcu, z niewiadomych powodów, skupiła wzrok na twarzy Faith.

- To okropne - wymruczała, nie odwracając spojrzenia.

Faith przestąpiła z nogi na nogę i czekała.

- Nie... właśnie jest tutaj. Nie wiem, co panu powiedzieć. Oczywiście, mogę zapytać, ale... Dobrze. Proszę chwileczkę poczekać.

Faith znów przestąpiła z nogi na nogę. To, co usłyszała, brzmiało dość niepokojąco.

Theresa odsunęła słuchawkę od ucha i przytrzymała ją ramieniem.

DEBBIE MACOMBER

62

- Mamy pewien problem - zwróciła się do niej z prośbą w oczach.

- Jaki problem? Dziewczyna westchnęła.

- Wynajęliśmy grupie aktorów dokładnie taki sam mikrobus jak ten, który pani zarezerwowała, i, niestety, ich samochód się zepsuł. Nie mamy w tej chwili żadnego pojazdu, który moglibyśmy im zaproponować, a co gorsza, zdaje się, że ich samochodu nie da się szybko naprawić.

Faith przeczuwała, co usłyszy za chwilę.

- Chce pani, żebym zrezygnowała z rezerwacji?

- Ale nie mamy ani jednego wolnego samochodu, który moglibyśmy dać pani w zamian.

Faith chętnie by jej pomogła, gdyby była w stanie dostać się do Leavenworth w jakikolwiek inny sposób.

- Wynajęłam ten mikrobus tylko dlatego, że był to ostatni samochód, jaki mieliście.

- Moja szefowa doskonale o tym wie.

- Dokąd ta grupa jedzie? - zapytała Faith z nadzieją.

Zależało jej tylko na tym, by dotrzeć do Leavenworth; na miejscu mogła korzystać z samochodu Emily.

- Nie wiem dokładnie, ale szefowa mówiła, że to jest grupa, która jeździ po całym stanie z przedstawieniami dobroczynnymi. Grają spektakle w szpitalach i domach opieki.

Fantastycznie, po prostu fantastycznie. Jeśli nie

NIESPODZIANKI

odda tym aktorom swojego samochodu, to cały stan Waszyngton zapełni się rozczarowanymi dziećmi i staruszkami. I to wszystko będzie jej wina.

- Inaczej mówiąc, gdybyśmy znaleźli sposób, żeby dostarczyć panią do Leavenworth, to zgodziłaby się pani zrezygnować z rezerwacji? - zapytała Theresa z nadzieją. - Zaraz sprawdzę, czy to byłoby możliwe.

Faith czekała cierpliwie, gdy dziewczyna wyjaśniała sytuację swojemu rozmówcy. W pewnej chwili Theresa zerknęła na nią rozjaśnionym wzrokiem i uśmiechnęła się, a potem zasłoniła dłonią mikrofon i szepnęła:

- Moja szefowa rozmawia teraz z tymi aktorami, a zdaje się, że najbliższe przedstawienie mieli dać właśnie w okolicy Leavenworth.

- To znaczy, że mogliby mnie tam zawieźć? Theresa skinęła głową.

- Mogą panią podzucić na miejsce. Szefowa mówi, że jeśli się pani zgodzi, to ona osobiście dopilnuje, żebyśmy mieli dla pani samochód na powrót do Seattle.

Wydawało się to dość skomplikowane, ale Faith gotowa była zgodzić się na taki układ.

- Dobrze.

- Szefowa prosi jeszcze, żeby pani powtórzyć, że jest bardzo wdzięczna za chęć pomocy i że dostanie pani samochód bezpłatnie.

- Doskonale.

Agencja rzeczywiście musiała być w rozpacz-

DEBBIE MACOMBER

64

liwym położeniu, skoro prosiła ją o coś takiego. Mimo wszystko to było Boże Narodzenie, czas dobrych uczynków.

Theresa wróciła do przerwanej rozmowy.

- Tak będzie dobrze. Świetnie. Doskonale. W piętnaście minut później Faith dotarła do położonego na skraju lotniska budynku wypożyczalni. Ściskając w rękę wypełnione papiery, ciągnęła za sobą walizkę na kółkach i ugiwała się pod ciężarem torby na ramieniu.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał jakiś karzeł.

- Dziękuję, w niczym - odrzekła z zaskoczeniem.

- Chyba to pani jest tą osobą, o której powiedziano nam w agencji?

- Nam?

- Pozostali są już w samochodzie.

- Aktorzy?

- Święty Mikołaj i sześciu elfów. Ja jestem jednym z nich.

Faith uśmiechnęła się szeroko i, pochylając się nieco, wyciągnęła do niego rękę.

- Na imię mam Faith.

- Tony - przedstawił się.

» Po chwili wokół Faith zebrała się pozostała piątka elfów oraz sam Święty Mikołaj. Aktorzy byli przemiłą grupą. Tony przedstawił ich po kolei. Pierwszy był Sam, czyli Mikołaj, oczywiście o pół metra wyższy od pozostałych członków zespołu. Miał gęstą, białą brodę i także włosy.

NIESPODZIANKI

Musiał wypychać kostium, bo był szczupły i nie wyglądał na więcej niż pięćdziesiąt lat. Jego pomocnicy, same karły, nosili imiona: Allen, Norman, Betty, Erica i David. No i oczywiście Tony. Zanim jeszcze Faith zdążyła utrwalić sobie w pamięci ich imiona, aktorzy przenieśli wszystkie swoje bagaże z jednego samochodu do drugiego.

- Jesteśmy ci bardzo wdzięczni - oznajmił Sam, siadając na fotelu kierowcy.

- Cieszę się, że mogłam wam pomóc - oświadczyła Faith szczerze.

Na zaproszenie Sama usiadła obok niego z przodu. Tony, Allen i pozostali zajęli dwa tylne siedzenia.

- Czy musicie bardzo zboczyć z trasy, żeby dojechać do Leavenworth? - zapytała.

Sam potrząsnął głową.

- Tylko trochę, ale nie mamy zamiaru narzekać. Dziś po południu dajemy przedstawienie w szpitalu dziecięcym w północnym Seattle. Jeśli chcesz dotrzeć do Leavenworth przed wieczorem, to możesz wziąć samochód i pojechać z Tonym. On ma prawo jazdy, ale...

Theresa nic nie wspominała o przedstawieniu tego samego dnia; zapewne sama nic o nim nie wiedziała. Faith się zawahała. Tony na pewno był potrzebny w spektaklu. Owszem, czuła się zmęczona i chciała jak najszybciej spotkać się z przyjaciółką, ale nie musiała koniecznie dotrzeć do Leavenworth przed piątą po południu.

DEBBIE MACOMBER

69

- Mój przyjazd ma być niespodzianką dla przyjaciółki - przyznała. - Emily nic o tym nie wie, więc nie muszę być na miejscu o żadnej konkretnej godzinie.

- Nic nie wie o twoim przyjeździe?

- Nie - zachichotała Faith. - Bardzo się ucieszy, kiedy mnie zobaczy.

- W takim razie nie masz nic przeciwko temu, żeby pojechać z nami i zobaczyć spektakl?

- Oczywiście.

Przedstawienie okazało się urocze. Święty Mikołaj i jego pomocnicy potrafili nawiązać znakomity kontakt z chorymi dziećmi, a Tony nawet wciągnął ją do pomocy przy rozdawaniu prezentów.

Przedstawienie najwyraźniej stało się najjaśniejszym punktem świątecznego programu szpitala.

Było już po czwartej, gdy załadowali się z powrotem do samochodu. Spektakl poszedł doskonale i elfy były w znakomitych nastrojach. Faith dowiedziała się, że Sam i jego przyjaciele już od lat organizowali dobroczynne przedstawienia. Wszyscy byli zawodowymi aktorami z dorobkiem filmowym i telewizyjnym, a na okres świąteczny brali sobie urlop, by nieść trochę radości chorym dzieciom i samotnym starszym ludziom. Poczwała się zaszczycona, że mogła wziąć udział w tej akcji.

- Umieram z głodu - oświadczył Allan, ledwo ruszyli.

NIESPODZIANKI

- Ja też - zawtórowali mu jednogłośnie Erica i David.

Postanowili zatrzymać się po drodze na hamburgery i kawę. Sam uparł się, że zapłaci za posiłek Faith.

- Byliście doskonali - powiedziała jeszcze raz, wgrzyzając się w cheeseburgera z podwójnym ogórkiem. Wiedziała, że Emily będzie zachwycona, mogąc ich poznać. - Jaki macie program na jutro?

- Musimy być w Spokane dopiero o trzeciej - odrzekł Sam.

Spokane leżało daleko od Leavenworth. Czekala ich więc nocna jazda.

- Macie rezerwację w hotelu?

- Dopiero od jutra - przyznał Sam. - Pierwotnie planowaliśmy spędzić noc w Ellensburgu.

Faith zastanawiała się przez chwilę. Wiedziała, że Emily chętnie zaprosiłaby jej przyjaciół na nocleg.

W jej domu były dwie nieużywane na co dzień sypialnie.

- Posłuchajcie, będę musiała uzgodnić to z przyjaciółką, ale jestem pewna, że ona zechce, żebym zaprosiła was na nocleg - powiedziała z uśmiechem. - A może pojawilibyście się u niej w domu w kostiumach? Ja mam być prezentem dla niej, a ten prezent przywozi Mikołaj z elfami. Jak wam się to podoba?

- Świetnie - rozpromienił się Sam, a sześcioro jego przyjaciół z entuzjazmem pokiwało głowami.

DEBBIE MACOMBER 71

W doskonałych nastrojach wrócili do samochodu.

- Prezent już jedzie - zaśmiał się Tony z tylnego siedzenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Znudzona i smutna Emily walczyła z załamaniem. Pozostało jej tylko jedno - to, co zawsze robiła, gdy dopadało ją przygnębienie.

Upiec ciastka.

Ale nawet to tradycyjne lekarstwo wymagało kolosalnego wysiłku. Po pierwsze, trzeba było znaleźć sklep spożywczy, a ponieważ Emily nie miała samochodu, musiała o własnych siłach przytargać wszystkie zakupy do domu. Nie było to takie proste, bowiem musiała kupić również mąkę i cukier.

Gdy wreszcie dotarła do mieszkania z trzema ciężkimi torbami, czuła się zupełnie wyczerpana.

Na wszelki wypadek jeszcze raz wybrała numer Faith. Zostawiła jej już sześć wiadomości i była pewna, że gdyby przyjaciółka je odsłuchiwała, to już by zadzwoniła. Ale widocznie Faith pojechała do siostry. Współmieszkanka Heather też chyba wyjechała, bo w akademiku nikt się nie zgłaszał.

DEBBIE MACOMBER

73

Emily musiała pogodzić się z myślą, że jest zupełnie sama w obcym mieście, bez żadnej przyjaznej duszy w pobliżu.

Ale gdy zabrała się do pieczenia, nastrój zdecydowanie jej się poprawił. Charles chyba nigdy nawet nie włączył swojego piekarnika. Musiała kupić dosłownie wszystko, co było potrzebne do pieczenia, włącznie z kubkiem z podziałką do odmierzania mąki i papierem do wyścielenia blachy. Gdy ciasto było już gotowe, uświadomiła sobie, że w żaden sposób nie uda jej się zjeść takiej ilości. Uspokajało ją samo pieczenie, nie zaś jedzenie. Wyglądało więc na to, że zamrażarka Charlesa wypełni się ciastkami z czekoladą.

Wkrótce po mieszkaniu rozszedł się smakowity zapach czekolady, wanilii i ciepłego ciasta. Już sam ten zapach podnosił Emily na duchu. Zaczęła przeglądać płyty z kolędami, które ze sobą przywiozła, gdy naraz usłyszała pukanie do drzwi.

Do tej pory w całym budynku nie spotkała ani jednej osoby, toteż serce zabiło jej mocniej. Doprawdy, to było śmieszne, by tak się podniecać wizytą, która najprawdopodobniej miała się okazać pomyłką. Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła atrakcyjnego, ciemnowłosego i ciemnookiego mężczyznę w wełnianej kurtce i szaliku. Na pewno jakiś znajomy Charlesa Brewstera, pomyślała i otworzyła drzwi. Mężczyzna patrzył na nią bez słowa.

NIESPODZIANKI

Emily sądziła, że nie wygląda w tej chwili najciekawiej. Nie znalazła w kuchni żadnego fartuszka, toteż za pasek dżinsów zatknęła miała ściereczkę do naczyń, a wyżej bluzę z reniferem Rudolfem ze świecącym czerwonym nosem, którą dostała od Heather w prezencie na poprzednie święta. Całość uzupełniały różowe puchate kapcie. Ponadto była bez makijażu.

- Słucham?

- Gdzie jest Charles? - zapytał mężczyzna bez wstępów.

- A kim pan jest?

- Jego bratem. Mam na imię Ray.

- Och... - Emily odsunęła się na bok, robiąc mu przejście. - Proszę wejść. To dłuższa historia.

- Na to wygląda - mruknął mężczyzna. Zdjął szalik i wszedł do mieszkania. Zaraz za progiem zatrzymał się i rozejrzał dokoła.

- To na pewno jest mieszkanie mojego brata?

- W zasadzie tak, ale przez najbliższe dwa tygodnie ja tu będę mieszkać. Tak w ogóle, nazywam się Emily Springer.

- Hm... Nie poznałbym tego miejsca - rzekł Ray, patrząc na kominek ze zwisającymi pończochami na prezenty i aniołkiem na gzymsie. - Czy mogę usiąść?

- Oczywiście, proszę.

Wskazała mu nisko zawieszony skórzany fotel, podobny do leżaka plażowego. Ray usiadł grzecznie, ale widać było, że czuje się w tej pozycji

DEBBIE MACOMBER

72

równie niewygodnie jak Emily, która wcześniej próbowała oglądać z tego fotela telewizję.

- Może wygodniej będzie panu na sofie - zlitowała się, choć to oznaczało, że nieznajomy ma usiąść obok niej.

- Spróbuję. - Ray musiał oprzeć się ręką o podłogę, żeby wstać z fotela. Podniósł się z trudem, pociągnął nosem i zapytał: - Piecze pani ciastka?

- Z czekoladą.

- Całkiem sama?

- Ma pan ochotę spróbować? Mam też świeżą kawę.

- Później. - Pokręcił głową. - Najpierw proszę mi powiedzieć, co się dzieje z moim bratem.

- Aha, oczywiście. - Emily usiadła bokiem na drugim końcu sofy, zsunęła razem kolana i złożyła ręce. Miała nadzieję, że uda jej się powstrzymać od płaczu przy tej rozmowie. - Wszystko zaczęło się od tego, że moja córka zadzwoniła i powiedziała, że nie przyjedzie do domu na święta.

- Pani córka mieszka tutaj, w Bostonie?

- Tak. - Emily oblizwała usta. - Studiuje na Harvardzie. - Udało jej się oprzeć pokusie i nie pochwaliła się, że Heather dostała stypendium.

- Jest studentką mojego brata? Dotychczas nie przyszło jej to do głowy.

- Chyba nie, ale nie jestem pewna. - W życiu jej córki było wiele rzeczy, o których nie miała żadnego pojęcia. - Gdy się dowiedziałam, że

NIESPODZIANKI

Heather nie przyjedzie do domu na święta, podjęłam głupią decyzję o przyjeździe do Bostonu. Ale stać mnie było tylko na samolot.

- Inaczej mówiąc, potrzebowała pani miejsca, gdzie mogłaby się zatrzymać?

- Właśnie tak, dlatego zamieściłam wiadomość na stronie internetowej z anonsami o zamianie domów.

Charles skontaktował się ze mną, wymieniliśmy kilka e-maili i postanowiliśmy zamienić się mieszkaniami na dwa tygodnie.

- Mój brat nie cierpi Bożego Narodzenia, pewnie dlatego chciał wyjechać z miasta.

Emily pochwyliła jego spojrzenie.

- Nic mi o tym nie wspominał.

- To też jest dłuższa historia.

- W takim razie obawiam się, że po przyjeździe do Leavenworth przeżył wstrząs.

- Później mi to pani wyjaśni.

- Niewiele mogę dodać. Przez najbliższe dwa tygodnie Charles będzie mieszkał w moim domu w Leavenworth w stanie Waszyngton, a ja jestem tutaj. - Urwała i wzięła głęboki oddech. - A moja córka Heather jest na Florydzie z mężczyzną, który wygląda, jakby należał do Aniołów Piekieł.

- Rozumiem.

Emily wątpiła, by rozumiał, ale nie wyraziła tego głośno.

- Czy Charles wiedział o pańskiej wizycie?

- Nie. Właściwie to moja matka prosiła, bym tu wpadł. Zadzwoiła i chyba pani odebrała telefon.

Matka była przekonana, że Charlesowi stało

DEBBIE MACOMBER

74

się coś złego... że wplątał się w jakiś romans i... Mniejsza o to. W każdym razie uparła się, bym tu przyjechał i, hm, zbadał sytuację.

- W takim razie teraz powinna się uspokoić.

- To prawda - odrzekł Ray - ale szczerze mówiąc, jestem trochę rozczarowany. Mojemu bratu bardzo dobrze by zrobiło, gdyby się znowu zakochał.

Nie rozwijał tematu, a Emily nie zadawała mu więcej pytań. Cała jej wiedza o Charlesie pochodziła z kilku e-maili, krótkich i rzeczowych.

Wstała i poszła do kuchni. Ray ruszył za nią.

- Więc zostaje pani sama w Bostonie na święta?

Skinęła głową, zmuszając się do uśmiechu.

- Niezupełnie tak to miało wyglądać, ale nie mam już odwrotu. - Jej dom był zajęty, a nie miała pieniędzy, by wydostać się z Bostonu tuż przed świętami. Utknęła tu na dobre.

- Hm... - mruknął Ray, sięgając po ciastko.

- Może wybralibyśmy się razem na kolację? Emily zdawała sobie sprawę, że nie powinna analizować tego zaproszenia zbyt głęboko, zapytała jednak:

- Dlaczego?

- - Dlatego, że obydwoje musimy coś jeść, a wolę zjeść kolację z panią niż sam. - Urwał na chwilę i ugryzł ciastko. - Znakomite. Mmm... nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Spróbuję jeszcze raz. Czy zechciałaby pani zrobić mi przyjemność i wybrać się ze mną na kolację?

NIESPODZIANKI

- Bardzo chętnie - odrzekła Emily, podniesiona na duchu.

- Wrócę do Nowego Jorku ostatnim pociągiem, rano wyjaśnię wszystko matce i na tym koniec. A teraz, czy mógłbym zjeść jeszcze jedno z tych niezrównanych ciasteczek?

- Oczywiście. - Emily napotkała jego spojrzenie i się uśmiechnęła. Był sympatyczny, a w tej chwili bardzo potrzebowała przyjaznej duszy. - Kiedy chce pan wyjść?

Ray zerknął na zegarek.

- Jest wpół do siódmej, więc możemy wyjść, gdy pani będzie gotowa.

- W takim razie pójdę się przebrać. - Wyciągnęła ścierkę zza paska i odłożyła ją na szafkę.

- Jeszcze chwila - zatrzymał ją. - Proszę mi wyjaśnić, co miała pani na myśli, mówiąc, że mój brat jest w kłopotcie, skoro nie lubi Bożego Narodzenia.

- Ach tak - zaśmiała się Emily.

Opowiedziała mu o atmosferze w Leavenworth w grudniu - o saniach ciągniętych przez konie, kolędnikach i trzech ceremoniach zapalania świec na choinkach, po jednej na każdy przedświąteczny weekend. Ray śmiał się tak, że z oczu popłynęły mu łzy. Na widok jego rozbawienia Emily również zaczęła się śmiać, choć nie rozumiała, co w tym takiego zabawnego.

- Gdybyś tylko... gdybyś tylko знаła mojego b-brata - chichotał Ray, z rozpędu przechodząc na

DEBBIE MACOMBER

79

„ty”. - Mogę sobie wyobrazić, co sobie pomyślał, gdy to zobaczył!

- Zdaje się, że oboje liczyliśmy na coś innego, niż zastaliśmy.

- Zdecydowanie na to wygląda. - Pokiwał głową. - Może zjem jeszcze jedno ciasteczko w czasie, gdy będziesz się przygotowywać do wyjścia? Już od dawna nie wyczekiwałem kolacji z takim utęsknieniem.

Emily musiała przyznać, że ona też.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charles pracował przy laptopie aż do późnego popołudnia i przerwał dopiero wtedy, gdy zaczęło mu głośno burczeć w brzuchu. Szło mu dobrze i był zadowolony z tego, co napisał, ale musiał już zrobić przerwę.

Zamknął komputer i poszedł do kuchni. Przegląd szafek i lodówki ujawnił sporo możliwości, ale pamiętał o swojej umowie z Emily: każde z nich samo miało kupować sobie jedzenie. Emily zrobiła mu uprzejmość, zostawiając gotową kolację na pierwszy wieczór, ale dalej już powinien radzić sobie sam.

Nie było rady, musiał wyjść z bezpiecznego, wygodnego domu, opuścić to całkiem przyjemne dobrowolne więzienie i zaryzykować kontakt z miejscowymi. Na tę myśl przeszył go zimny dreszcz. Ostrożnie wyrzwał z za zasłony i przewrócił oczami. Był przekonany, że gdyby popatrzył nieco dłużej, to dostrzegłby Ebenezera Scrooge'a

DEBBIE MACOMBER

81

i ducha Marleya, nie wspominając już o Małym Timie kuśtykającym o drewnianej kuli po chodniku i wołającym „Boże, błogosław nas wszystkich”.

Włożył długi wełniany płaszcz, owinął szyję szalikiem i wyszedł z domu, starannie zamykając drzwi na klucz, choć zastanowił się przelotnie, po co właściwie zawraca sobie tym głowę.

Według tego, co mówiło dziecko z sąsiedztwa, całe miasto wiedziało, gdzie Emily przechowuje klucz. Mimo wszystko chciał w ten sposób dać im do zrozumienia, że nie życzy sobie towarzystwa.

Udało mu się bez zakłóceń wsiąść do wypożyczonego samochodu. Z poczuciem sukcesu jechał przez miasteczko, aż zobaczył duży sklep spożywczy. Parking był pełen i zdawało się, że coś się dzieje przed sklepem.

Chroniąc twarz przed przenikliwym wiatrem, Charles szybko poszedł w stronę wejścia. Stał tam tłumek gapiów. Podniósł głowę, zaintrygowany, o co tu właściwie chodzi, i kilkakrotnie zamrugał powiekami, nie wierząc własnym oczom.

Najwyraźniej miejscowy kościół zorganizował tu żywą szopkę. Charles ujrzał przed sobą osła, kozę i kilka owiec. Próbował przemknąć obok, ale koza utkwiała w nim wzrok i złapała zębami za brzeg jego płaszcza. Charles postąpił dwa kroki do przodu, ale zwierzę nie puszczało i musiał się cofnąć.

NIESPODZIANKI

Koza spokojnie żula jego płaszcz i, co gorsza, chyba nikt tego nie zauważył, bo właśnie w tej chwili do szopki wkroczyli trzej królowie. Charles bezskutecznie szarpał się ze zwierzęciem, aż w końcu, nie chcąc ściągać na siebie uwagi tłumu, zdecydował się je zignorować.

Ruszył powoli do wejścia, ciągnąc za sobą kozę uczeponą płaszcz. Miał wcześniej nadzieję, że uda mu się wskoczyć do sklepu, pochwycić kilka niezbędnych produktów i zniknąć i że cała operacja nie zajmie więcej niż piętnaście minut. Tymczasem, gdy wszedł do środka, ciągnąc za sobą kozę, wszyscy klienci odwrócili się w jego stronę i znieruchomieli, wpatrzeni w niezwykle widowisko.

- Proszę pana, koza za panem idzie - poinformował go uprzejmie jakiś dzieciak, pięcio-, najwyżej sześćioletni.

Tak jakby Charles sam o tym nie wiedział.

- Idź sobie - powiedział do zwierzęcia surowo i spotkał się z kompletnym lekceważeniem.

Na szczęście jakiś nastolatek podbiegł i pochwycił kozę za obrożę. Po kilku upokarzających sekundach udało mu się odciągnąć zwierzę i uwolnić Charlesa, który czym prędzej złapał wózek i skrył się w alejkach sklepu.

Gdy już był w bezpiecznej odległości od wejścia, zatrzymał się na chwilę i obejrzał swój drogi, wełniany płaszcz. Brzeg był wystrzępiony i wilgotny. Westchnął i poszedł dalej. Zauważył,

DEBBIE MACOMBER

80

że kilku klientów przyglądało mu się z zaciekawieniem, ale zignorował ich.

Sięgał właśnie po karton z mlekiem, gdy kwartet rewelersów zaatakował go kołędami. Charles słuchał z grzeczności przez całe pięć sekund, a potem czmychnął i ustawił się w kolejce do kasy.

Czy naprawdę nigdzie nie dało się uciec?

Gdy wreszcie udało mu się załadować zakupy do samochodu i wrócić przed dom Emily, czuł się, jakby przebiegł maraton. Teraz jeszcze trzeba było tylko wnieść wszystko do środka. Ostrożnie rozejrzał się na boki, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma żadnego z dzieci sąsiadów.

Tym razem jednak nie poszczęściło mu się: sześcioro czy siedmioro uroczych maluchów lepiło właśnie bałwana na podwórku przylegającym do jego domu. Wszystkie te dzieciaki spojrzały w jego stronę. Charles uznał, że ma tylko pięćdziesiąt procent szans, by dotrzeć do domu bez przeszkód.

- Dzień dobry panu.

Jeszcze dobrze nie wysiadł z samochodu, a one już go pozdrowiały. Udawał, że nie słyszy.

- Chce pan ulepić z nami bałwana?

- Nie. - Wziął w ręce tyle toreb, ile tylko był w stanie unieść, i pobiegł do drzwi.

- Pomóc panu?

Chmara dzieci podbiegła do samochodu.

- Nie.

- Na pewno?

NIESPODZIANKI

- Zostawcie mnie w spokoju. - Nie chciał być nieuprzejmy, ale miał już dość tego świątecznego cyrku. Dzieci gapiły się na niego z szeroko otwartymi ustami, jakby czegoś takiego nie słyszały jeszcze nigdy w życiu. W oczach najmniejszej dziewczynki błysnęły łzy.

- No dobrze - mruknął Charles z poczuciem winy.

Nie chciał być nieżyczliwy, ale od tych dobrych chęci i wszechogarniającej życzliwości robiło mu się już niedobrze.

Dzieci radośnie pochwyliły torby z zakupami, wnieśli je do domu i ułożyły w kuchni. Wyglądały na bardzo z siebie zadowolone - wszystkie, oprócz najmłodszej.

Jak ona miała na imię - chyba Sarah?

- Wydaje mi się, że ktoś nadgryzł panu płaszcz - zauważyła.

- Owszem, koza.

- To na pewno Clara Belle - wtrącił jej starszy brat. - To koza Ronny'ego. On mówi, że ona zje wszystko. Chyba ma rację.

Charles chrząknął potakująco i wyjął z kieszeni portfel.

- Nie musi pan nam płacić - powiedział najstarszy chłopiec. - To tylko sąsiedzka przysługa.

Znowu te bzdury. Miał ochotę sprzeciwić się, ale dzieci już wyszły.

Rozpakował zakupy i gdy coś zjadł, wreszcie

DEBBIE MACOMBER

85

poczuł się jak człowiek. Odsunął zasłony, wyjrzał przez okno i parsknął śmiechem na widok niezwykle wiernie odtworzonej anatomii bałwana. Zastanawiał się, co powiedziałaaby jego matka, gdyby on sam w dzieciństwie zrobił z marchewki coś innego niż nos.

Ściemniało się już i na ulicach zapalały się latarnie, zasunął więc zasłony na nowo, zamierzając wrócić do pracy. Ziewnął jednak i postanowił wziąć prysznic w łazience na dole. Zdawało mu się, że słyszy jakiś dźwięk; przez chwilę nasłuchiwał, ale w całym domu panowała cisza.

Po chwili jednak dźwięk się powtórzył. Zaniepokojony Charles zakręcił wodę, owinał ręcznik wokół pasa i wyjrzał z łazienki.

Naraz usłyszał kobiecy głos:

- Emily? Gdzie jesteś?

Szybko zamknął drzwi, z trudem naciągnął ubranie na wilgotną skórę i, zasuważąc zamek spodni, wyszedł na korytarz. Z włosów kapały mu krople wody. Nieoczekiwanie znalazł się twarzą w twarz ze Świętym Mikołajem.

Obydwaj mężczyźni krzyknęli z wrażenia.

- Kim pan jest?! - zawołał Mikołaj.

- Co pan robi w moim domu? - zapytał równocześnie Charles.

- Faith! - zawołał święty.

Jakaś kobieta weszła i na widok Charlesa stanęła jak wryta, z szeroko otwartą buzią.

- Kim pani jest? - wychrypiał Charles.

NIESPODZIANKI

- Faith Kerrigan. Co pan zrobił z moją przyjaciółką?
- Jeśli chodzi o Emily Springer, to jest w Bostonie.
- Co?!

Przez chwilę wydawało się, że kobieta zemdleje z wrażenia. W korytarzu pojawiło się jeszcze sześć elfów w spiczastych kapeluszach i butach z długimi czubami. Święty Mikołaj i elfy? Charles był pewien, że śni. Tego już było za wiele.

- Co się tu, do cholery, dzieje?! - wrzasnął, tracąc resztki cierpliwości.

- Ja... przyleciałam z San Francisco, żeby zrobić przyjaciółce świąteczną niespodziankę. Nic mi nie mówiła, że wybiera się do Bostonu!

- Zamieniliśmy się domami na dwa tygodnie.

- Och... nie - odpowiedziała Faith słabym głosem i oparła się o ścianę.

Elfy podbiegły do niej, żeby ją pocieszyć, a Mikołaj wyglądał tak, jakby miał ochotę dać Charlesowi w nos.

Charles poczuł, że kręci mu się w głowie. Podniósł do góry ramiona i wykrzyknął najgłośniejszym głosem, jak potrafił:

- Wynoście się stąd!

W korytarzu zapadło głucho milczenie.

- Dokąd? - zapytała wreszcie Faith. - Dokąd mamy się wynieść? W żadnym hotelu nie znajdziemy teraz wolnego miejsca!

Charles opadł na sofę i przycisnął dłoń do czoła.

DEBBIE MACOMBER

87

- Dokąd mamy pojechać? - zapytała Faith jeszcze raz, tonem graniczącym z histerią. - Ostatniej nocy spałam tylko trzy godziny, a moi przyjaciele specjalnie zmienili plany, żeby mnie przywieźć do Leavenworth, i samochód się zepsuł, a teraz jeszcze to.

- Dobrze, dobrze - mruknął Charles z ponurą rezygnacją, uznając, że jest w stanie znieść to towarzystwo przez jedną noc, pod warunkiem, że wszyscy wyjadą następnego dnia rano.

Osiem par oczu patrzyło na niego z wyczekiwaniem.

- Możecie tu zostać na noc, ale tylko dzisiaj. Jutro wszyscy macie stąd wyjechać. Czy to jasne?

- Absolutnie - odpowiedziała Faith w imieniu całej grupy.

Charles nie zauważył jednak wdzięczności na żadnej twarzy.

- Cieszcie się, że macie dziś gdzie spać - prychnął.

Naprawdę, nie miał przecież innego wyboru. Nie mógł wyrzucić ich na dwór w mroźną noc.

- Dziękujemy bardzo - szepnęła Faith, blada i wstrząśnięta.

Charles dopiero teraz przyjrzał się im uważniej.

Mikołaj, elfy i zaskakująco atrakcyjna kobieta - patrzyli prosto na niego.

- Pamiętajcie, jutro rano macie stąd zniknąć. Wszyscy.

88

NIESPODZIANKI

Faith skinęła głową i poprowadziła Mikołaja z elfami na górę.

Charles miał nadzieję, że za parę godzin cała ta banda zniknie na zawsze z jego życia.

Nie miał nawet siły się zastanawiać, dlaczego ten duży facet i sześciu małych poubierani byli w bożonarodzeniowe kostiumy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było już ciemno, gdy Emily i Ray wyszli na ulicę, mimo to Ray uparł się, że pokaże jej nabrzeże. Szli niespiesznie, rozmawiając i się śmiejąc. Ray był doskonałym przewodnikiem. Pokazał jej dom Paula Revere i miejsce, gdzie odbyła się „bostońska herbatka”, która rozpoczęła wojnę o niepodległość amerykańskich kolonii. Zaznaczył, że obydwa te miejsca należą do ulubionych miejsc Charlesa, i z dumą opowiedział

o akademickich osiągnięciach brata.

Potem obejrzel kościół Świętego Stefana

i cmentarz Copp's Hill, drugi co do wielkości cmentarz w mieście, istniejący od 1659 roku.

Przechodzili od jednego zabytku do drugiego. Czas płynął szybko i gdy Emily zerknęła na zegarek, ze zdumieniem odkryła, że jest prawie wpół do dziewiątej.

Kolację zjedli przy Hanover Street w jednej z ulubionych włoskich restauracji Raya. Kelner posadził ich przy narożnym stoliku i jeszcze

NIESPODZIANKI

zanim przyniósł menu, postawił przed nimi duży kawałek sera i bochenek chrupiącego, ciepłego chleba oraz miseczkę oliwy z oliwek.

- Czy już zupełnie cię zmęczyłem? - zapytał Ray z uśmiechem, sięgając po kartę win.

Owszem, czuła zmęczenie, ale było to przyjemne zmęczenie.

- Nie, wręcz przeciwnie. Och, Ray, nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

Podniósł głowę, wyraźnie zdziwiony.

- Jeszcze kilka godzin temu siedziałam sama w domu i użalałam się nad sobą. Znajdowałam się w jednym z najbardziej zabytkowych miast w całym kraju, ale myślałam tylko o tym, jak bardzo jestem nieszczęśliwa. A tuż za drzwiami miałam to wszystko. - Zatoczyła szeroki łuk ramieniem. - Nie wiem, jak mam ci dziękować za to, że otworzyłeś mi oczy na Boston.

Znow się uśmiechnął.

Jaki to przystojny mężczyzna, pomyślała kolejny raz.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł miękko.

Kelner przyniósł im szklanki i karty dań. Emily zdążyła już zgłodnieć. Odkroiła dwa plastry sera, dla siebie i dla Raya, i popatrzyła na nazwy potraw. Ray tymczasem studiował listę win. Po krótkich ustaleniach zdecydowali się na butelkę chianti i talerz antipasto.

Ray odchylił się do tyłu na krześle i wyjął komórkę z wewnętrznej kieszeni marynarki.

DEBBIE MACOMBER

88

- Muszę zadzwonić do matki. Zamierzałem zrobić to jutro rano, ale jak ją znam, to nie będzie mogła zasnąć, dopóki się nie dowie, kim jest ta obca kobieta, która zdemoralizowała jej syna.
- Ciebie czy Charlesa? - zaśmiała się Emily. Ray uśmiechnął się szeroko i wybrał numer jednym przyciskiem.
- Cześć, mamó. - Przez chwilę słuchał w milczeniu, uśmiechając się coraz szerzej i szerzej.
- Jest ze mną ktoś, kogo chciałbym, żebyś poznała
- powiedział po dłuższej chwili i znów musiał zamilknąć na dobrych kilka minut. - Tak, to właśnie ta zła kobieta, która miała zrujnować życie twojego syna. Zresztą nie można wykluczyć, że jeszcze to zrobi.
- Przestań - powiedziała Emily samym ruchem warg, lekko kopiąc go w kostkę pod stołem.
- Nie martw się. Charles jest w stanie Waszyngton. Zresztą porozmawiaj z Emily, sama ci to wyjaśni. Podał jej telefon.
- Z kim rozmawiam? - usłyszała Emily, ledwie zdążyła przyłożyć go do ucha.
- Pani Brewster, nazywam się Emily Springer. « Charles i ja zamieniliśmy się na domy na dwa tygodnie.
- Mieszka pani w domu Charlesa? - zdumiała się matka.
- Tak, do Nowego Roku.
- Och...

NIESPODZIANKI

- Charles skontaktował się ze mną przez stronę internetową poświęconą takim zamianom.
 - Rozumiem. - Po drugiej stronie zapadło podejrzane milczenie.
 - To tylko na dwa tygodnie.
 - Chce pani powiedzieć, że mój syn pozwolił zamieszkać u siebie osobie, której w życiu nie widział? I do tego jeszcze, że on sam wyjechał aż na zachodnie wybrzeże? - Pytania brzmiały tak, jakby zadawał je prokurator, który właśnie natrafił na niepodważalne dowody składania fałszywych zeznań.
 - Tak... Przyjechałam do Bostonu, żeby zobaczyć się z córką.
 - Chciałabym porozmawiać jeszcze z Rayburnem - oświadczyła pani Brewster.
- Emily oddała komórkę właścicielowi.
- Ray rozmawiał z matką jeszcze przez kilka minut, a potem wyłączył telefon i wsunął go do kieszeni. Kelner przyniósł im wino i Emily sięgnęła po kieliszek. Lubiła wino i pijała je od czasu do czasu, ale to było znacznie lepsze od wina, do którego przywykła.
- Rayburn? - powtórzyła, imitując ton jego matki.
- Ray jęknął.
- Jeśli uważasz, że to imię jest tragiczne, to mogę ci tylko powiedzieć, że mój brat ma na pierwsze Hadley.
 - Hadley?!

DEBBIE MACOMBER

90

- Hadley Charles. Gdy tylko nauczył się mówić, kazał wszystkim mówić na siebie Charles.
- Nie dziwię mu się - uśmiechnęła się Emily.
- Rayburn nie jest o wiele lepsze.
- W każdym razie lepsze niż Hadley.

W tym momencie podszedł do nich kelner z talerzem antipasto. Był to niemal samodzielny posiłek: na półmisku znajdowało się kilka rodzajów mięsa w plastrach, ser, oliwki i pieczona papryka. Następnie zamówili zupę, a potem makaron. Gdy na stół wjechało główne danie z kurczaka nadziewanego serem, Emily była pewna, że nie zdoła już zjeść ani kawałka.

Po posiłku zamówili jeszcze drugą butelkę wina. Ray siedział pochylony nad stołem, z łokciami opartymi na blacie. Rozmawiali, przeskakując z tematu na temat. Emily jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, z którym tak, dobrze by jej się rozmawiało. Ray poruszał się swobodnie w każdym temacie.

- Jesteś rozwiedziona? - zapytał w pewnej chwili.
- Jestem wdową. Peter zginął jedenaście lat temu, gdy Heather była jeszcze mała.
- Przykro mi to słyszeć.
- Dziękuję. - Musiało minąć wiele lat, by potrafiła mówić o tym bez bólu. Teraz już była zupełnie inną kobietą. - Peter był dobrym mężem i wspaniałym ojcem. Nadal mi go brakuje.
- Czy jest jakiś powód, dla którego nie wyszłaś za mąż po raz drugi?

NIESPODZIANKI

- Właściwie nie. Zajęłam się życiem Heather i własną pracą. Czasami spotykałam się z kimś, ale nigdy nic poważnego z tego nie wynikło. A iak jest z tobą?

Ray wzruszył ramionami.

- Od tak dawna żyję pracą, że już zapomniałem, jak wygląda zwyczajne życie.

Emily poruszyła się z zaciekawiona.

- Zawsze się zastanawiałam, co to właściwie jest zwyczajne życie. Czy ktokolwiek naprawdę takie ma?

- Dobra uwaga.

- Miałeś jakieś istotne związki?

- Spotykałem się z wieloma kobietami, gdy miałem dwadzieścia parę, trzydzieści parę lat. Były dwa dłuższe związki, ale za każdym razem od samego początku wiedziałem, że to nie ma szans przetrwać.

- Dla mnie brzmi to jak samospełniająca się przepowiednia.

Uśmiechnął się i sięgnął po kieliszek.

- Moja matka twierdziła tak samo. Rzecz w tym, że podziwiałem obydwie te kobiety i w jakimś stopniu chyba je nawet kochałem ale gdzieś w głębi duszy podejrzewałem, że one również wiedzą, że ten związek nie przetrwa.

- I nie przetrwał.

- Właśnie. Sporo pracowałem, moja praca wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Uwielbiam pracę wydawniczą. Zawsze to ja jestem najszcześliw-

DEBBIE MACOMBER

95

szy, gdy któryś z naszych autorów dobrze sobie radzi na rynku.

Emily chętnie zadałaby mu wiele pytań dotyczących wydawnictwa, wiedziała jednak, że on zapewne słyszał je wszystkie już dziesiątki razy. Mieli dla siebie tylko ten jeden wieczór i nie chciała go nudzić swoją ciekawością.

Gdy skończyli drugą butelkę wina, poczuła się śpiąca. Większość sąsiednich stolików już opustoszała. Kelnerzy zmieniali obrusy i dosypywali soli do solniczek.

Ray również zwrócił na to uwagę.

- Która godzina? - zapytał, z niedowierzaniem spoglądając na zegarek.

- Za dziesięć jedenasta.

Na jego twarzy odbiło się zdumienie.

- Chyba żartujesz!

- Wiesz, jak to mówią: czas leci. , Zaśmiał się cicho.

- To był niezapomniany wieczór, ale jest pewien problem.

- Tak?

Dopił resztę wina i oznajmił:

- Obawiam się, że najbliższy pociąg do Nowego Jorku odjeżdża dopiero jutro rano.

- Hm... racja. - Emily zupełnie zapomniała o pociągu.

Ray jednak nie wydawał się szczególnie zmartwiony.

- Nie ma się czym przejmować, znajdę pokój w jakimś hotelu. To nie powinno być trudne.

NIESPODZIANKI

Nie miał rezerwacji, toteż Emily szczerze w to wątpiła. Co więcej, nie chciała, by niepotrzebnie wydawał przez nią pieniądze.

- Nie musisz tego robić - odparła.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- W mieszkaniu twojego brata są przecież dwie sypialnie.

Uniósł brwi.

- Ja zajęłam pokój gościnny, ale jestem pewna, że twój brat nie miałby nic przeciwko temu, byś przenocował w jego sypialni.

Ray patrzył na nią niezdecydowany.

- Na pewno nie będzie ci to przeszkadzało?
- Oczywiście, że nie.

Łatwo tak powiedzieć po dwóch butelkach wina. Gdyby była zupełnie trzeźwa, może zachowałyby się inaczej, chociaż w gruncie rzeczy, komu to przeszkadzało?

Uznała, że najlepiej będzie nie zastanawiać się nad tym zbyt wiele.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Heather Springer mocno zacisnęła ramiona wokół pasa Elijah i oparła głowę na jego masywnych plecach. W uszach gwizdał jej wiatr. Trzy inne harleye, wszystkie z pasażerami, przemknęły obok nich po autostradzie międzystanowej prowadzącej na białe plaże Florydy.

Choć ze wszystkich sił starała się wyrzucić ten obraz z pamięci, przed oczami wciąż miała oszołomioną twarz matki, gdy jej powiedziała, że ma własne plany na spędzenie Bożego Narodzenia. Ale matka mogła ją uprzedzić, że chce przylecieć do Bostonu. Chciała jej zrobić niespodziankę - i rzeczywiście zrobiła, tyle że niezbyt przyjemną. Heather zamierzała powiedzieć jej o Elijah w jakimś sprzyjającym momencie; niestety, matka sama odebrała jej tę możliwość.

Westchnęła głęboko i poczuła ulgę, gdy Elijah zatrzymał motocykl na parkingu w pobliżu Daytona Beach. Zeskoczył z siodełka, zdjął kask

NIESPODZIANKI

i potrząsnął głową, rozrzucając długie włosy na ramiona. Pozostałe motocykle zatrzymały się obok. Heather była dumna, że to Elijah jest szefem wyprawy. Te ferie były dla niej niezwykłą przygodą i nie zamierzała dopuścić do tego, by skostniała w poglądach, staroświecka matka zepsuła jej całą radość. Elijah różnił się od wszystkich chłopaków, z jakimi Heather spotykała się wcześniej. Wszyscy bledli w porównaniu z nim, szczególnie Ben, który był bezbarwny i zwyczajnie nudny. Ciągle tylko myślał o studiach, pracy i szkole prawniczej. A Heather chociaż raz w życiu chciała pomyśleć o czymś innym niż oceny i pieniądze ze stypendium. Chciała poczuć, że żyje.

Poznała Elijah w Starbucks. Po prostu zaczęli ze sobą rozmawiać. Było to w październiku i od tamtej pory życie Heather nabrało nowych barw. Wszystko się zmieniło, stało się oszałamiające, szalone i obdarzone posmakiem nowości. Jeszcze nigdy nie była tak bardzo zakochana.

Świat Elijah był zupełnie inny od jej świata i Heather zdawała sobie sprawę, że właśnie dzięki tym różnicom chłopak wydawał jej się tak atrakcyjny. Był mroczny, nieposkromiony, niebezpieczny - o tym zawsze marzyła. Chciała dzielić jego życie, dzielić z nim wszystko. Sprawiało jej przyjemność to, że poznał ją ze swoimi przyjaciółmi, zauważyła jednak, że jego nie interesowali jej znajomi. Ale to jej do niedawna nie przeszkadza-

DEBBIE MACOMBER

96

ło. Nie znała pozostałych motocyklistów i ich dziewczyn zbyt blisko, lubiła ich jednak i miała nadzieję, że uda im się zaprzyjaźnić.

- Zobacz, jakie słońce - powiedział Elijah. Przymknął oczy i odchylił twarz do tyłu. Heather również zdjęła kask i zsunęła się z siodełka.

- Myślałam, że będzie cieplej.

Nie chciała narzekać, ale przygotowana była na temperaturę powyżej dwudziestu stopni, tymczasem było niewiele ponad dziesięć. Pogoda niezupełnie nadawała się na kąpiel w oceanie.

- W Miami Beach będzie znacznie cieplej - obiecał Elijah. - A dopóki tam nie dojedziemy, ja cię będę dogrzewał. - Objął ją swoimi potężnymi ramionami.

Obróciła się twarzą do niego i pocałowała go lekko.

- Pomyślałem, że moglibyśmy tu chwilę odpocząć - wymruczał.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Nie chciała przyznać, że bardzo bołą ją plecy, głównie dlatego, że nikt inny nie narzekał. Któraś z dziewczyn z chichotem skomentowała jej dziwny chód, Heather udawała jednak, że tego nie słyszy. Nie była jedną z nich, ale bardzo chciała być i przyrzekła sobie, że jeśli tylko będzie miała po temu okazję, udowodni im swoją wartość.

Ośmioro motocyklistów wyciągnęło się na trawie. Elijah leżał na plecach z głową na kolanach Heather, która siedziała oparta o pień palmy.

NIESPODZIANKI

- Dobrze się czujesz? - zapytał.
- Oczywiście. - Wołała zlekceważyć własne uczucia, niż przyznać mu się, o czym naprawdę myśli.
- Prawie się nie odzywasz.
- Jakoś tak... - przyznała, wsuwając palce w jego włosy.
- Założę się, że to przez twoją matkę.

Z westchnieniem uświadomiła sobie, że nie potrafi już dłużej ukrywać własnych myśli.

- Wiesz, mogła mi coś wcześniej powiedzieć. Elijah skinał głową.
- Powinnaś wiedzieć, że wybiera się do ciebie na święta.
- Nawet się o tym nie zająknęła. Tak jakby spodziewała się, że rzucę wszystko tylko dlatego, że ona przyjechała do Bostonu.
- Rodzice bywają kompletnie nierozsądni.
- Tak - przyznała.

Mimo wszystko nie mogła się pozbyć ucisku w żołądku.

- Wolę, gdy jesteśmy tylko we dwoje - szepnął.

Heather nie przypominała mu, że razem z nimi są tu jeszcze trzy pary. W pierwotnych planach mieli odbyć tę podróż tylko we dwoje, ale gdy wieść się rozniosła, przyjaciele zapytali Elijah, czy mogą się do niego przyłączyć, a on wyraził zgodę, nie uzgadniając tego z Heather. Nic mu nie powiedziała, ale czuła się rozczarowana.

Zdażyła już w szczegółach zaplanować ich

DEBBIE MACOMBER

98

pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Miało być wyjątkowe, takie, jakie mama zawsze przygotowywała dla niej. Mieli dotrzeć do Miami albo Key West, ubrać choinkę na plaży, śpiewać kolędy i cieszyć się drobnymi prezentami.

Gdy pomyślała o matce, wpadała w przygnębienie.

- Znów masz ten wyraz twarzy - mruknął Elijah ze zmarszczonym czołem.
- Przepraszam.
- Zapomnij o niej, dobrze?
- Próbuję, ale to nie jest takie łatwe. Zastanawiam się, co ona teraz robi i z kim jest.
- Musisz przestać o tym myśleć, bo zepsujesz nastrój na dobre - ostrzegł ją.
- Wiem.
- Mówiłaś, że jesteście ze sobą blisko związane.
- Byłyśmy.

Heather wiedziała, że teraz już nic nie będzie takie samo, i powtarzała sobie z uporem, że cieszy się z tego. No, może niezupełnie cieszy, ale czuje ulgę, że matka wie o jej chłopaku.

- Czas już, żeby zrozumiała, że jesteś dorosła i sama podejmujesz decyzje.

Elijah powtarzał te same słowa, których ona użyła wobec Emily i które powtarzała sobie od chwili, gdy wyjechali z Bostonu.

- Masz rację - przyznała.
- Pewnie, że tak. Przecież ona już nie może ci niczego nakazywać.

NIESPODZIANKI

Heather w zasadzie zgadzała się z nim, ale nie zmniejszało to ucisku w żołądku.

- Lepiej bym się czuła, gdybym mogła z nią porozmawiać.

- Już z nią rozmawiałas.

To też była prawda, ale tamta rozmowa pozostawiła w niej mnóstwo wątpliwości. Na wieść o przyjeździe mamy była zaskoczona i wściekła. Obawiała się, że ten przyjazd może zniweczyć plany, które snuła od tygodni, i zdecydowała, że nie dopuści do tego.

Elijah patrzył na nią uważnie.

- Zmieniłaś zdanie, tak?

- Na jaki temat? Nas? - Heather przycisnęła dłonie do jego twarzy i patrzyła na nią z miłością. - Ciebie i mnie? Nie, Elijah, na ten temat nigdy nie zmienię zdania.

Pochyliła się i pocałowała go.

Elijah umiał całować. Otoczył jej szyję muskularnymi ramionami i uniósł głowę. Usta miał zmysłowe i wilgotne i po krótkiej chwili wszelkie myśli o matce zupełnie wyparowały z głowy Heather. Gdy ją puścił, westchnęła, nie otwierając oczu.

- Nadal martwisz się o mamę? - zapytał kpiąco.

- O mamę? O jaką mamę? Elijah zaśmiał się cicho.

- Tak mi się zdawało.

Och, jakże kochała tego motocyklistę.

- Możemy jechać dalej? - zapytał.

DEBBIE MACOMBER

103

Myśl, że znowu trzeba wsiąść na siodełko harleya, raczej nie napawała jej zachwytem, ale próbowała wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu.

- Kiedy tylko zechcesz - odrzekła. Elijah podziękował jej uśmiechem.

- A chłopaki mówili, że będą z tobą same kłopoty.

- Ze mną?

- Ze studentkami przeważnie są problemy.

- To znaczy, że nie jestem pierwsza? Roześmiał się, ale w tym śmiechu nie było rozbawienia.

- Trochę już żyję na tym świecie. Zignorowała tę uwagę. Nie chciała słuchać o innych jego kobietach; była zdecydowana udowodnić mu, że jest inna niż wszystkie. Doskonale do siebie pasowali. Przy nim mogła odrzucić maskę grzecznej dziewczynki i ujawnić swoje prawdziwe ja, a także nauczyć go miłości i odpowiedzialności.

Nie wiedziała, skąd Elijah bierze pieniądze, chociaż zawsze wystarczało mu na benzynę i piwo, ale nie zamierzała na razie zawracać sobie tym głowy. Po prostu chciała się dobrze bawić.

Elijah jednym zręcznym ruchem podniósł się z ziemi. Na ten widok reszta grupy też wstała. Był ich nieoficjalnym przywódcą, przewodnikiem gwarantującym przygody. A Heather była jego kobietą i ta rola bardzo jej odpowiadała.

Wyciągnął do niej rękę. Podniosła się, otrzepała

NIESPODZIANKI

ubranie z kurzu i podeszła do motocykla. Elijah podał jej kask.

- Nie musisz się czuć winna wobec matki - powtórzył jeszcze raz.

- Nie czuję się winna - odrzekła, choć nie była to prawda. - Mimo wszystko myślę, że powinnam do niej zadzwonić.

- Mówiłaś chyba, że ona nie ma komórki.

- Bo nie ma.

- Wiesz, gdzie się zatrzymała?

- Nie... ale...

- W takim razie nie ma chyba o czym mówić? Musiała się z nim zgodzić. W przyпіywie paniki uświadomiła sobie, że nawet gdyby chciała, nie mogła się skontaktować z matką.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ile?! - Faith nie wierzyła własnym uszom, gdy przedstawiciel linii lotniczych podał jej przez telefon cenę biletu do Kalifornii.

Przelot w jedną stronę miał kosztować niemal dwa razy więcej niż cały bilet powrotny, który miała.

- I to pod warunkiem, że uda mi się znaleźć wolne miejsce - dodał jej rozmówca.

Faith poczuła, że zaczyna ją boleć głowa. Przycisnęła palce do skroni, ale to nic nie pomogło.

- Czy chce pani, żebym sprawdził godziny lotów?

- Nie.

Mogła jeszcze poczekać, aż któraś z wypożyczalni znajdzie wolny samochód, i spróbować dotrzeć do Kalifornii łądem. Koszt prawdopodobnie byłby niższy niż ta kosmiczna cena, jakiej żądały linie lotnicze. Jedno wydawało się pewne: nie mogła zostać w Leavenworth.

NIESPODZIANKI

Znalazła książkę telefoniczną Emily i odszukała stronę z firmami wypożyczającymi samochody. Całe to Boże Narodzenie okazało się jedną koszmarną katastrofą. Gdyby tylko porozmawiała z Emily, zanim zarezerwowała lot... Ale skąd, przecież to byłoby o wiele za rozsądne jak na nią. Jęknęła w duchu. Chciała zrobić przyjaciółce niespodziankę, no to udało jej się jak nigdy w życiu.

Sam, Tony i pozostali aktorzy chodzili na palcach po domu, żeby nie przeszkadzać głównemu lokatorowi. Cóż to za niesympatyczny gbur! Na szczęście miał na tyle przyzwoitości, by nie wyrzucić ich z domu w nocy, trudno jednak było okazywać mu za to nieustającą wdzięczność.

- Czas już na nas - oznajmił Sam, gdy odłożyła słuchawkę.

Faith nadal nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, ale to był tylko jej problem. Mikołaj i karzełki zebrali się wokół niej, patrząc na nią z niepokojem.

- Czy jesteś pewna, że będziesz tu bezpieczna?

- Tony wskazał ręką na zamknięte drzwi pokoju, w którym znajdował się Charles.

Sądząc po wyrazie twarzy, miał wielką ochotę powiedzieć ich tymczasowemu gospodarzowi wprost, co o nim myśli.

Faith z kolei miała ochotę z wdzięczności ucałować go w czoło.

- Nie martw się, wszystko będzie w porządku

- pocieszyła go.

DEBBIE MACOMBER

104

Sama w to nie wierzyła, nie chciała jednak obarczać ich swymi kłopotami. Sam się zawahał.

- Masz jak wrócić do Kalifornii? - zapytał niepewnie.

- Na razie nie, ale zobaczymy, co się wydarzy. Dzwoniłam do kilku agencji wynajmu samochodów i czekam, aż posprawdzają. Może coś mi znajdą.

Zmarszczka na czole Sama pogłębiła się. Chyba zamierzał zaproponować, by Faith przyłączyła się do nich, ona jednak wiedziała, że to niemożliwe.

- Jedźcie - powiedziała stanowczo. - Jeśli będą jakieś kłopoty, to zadzwonię.

Dostała od niego numer komórki. Czowała, że nadal nie jest przekonany, czy powinni ją tu zostawić, ale po krótkiej rozmowie z pozostałymi skinął głową.

Stała na ganku i z uśmiechem machała im ręką. Dopiero gdy mikrobus zniknął z pola widzenia, poddała się przygnębieniu. Musiała teraz przekazać Charlesowi złe wiadomości od linii lotniczych. Może on coś wymyśli, pomyślała bez większej nadziei.

Dwoje najstarszych dzieci Kennedych buszowało już w śniegu obok domu.

- Chce pani pojeździć z nami na sankach?! - zawołał do niej Thomas.

Szedł w stronę parku, ciągnąc sanki za sobą. Za nim, również z sankami, przedzierał się przez śnieg jego młodszy brat Jimmy.

NIESPODZIANKI

- Może później! - odkrzyknęła.

Nie miała serca powiedzieć im, że najprawdopodobniej nie zostanie tu długo.

Było zimno. Zatarła dłonie i wróciła do ciepłego domu. Stała oparta o zamknięte drzwi, zastanawiając się nad swoimi możliwościami. Była tak głęboko pogrążona w myślach, że dopiero po chwili zauważyła Charlesa po drugiej stronie korytarza.

- Mikołaj i elfy już wyjechali? - zapytał. - Dlaczego właściwie pojawili się tu w przebraniach?

W jego głosie zaciekawienie mieszało się z ironią.

- Przebrali się na postoj. To miała być część niespodzianki dla Emily.

- Aha.

Faith unikała jego wzroku.

- A co z panią? Pani też dzisiaj wyjeżdża, tak?

- Jest... mały problem... - Przełknęła ślinę.

- Jak mały?

- Właściwie to duży. - Wzruszyła ramionami i powiedziała mu, jaką cenę linie lotnicze życzą sobie za zmianę biletu.

Charles zareagował na tę wiadomość tak samo, jak wcześniej ona.

- Ile?! - zawołał ze zgrozą.

- Wyjaśnili mi, że traktują to jako nowy bilet. Ale nawet gdybym była skłonna zapłacić tę sumę, to mało prawdopodobne, by znalazło się jakieś wolne miejsce. Mogłabym lecieć na dodat-

DEBBIE MACOMBER

106

kowych miejscach, ale o tej porze roku nawet te są zajęte.

Wiedziała, że podaje mu więcej informacji, niż to konieczne, ale bardzo jej zależało, by zrozumiał jej położenie.

Charles westchnął, jakby tego wszystkiego było dla niego za wiele.

- Proszę to krótko podsumować - prychnął, jakby Faith była studentką pierwszego roku na jego zajęciach. - W rezultacie jaka jest pani sytuacja?

- No cóż... mam wynajęty samochód... czy też raczej: miałam, dopóki nie odjechał nim Sam z elfami.

- Znów wyjaśniła mu więcej, niż to było konieczne; opowiedziała nawet o spektaklach w szpitalach i domach opieki.

- Chce pani powiedzieć, że oni odjechali jedynym samochodem, jaki pozostał?

Skinęła głową.

- Dzwoniłam do kilku innych wypożyczalni i szukają teraz czegoś dla mnie. Może pan być pewny, że gdy tylko coś znajdą, zaraz stąd zniknę.

- I dokąd pani pojedzie?

Tu też nie było zbyt wielu możliwości.

- Wrócę do Kalifornii. Charles lekko zmarszczył brwi.

- Pojedzie pani tak daleko o tej porze roku i przy tej pogodzie?

- A mam jakiś wybór?

Westchnął, obrócił się na pięcie i wszedł do kuchni.

NIESPODZIANKI

- Muszę nad tym pomyśleć. Na pewno znajdzie się jakieś rozwiązanie, które odpowiadałoby nam obojgu.

Ucieszyła się, że w ogóle widział jakieś możliwości wyjścia z sytuacji, bo ona nic więcej nie była w stanie wymyślić. Oczywiście rozwiązanie - żeby została w domu Emily - było nie do przyjęcia dla żadnego z nich.

Po kilku minutach Charles wrócił do swojego pokoju i zamknął drzwi. Widocznie nie przyszedł mu do głowy żaden błyskotliwy pomysł.

Faith poczuła, że burczy jej w brzuchu, i przypomniała sobie, że ostatni posiłek jadła poprzedniego dnia po południu. Znalazła w lodówce ser, jajka i kilka warzyw, przyrządziła dwa omlety i nieśmiało zapukała do drzwi Charlesa. Usłyszała niechętne mruknięcie, więc uchyliła je tylko odrobinę.

- Jeśli to pana interesuje, zrobiłam śniadanie.

- Śniadanie? Ach tak, oczywiście.

Nie musiała powtarzać mu tego dwa razy. W pół minuty później Charles dołączył do niej przy stole. Usiadł i popatrzył uważnie na swój talerz oczami jak spodki, jakby od lat nie widział porządnego posiłku. Skosztował omletu i zapytał:

- Zawsze pani tak gotuje?

Faith nie była pewna, co dokładnie miał na myśli.

- Umiem się poruszać po kuchni, jeśli o to chodzi - odrzekła ostrożnie.

DEBBIE MACOMBER

108

- Przygotowuje pani wszystkie posiłki?

- Nie zawsze, ale lubię gotować.

Zjadł jeszcze kilka kęsów, po każdym przymykając z błogością oczy.

- Zgodziłaby się pani nie przeszkadzać mi w pisaniu?

Faith poczuła, że pojawiła się iskierka nadziei. Może jednak mogliby wypracować jakiś kompromis?

- Myślę, że udałoby mi się nie wchodzić panu w drogę.

Charles przyglądał jej się uważnie, jakby sprawdzając wiarygodność jej słów.

- W takim razie mogłaby pani tu zostać. Zająłaby się pani przygotowywaniem posiłków i starała się nie przeszkadzać mi w pracy. Wtedy obydwójce chyba jakoś poradzilibyśmy sobie z tą sytuacją.

Zgoda?

Była pewna, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, jak nieżyczliwie i gburowato brzmi ta propozycja.

Ale...

- Mogę się na to zgodzić.

- To dobrze. Przyjechałem tu, żeby popracować. Ostatnią rzeczą, jaka mnie interesuje, jest Boże Narodzenie i wszelkie uroczystości, których w tym mieście pełno na każdym kroku. Niech mi pani powie, czy ci ludzie powariowali? Nie, zresztą proszę nie odpowiadać. Tylko niech mnie pani zostawi w spokoju, oczywiście, z wyjątkiem posiłków.

- Dobrze.

NIESPODZIANKI

- Nie chcę mieć nic wspólnego ze świętami. Czy to jasne?

- Tak.

Nie miała pojęcia, na czym polega jego praca, ale z wielką przyjemnością mogła obiecać, że będzie się trzymać od niego na dystans. A co do świąt, wypowiedział się wystarczająco wyraźnie.

- Ja chyba będę jadł u siebie.

- Dobrze - powtórzyła.

Jeśli o nią chodzi, im mniej miała z nim do czynienia, tym lepiej.

Charles odłożył widelec i chyba czekał na coś więcej z jej strony.

- Postaram się, żeby ta sytuacja była jak najmniej uciążliwa dla nas obojga - powiedziała w końcu.

Żadne z nich tu nie zawiniło, stali się ofiarami nieszczęśliwego splotu okoliczności.

Charles poważnie skinął głową, jakby chciał przypieczętować tym gestem ich umowę, i wstał od stołu.

- Mogę tylko powiedzieć, że był to jeden z najlepszych omletów, jakie jadłem od lat.

- Dziękuję - uśmiechnęła się ze szczerym zadowoleniem.

Wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia.

- O której ma być lunch?

- Nie zastanawiałem się nad tym.

- Dobrze, w takim razie dam znać, gdy będzie gotowy. Zgoda?

DEBBIE MACOMBER

113

- Oczywiście - odpowiedział nieobecny tonem, jakby myślami był już przy swojej pracy.

- Ja będę robić zakupy - zaproponowała jeszcze Faith.

Oczy Charlesa się rozjaśniły.

- Byłbym za to bardzo wdzięczny. Tylko proszę uważać na kozę.

- Na co?

- Nieważne - mruknął i wycofał się do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po raz pierwszy od trzech dni Bernice Brewster spała dobrze. W swoim wieku nie powinna martwić się już o dzieci, ale Charles i Rayburn dosłownie spędzali jej sen z powiek. Bogu dzięki, że starszy syn wziął sobie do serca jej obawy i pojechał do Bostonu, by sprawdzić, co się dzieje z młodszym. Naturalnie istniało logiczne wyjaśnienie faktu, że telefon w mieszkaniu Charlesa odebrała kobieta. Bernice powinna była wcześniej zdać sobie sprawę, że jej rozsądny syn nie wpuściłby do domu żadnej przybłedy. Charles był zbyt inteligentny, by dać się nabrać jakiejś naciągaczce. Bernice niczego nie pragnęła bardziej, niż zobaczyć wreszcie u jego boku odpowiednią kobietę, ale z drugiej strony nie mogła sobie wyobrazić niczego gorszego niż związek z nieodpowiednią. Na przykład z taką jak ta Monica. No cóż, tamta była głupia i nie zasługiwała na jej

DEBBIE MACOMBER

115

syna. Na szczęście teraz już Bernice miała numer telefonu do Charlesa w stanie Waszyngton i skorzysta z niego.

Jeden sygnał. Drugi.

- Halo - powiedział kobiecy głos.

- Halo - odpowiedziała Bernice niepewnie, myśląc, że musiała pomylić numer. Był tylko jeden sposób, by to sprawdzić. - Dostałam ten numer od Emily Springer. Czy jest tam Charles Brewster? Kobieta się zawahała.

- Tak, ale w tej chwili nie mogę go poprosić do telefonu.

Bernice zatknęła i zanim zdążyła pomyśleć, odłożyła słuchawkę.

Dobry Boże, co tam się znów dzieje? W głowie zaczęło jej się kręcić, a serce mocno przyspieszyło. Odczekała chwilę, by się uspokoić, i wybrała numer mieszkania Rayburna. Musiała się natychmiast dowiedzieć, o co tu chodzi.

Gdy w mieszkaniu nikt nie odbierał, zadzwoniła do biura i dowiedziała się, że Rayburn jeszcze nie wrócił z Bostonu.

- Dlaczego? - zapytała gniewnie sekretarkę syna. - Co on tam jeszcze robi?

- Przykro mi, pani Brewster - odpowiedziała dziewczyna uprzejmie - ale nic więcej nie wiem. Pan Brewster dzwonił do biura dziś rano i tylko tyle powiedział.

- Ma z sobą komórkę? - Oczywiście, że miał,

NIESPODZIANKI

bo przecież dzwonił do niej poprzedniego wieczoru.

- Chyba tak.

Tym razem Bernice wystukała numer komórki Rayburna.

Syn odebrał dopiero po czwartym sygnale.

- Ray Brewster.

- Rayburn - sapnęła matka, zdziwiona jego zachowaniem.

Głos miał radosny, jakby przed chwilą śmiał się z czegoś. Ale tu się nie było z czego śmiać!

- Mama.

Zauważyła, że na dźwięk jej głosu natychmiast spoważniał. Coś się tam działo bardzo podejrzanego.

- Gdzie ty jesteś?

- Mamo, mam czterdzieści pięć lat i nie muszę ci się opowiadać.

Jak śmiał odzywać się do niej w ten sposób! Już chciała mu to wypomnieć, gdy Rayburn zachichotał.

- Ale skoro już musisz wiedzieć, to jestem w Bostonie w mieszkaniu Charlesa.

- Ale przecież tam jest ta kobieta!

- Wiem o tym, mamo. Bernice wstrzymała oddech.

- Spędziłeś z nią noc?

- Spędziłem noc w tym samym mieszkaniu, ale to nie jest twoja sprawa.

Bernice sięgnęła po chusteczkę obrzeżoną koronką i mocno zacisnęła ją w dłoni.

DEBBIE MACOMBER

114

- Nie wiem... nie mam pojęcia, gdzie wasz ojciec i ja popełniliśmy błąd, wychowując was...

- Mamo, weź głęboki oddech i zacznij jeszcze raz od początku.

Bernice szczerze próbowała to zrobić, ale wciąż kręciło jej się w głowie.

- Zadzwoiłam pod ten numer, który mi podałeś i... i znów odebrała jakaś kobieta.

- Kobieta? Jesteś pewna, że nie pomyliłaś numeru?

- Oczywiście, że jestem pewna. Zapytałam o Charlesa, a ona powiedziała, że on nie może podejść do telefonu.

- Poczekaj, zapytam Emily, kto to mógł być. Emily?

- Widzę, że już przeszedłeś na ty z tą... z tą podstępą amatorką cudzych mieszkań.

Ku jej irytacji Rayburn wybuchnął śmiechem.

- Szczerze mówiąc, mamo, myślę, że minęłaś się z powołaniem. Powinnaś występować na scenie.

Jej mąż też tak mówił, i choć Bernice rzeczywiście miała sceniczną aparycję, przypuszczała, że w ustach Rayburna nie był to komplement.

Słyszała rozmowę w tle, ale choć przyciskała słuchawkę do ucha najmocniej jak potrafiła, nie była w stanie rozróżnić słów.

- Emily mówi, że nie ma pojęcia, kto mógł

NIESPODZIANKI

odebrać telefon u niej w domu. Jeśli chcesz, to zadzwoni tam i się dowie.

- Jeśli chcę?!

- Dobrze, w takim razie oddzwonię do ciebie później.

Bernice jednak jeszcze nie skończyła.

- Rayburn! - zawołała. - Masz się przyzwoicie zachowywać przy tej kobiecie, rozumiesz?

- Tak, mam - odrzekł grzecznie i się rozłączył.

- Kobieta odebrała telefon? - powtórzyła Emily, gdy Ray zreferował jej treść rozmowy z matką. - A to ciekawe!

- Jak myślisz, kto to mógł być? Emily wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale bez trudu mogę się dowiedzieć.

Podeszła do telefonu i wystukała swój numer w Leavenworth. Niemal od razu ktoś podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Faith?! - wykrzyknęła Emily ze zdumieniem. - Faith? Czy to naprawdę ty?

- Emily?

Obydwie zaczęły mówić naraz, przerzucając się pytaniami i odpowiedziami, a potem wyjaśniły sobie wszystko po kolei. Dopiero po dłuższej chwili Emily pojęła, co się naprawdę zdarzyło.

- Och nie! Przyjechałaś do mnie na święta i nie zastałaś mnie w domu?!

DEBBIE MACOMBER

119

- A ty pojechałaś do Bostonu, żeby spędzić święta z Heather, a ona wybrała się na Florydę?

- Tak, ale nie będę o tym myśleć, bo za bardzo się denerwuję.

W głosie Faith pojawiło się współczucie.

- Miałam sobie za złe, że tak zlekceważyłam twoje rozczarowanie.

- I z tego powodu utknęłaś w Leavenworth.

- O tej porze roku mogłam trafić w gorsze miejsce - przyznała Faith. Wydawało się, że jest w nie najgorszym nastroju. - Charles i ja zawarliśmy umowę - ciągnęła. - Mogę tu zostać do końca świąt, ale w zamian mam mu schodzić z drogi i gotować posiłki.

Choć Faith starała się przedstawić sytuację z dobrej strony, Emily uświadomiła sobie, że przyjaciółka znajduje się w dosyć żalonym położeniu.

- A co z tobą? - zapytała Faith.

- A ja utknęłam w Bostonie, ale to takie piękne miasto. - Zresztą to wszystko nie miało w tej chwili znaczenia. - Och, Faith, jaką jesteś dobrą przyjaciółką, skoro zadałaś sobie tyle trudu dla mnie!

- No cóż, w każdym razie próbowałam.

Emily miała ochotę wybuchnąć płaczem. Mimo wszystko wyglądało na to, że przeznaczone jej było spędzić te święta samotnie. Przeżyła jednak piękny wieczór w towarzystwie Raya, czuła się atrakcyjna i wolna od trosk w sposób, jakiego nie zaznała od lat.

NIESPODZIANKI

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut i umówiły się na kolejny telefon. W końcu Emily odłożyła słuchawkę i spojrzała na Raya z uśmiechem.

- Zdaje się, że to ktoś, kogo znasz? Opowiedziała mu, co zaszło.
- Miałam szczęście, że ją zastałam, bo właśnie wybierała się na sanki z dziećmi z sąsiedztwa. Doskonale dogaduje się z dziećmiakami.
- Wydaje się bardzo życzliwą osobą.
- Bo taka jest.
- Zostaje tam na święta? Emily skinęła głową.
- Zawarła kompromis z Charlesem.

Emily czuła się winna całemu zamieszaniu. Biedny Charles, chciał uciec przed Bożym Narodzeniem i pracować bez przeszkód, tymczasem w towarzystwie Faith i dzieci Kennedych biedak miał niewielkie szanse na chwilę spokoju.

Ray dopił kawę i odstawił kubek.

- Chyba muszę już wracać do Nowego Jorku. Emily wiedziała, że nie może mieć nadziei, by został.
- Nie mogę cię stąd wypuścić bez śniadania - rzekła pogodnym tonem.

Na twarzy Raya odbiło się coś w rodzaju ulgi.

- Jesteś pewna, że w niczym ci nie przeszkadzam?
- A w czym mógłbyś mi przeszkadzać? Mam tu zostać jeszcze przez ponad tydzień i nie znam

DEBBIE MACOMBER

121

w tym mieście ani jednej osoby. - Otworzyła szafkę, szukając natchnienia, i zauważyła staroświecką gofrownicę. Wyciągnęła ją, przetarła olejem i włączyła do kontaktu.

- Zastanawiałem się, co się stało ze starą gofrownicą mamy - zauważył Ray.

Oparł się o szafkę i przyglądał, jak Emily gromadzi składniki ciasta.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Wzruszyła ramionami, rozbijając jajko o brzeg miski.

- Właściwie nie... Prawdę mówiąc, po prostu staram się odwlec to, co nieuniknione. - Taka szczerość chyba nie była wskazana, ale Emily nie miała zamiaru udawać.

Wiedziała, że w chwili, gdy Ray wyjdzie za drzwi, znowu zostanie sama, a jego towarzystwo sprawiało jej wielką przyjemność.

- Prawdę mówiąc, ja też nie jestem głodny.

- Nie? - zapytała szeptem. Potrząsnął głową.

- Szukałem pretekstu, żeby zostać tu dłużej. Wymienili uśmiechy.

- Czy naprawdę potrzebujemy pretekstów? - zapytał.

Emily nie wiedziała, co odpowiedzieć ani czy w ogóle powinna odpowiadać.

- Czy musisz wracać do Nowego Jorku?

- W tej chwili nie przychodzi mi do głowy ani jeden pilny powód.

- A czy miałbyś ochotę spędzić święta w Bos-

122

NIESPODZIANKI

tonie? Ze mną? - Zazwyczaj nie była tak bezpośrednia, ale miała niewiele do stracenia, a bardzo wiele do zyskania.

- Na całym świecie nie ma ani jednej osoby, z którą spędziłbym święta chętniej niż z tobą.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Faith miała misję: szła przez Main Street w Leavenworth w stronę swojego ulubionego sklepu spożywczego. Zaskoczona była, jak wiele osób pamiętało ją jeszcze po tych wszystkich latach. Gdy tu przyjechała na praktyki studenckie, była świeżo po rozwodzie. Usiłowała zaleczyć rany na duszy i poukładać swoje życie na nowo. Miasteczko przyjęło ją serdecznie. Zaprzyjaźniła się z Emily i przekonała, że życie gładko toczy się dalej.

Trzy miesiące, które tu spędziła w towarzystwie Emily, pozwoliły jej złapać drugi oddech. Po zakończeniu praktyk wróciła do Seattle i niedługo potem skończyła studia, a później, z dyplomem nauczycielskim w ręku, przenieśli się do Kalifornii, by być bliżej rodziny.

Przez wszystkie minione lata utrzymywała jednak kontakt z Emily. Ich przyjaźń pomimo odległości i różnicy wieku stawała się coraz mocniejsza. Faith czuła, że może rozmawiać z Emily tak,

NIESPODZIANKI

jak nie potrafiła rozmawiać z własną matką. Pracowały razem, a poza tym obydwie przeżyły dramat, choć z zupełnie różnych powodów. Spotykały się każdego lata, zwykle w Seattle albo w Kalifornii. Odległość w niczym im nie przeszkadzała.

Rodzina i przyjaciele zawsze byli ważni dla Faith; związki z mężczyznami to była zupełnie inna historia. Prawdę mówiąc, trochę się ich obawiała.

Nie udało jej się małżeństwo. Choć wciąż marzyła o własnej rodzinie i dzieciach, nie wydawało się prawdopodobne, by miała dostąpić tego szczęścia.

Idąc przez miasteczko, machała do wszystkich, których rozpoznawała. Niektórzy od razu odpowiadali tym samym; jakaś kobieta zatrzymała się i zapatrzyła na nią, jakby nie mogła sobie przypomnieć, skąd ją zna. Szopkę przed sklepem wystawiano dopiero po południu, toteż mogła się nie obawiać kozy, o której wspominał Charles. Musiało chodzić o niesławną Clarę Belle - Faith pamiętała przezabawną opowieść Emily o wycieczce na farmę z grupą przedszkolaków.

Na myśl o Charlesie musiała się uśmiechnąć. To była interesująca postać. Nawet gdyby jej tego nie powiedział, odgadłaby, że jest naukowcem, tak doskonale pasował do stereotypu roztargnionego profesora. Ale nie był pozbawiony serca; w innym razie Faith podróżowałyby teraz auto-

DEBBIE MACOMBER

122

stopem do Kalifornii. Miała nadzieję, że jakoś uda się im przetrwać te święta bezkolizyjnie. W sklepie wzięła wózek i bezmyślnie powędrowała wzdłuż alejki, szukając inspiracji na kolację. Zdecydowała się na zapiekaną zieloną paprykę faszerowaną mieszanką ryżu, przecieru pomidorowego i mielonej wołowiny, według przepisu jej matki. Faith rzadko przyrządzała tę potrawę. Gotowanie tylko dla siebie było nużącym obowiązkiem; łatwiej było kupić coś do podgrzania po drodze ze szkoły.

Zauważyła świeże żurawiny w promocji i wzięła paczkę. Nie wiedziała jeszcze, co z nimi zrobi, ale jakoś kojarzyły jej się z Bożym Narodzeniem. Pomyślała, że zastanowi się nad tym później. Po południu zamierzała przygotować jadłospis na wszystkie pozostałe dni i spisać dokładną listę zakupów.

Wracając do domu, zauważyła chmarę dzieci, które zjeżdżały na sankach z dużej górki w parku. Wśród nich dostrzegła również dzieci Kennedych. Gdyby nie to, że objuczona była zakupami, chętnie by się do nich przyłączyła. Były tak zaabsorbowane zjeżdżaniem, że nawet jej nie zauważyły. Zdyszana, wniosła zakupy do kuchni i rozpakowała je, śpiewając świąteczną piosenkę, która przez całe przedpołudnie dźwięczała jej w głowie. Naraz drzwi do pokoju Charlesa otworzyły się szeroko i on sam stanął w progu, patrząc na nią groźnie.

123

NIESPODZIANKI

Faith zatrzymała się w pół drogi do lodówki z paczką mielonej wołowiny w ręce.

- Czy za bardzo hałasowałam? - zapytała pokornie.

Wydawało jej się, że śpiewała cicho, ale widocznie było inaczej.

- Ja tu próbuję pracować - oznajmił Charles surowo.

- Przepraszam - szepnęła i na palcach podeszła do szafki.

- Mam nadzieję, że nie zamierza pani piec ciastek ani nic w tym rodzaju? - zapytał, marszcząc nos z niechęcią.

- Nie przyszło mi to nawet do głowy.

- Gdyby jednak miała pani takie myśli, to chciałbym uprzedzić, że nie życzę sobie, by rozprasały mnie jakieś zapachy.

- Zapachy? - Faith udało się powstrzymać głośnie jęknięcie.

- Od zapachu piekących się ciastek burczy mi w brzuchu.

Mówił zupełnie poważnie. Faith wydało się to zabawne, ale nie odważyła się uśmiechnąć. Mogła tu pozostać tylko za jego zgodą, nie chciała więc narażać swej pozycji.

- W takim razie może pan być spokojny. Nie będę robić nic, od czego mogłoby panu burczeć w brzuchu - zapewniła.

- Dobrze - oświadczył krótko i znów wycofał się do gabinetu, ostentacyjnie zamykając za sobą drzwi.

DEBBIE MACOMBER

127

Faith wzniosła oczy do nieba. Co właściwie miała robić przez cały dzień? Siedzieć w kącie i dziergać szalik na drutach? Układać pasjanse? Skoro zwykły ruch w kuchni przeszkadzał Jego Wysokości, to czarno widziała swoją przyszłość w tym domu. A jaką miała alternatywę?

Naszła ją dziecinna ochota, by walić pokrywkami. Stała pośrodku kuchni i przygryzła dolną wargę, opanowując się z całej siły, by nie zacząć śpiewać pełnym głosem, przytupując do rytmu. To był idiotyczny pomysł, godny trzyletniego dziecka. A skoro miała ochotę zachowywać się jak dziecko, to równie dobrze mogła się przyłączyć do dzieci, które przed świętami również wykazywały nadwyżki energii.

Znów włożyła kurtkę, czapkę i rękawiczki i wyszła przed dom. Śnieg na frontowym trawniku był jeszcze nietknięty. W nocy opadła świeża warstwa. Faith miała mnóstwo czasu, postanowiła więc ulepić bałwana. Z szerokim uśmiechem przyjrzała się temu, który już stał na trawniku sąsiadów, a potem sama ulepiła niewielką kulkę i zaczęła ją toczyć po trawniku.

- Mogę pani pomóc?! - zawołała Sarah, wyrastając obok niej jak spod ziemi.

- Oczywiście! - zawołała Faith wesoło. Mała rozpromieniła się i natychmiast przejęła przywództwo.

- Największa kula musi być na samym spodzie bałwana - oznajmiła surowo.

- Owszem.

NIESPODZIANKI

- Dylan mówi, że spód jest najważniejszy. Dylan, o ile Faith dobrze pamiętała, mieszkał o kilka domów dalej i przyjaźnił się z jednym z braci Kennedych.

- Budujecie fort? - zawołał do nich Thomas, biegnąc od strony parku.

- To tylko niewinny, pokojowo nastawiony bałwan - zapewniła go Faith.

Thomas jednak podejrzliwie przymrużył oczy.

- Mnie to bardziej wygląda na fort.

- To jest kula - tłumaczyła Sarah z rękami opartymi na biodrach. - Przecież to chyba widać!

- Chyba nie. - Thomas zostawił sanki przy werandzie domu i też zaczął toczyć kulę śniegową.

Pozostali bracia szybko do niego dołączyli i ich fort zaczął rosnąć w oczach.

Sarah i Faith, zmuszone do zmiany planów, przyspieszyły tempo pracy. Chłopców było czterech przeciwko nim dwóm, ale czego brakowało w ilości, nadrabiały sprytem. Faith budowała mur obronny, a Sarah lepiała kulki i układała je na równe stosiki poza zasięgiem wzroku braci.

- Dobrze, chłopcy! - zawołała Faith, stając pośrodku pola walki między dwoma podwórkami. - Od razu wam mówię, że nie powinno się walczyć z kobietami.

- Tak, bo one za dużo gadają.

- Nieprawda! - wrzasnęła Sarah.

- Prawda.

Faith wyciągnęła ramiona, uciszając ich.

DEBBIE MACOMBER

129

- Sarah i ja lepiłyśmy niewinnego bałwana na podwórku pani Springer, a wy oskarżyliście nas, że budujemy fort.
- Bo to jest fort - oświadczył Thomas, wskazując na śniegowy mur.
- Zbudowałyśmy go tylko dlatego, że wy zaczęliście budować swój - wyjaśniła Faith.
- Ale zanim rozpoczniemy wojnę, mam obowiązek podjąć działania zmierzające do zawarcia pokoju.
- Nic z tego! - wykrzyknął Mark.
- Wysłuchaj mnie najpierw! Po pierwsze, to nie jest sprawiedliwe. Was jest więcej niż nas.
- Ja nie przejdę na stronę dziewczyn - zastrzegł natychmiast Mark.
- My wcale nie chcemy żadnych chłopaków
- prychnęła Sarah.

Faith znów musiała ich uciszyć.

- Nie chcecie pokoju?
- Nie! - Na potwierdzenie swoich słów Thomas rzucił śnieżką prosto w górę.
- Nic z tego - poparł go Mark.
- W takim razie musimy ustalić sprawiedliwe zasady.

Chłopcy zamilkli.

- Żeby wyrównać szanse, chłopcy mogą używać tylko jednej ręki. Zgoda?

Pokiwali głowami z uśmiechem.

- Lewej - dodała Faith. Śmiechy ucichły.
- Eee, tak to nieee...

NIESPODZIANKI

Faith jednak nie dała im czasu na dyskusję. Od razu rzuciła pierwszą śnieżkę, która wylądowała obok fortu, i zanim chłopcy zdążyli zareagować, biegiem wróciła do Sarah, przykucniętej za śniegowym murem obok potężnego zapasu amunicji.

Po chwili kanonada nabrała rozmachu. Faith udało się kilkakrotnie trafić któregoś z chłopców, sama jednak też odniosła obrażenia.

W pewnej chwili podniosła głowę i zobaczyła Charlesa w oknie salonu. Och nie, pomyślała. Temu człowiekowi przeszkadza nawet bitwa na śnieżki.

Niestety, chwila nieuwagi kosztowała ją trafienie. Thomas, który szybko wprawiał się w rzucaniu śnieżek lewą ręką, trafił ją prosto w pierś. Śnieg rozprysnął się na twarzy Faith.

- Trafiony! - wrzasnął Thomas, triumfalnie podskakując i wymachując radośnie ramionami nad głową.

Faith znów powędrowała wzrokiem do okna.

Charles wyraźnie się śmiał. To on potrafi się śmiać? To naprawdę nowość. Może jednak nie jest tak nadęty, na jakiego wygląda?

Czyżby dała się zwieść pozorom?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- To jest kościół Old North? - Emily stała przed Kościołem Chrystusowym, upamiętnionym w wierszu Longfellowa. - Ten z wiersza Jedna gdy lądem, dwie gdy od morza"?

- Ten sam - potwierdził Ray. - Najstarsza istniejąca budowla sakralna Bostonu.

Emily odchyliła głowę do tyłu, usiłując dostrzec czubek wieży.

- Jeśli dobrze pamiętam z historii ten okres kościelny...

- Robert Newman. Skinęła głową.

- To on ostrzegł Paula Revere'a i innych patriotów, że Brytyjczycy nadchodzą.

- Prawidłowa odpowiedź. Możesz usiąść w pierwszej ławce.

Historia zawsze fascynowała Emily.

- Lubiałam szkołę. Byłam dobrą uczennicą - powiedziała.

Córka odziedziczyła po niej tę cechę.

NIESPODZIANKI

- Mogę w to uwierzyć - uśmiechnął się, prowadząc ją do wnętrza.

Obejrzeni kościół w środku. Ray barwnie opowiadał jej o pamiętnej nocy, która rozpoczęła wojnę o niepodległość amerykańskich kolonii.

- Bardzo dużo wiesz na ten temat - zauważyła Emily.

Uśmiechnął się szeroko.

- W końcu mam brata, który od dzieciństwa żyje tylko tymi tematami.

- No tak.

- Ale prawdę mówiąc, kilka lat temu redagowałem książkę - właściwie była to powieść - gdzie kościół Old North był tłem akcji. Po latach redagowania tekstów pozostało mi w głowie mnóstwo rozmaitych wiadomości z różnych dziedzin.

Szli dalej. Ray opowiadał jej o książkach i autorach, z którymi pracował. Teraz już nie miał bezpośredniego kontaktu z tekstami, zajmował się działalnością administracyjną.

Bardzo swobodnie się z nim rozmawiało i godziny mijały niespostrzeżenie. Wydawało się, jakby zaledwie przed chwilą wyszli z mieszkania Charlesa, a tymczasem już zaczął zapadać zmierzch.

Emily podziwiała bożonarodzeniowe światełka i świąteczne wystawy sklepów, które były zupełnie inne niż w Leavenworth, lecz równie atrakcyjne.

Zatrzymali się na kolację z owoców morza, a potem spacerowali jeszcze trochę. Emily opo-

DEBBIE MACOMBER

130

wiadała mu o Leavenworth. Po każdej kolejnej anegdocie Ray stawał się coraz bardziej rozbawiony.

- Żałuję, że nie mogę teraz tam być i zobaczyć reakcji Charlesa - śmiał się.

Emily wciąż czuła się winna wobec Charlesa i Faith, ale skąd mogła wiedzieć, jak się potoczą wydarzenia? Mogła sobie tylko życzyć, by Faith i Charles dogadali się równie dobrze, jak ona z Rayem. Jego towarzystwo zupełnie odmieniło jej sytuację. Gdyby nie on, pewnie zaszyłaby się w mieszkaniu, piekła sterty ciastek i użalała nad sobą.

- Pomimo całego tego zamieszania, bardzo się cieszę, że tu jestem - oświadczyła.

- Ja też się cieszę, że tu jesteś - odrzekł. - Twoje towarzystwo sprawia mi ogromną przyjemność.

Chcesz wiedzieć, co mnie jeszcze tu cieszy?

Emily mogła tylko zgadywać.

- To, że znowu jesteś w Bostonie?

- No tak, to też. Ale miałem na myśli to, że nikt do mnie nie dzwoni.

Ray zadzwonił rankiem do swojego biura i powiedział sekretarce, że wróci do pracy dopiero po świętach, a zaraz potem wyłączył komórkę.

- Może się okazać, że ktoś będzie miał ważną sprawę - zauważyła Emily.

- Trudno. Ktoś inny będzie musiał się nią zająć. Ja jestem nieosiągalny - roześmiał się.

Emily śmiała się razem z nim, ale z tego, co

NIESPODZIANKI

mówił dotychczas, zdążyła się już zorientować, że jego praca polegała na nieustającej serii spotkań i niekończących się rozmowach telefonicznych. Ray żył pod ciągłą presją pisarzy, agentów, wiceprezesów, działu sprzedaży i marketingu, firm reklamowych i różnych innych osób. Choć zajmował ważne stanowisko w wydawnictwie i miał kontakty z wieloma ludźmi, wydawał się równie samotny jak ona.

Powiedział jej, że oprócz pracy i kilku luźnych znajomości nic go nie ciągnie do Nowego Jorku. I rzeczywiście wyglądało na to, że bardzo chętnie został w Bostonie na święta.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał, gdy doszli do Starbucks, gdzie przed kilkoma dniami Emily spotkała się z Heather.

Zawahała się, ale skinęła głową. Po wielu godzinach marszu przez miasto była zmęczona i bolały ją nogi. Jednocześnie jednak wszystko, co robiła i widziała, dodawało jej energii - no i była pod urokiem Raya.

Podszedł do lady, by złożyć zamówienie, a ona tymczasem zajęła stolik i oczywiście okazało się, że jedynym wolnym stolikiem był ten, przy którym siedziała podczas spotkania z Heather. Jej myśli wróciły do córki. Zastanawiała się, gdzie ona teraz jest i co robi. Choć z drugiej strony, może lepiej było nie wiedzieć.

Ray wrócił z dwoma wysokimi kartonowymi kubkami w rękach i usiadł na krześle naprzeciwko.

DEBBIE MACOMBER

132

- Takie dni to dla mnie luksus - oświadczył.

- Chciałabym ci powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna...

Przerwał jej i wziął za rękę.

- Wcześniej tego unikałem. Zmarszczyła brwi, niepewna, czy dobrze go rozumie.

- Dzisiejszy dzień i rozmowy z tobą były dla mnie wielką radością. Prawdę mówiąc, chyba nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

- Ale to ja mam u ciebie dług wdzięczności.

- Nie - powtórzył z naciskiem. - To ja wiele ci zawdzięczam. Już zapomniałem, co to znaczy dać sobie wolny dzień. Zająć się czymś niezwiązanym z pracą. - Urwał na chwilę. - Zdaje się, że wiele mnie w życiu ominęło. Potrzebowałem czegoś, co by mnie przebudziło.

- Inaczej mówiąc, jestem dla ciebie budzikiem?

- Jesteś czymś więcej. - Uśmiechnął się.

Emily uświadomiła sobie, że flirtują. Zazwyczaj takie rozmowy wprawiały ją w popłoch. Wyszła za mąż za swojego chłopaka ze szkoły średniej i od jego śmierci rzadko się z kimś spotykała. Jej córka, choć głupio było przyznać, miała zapewne więcej doświadczenia z mężczyznami niż Emily.

Znów zaczęła się martwić o Heather, choć przyrzekła sobie, że nie będzie tego robić. Do jej oczu napłynęły łzy.

- Czy coś się stało?

NIESPODZIANKI

Skinęła głową ze skrepowaniem i, ocierając oczy, uśmiechnęła się do niego blado.

- Myślałam o mojej córce.

- Wyjechała z przyjaciółmi, tak?

- Podobno. - Emily przewróciła oczami.

- Każdy musi prędzej czy później dorosnąć, a to, między innymi, oznacza, że musi się nauczyć oceniać intencje innych ludzi. - Wzruszył ramionami. - Niektóre lekcje bywają bardziej bolesne niż inne.

Emily musiała się z tym zgodzić.

- Nie mogę o niej myśleć, bo od razu zaczynam się denerwować - wyjaśniła, pociągając nosem. -

Miałam dla nas tyle planów na święta.

- Jakich planów?

Głupio jej było o tym mówić.

- Przywiozłam nasze ulubione ozdoby świąteczne, żebyśmy mogły ubrać choinkę tak samo jak co roku.

- Możemy kupić choinkę. Ty i ja.

- Miałbyś na to ochotę?

- Przecież jest Boże Narodzenie, prawda? Już od lat nie miałem choinki.

- Spędzałeś święta bez choinki? Ray się roześmiał.

- Za dużo zawracania głowy dla jednej osoby. Ale bardzo chętnie ci pomogę. Jutro z samego rana wybierzemy się po choinkę.

Nastrój Emily błyskawicznie się poprawił.

- Coś jeszcze?

- Zawsze piekłam indyka, ale myślę, że skoro

DEBBIE MACOMBER

137

jesteśmy w Bostonie, to moglibyśmy ugotować homara. Bardzo lubię ogon z dużą ilością masła. Ale nigdy nie gotowałam całego homara. Byłoby zabawnie pójść na targ rybny i kupić całego.

- To doskonały pomysł. Homar dla dwojga!

- Świetnie - ucieszyła się.

Skończyli kawę i ręka w rękę wrócili do mieszkania. W windzie Ray objął Emily. Jego bliskość wydawała jej się... naturalna. Oparła głowę na jego ramieniu.

Ray otworzył drzwi i weszli do środka, ale nie zapalił światła od razu, tylko zamknął drzwi nogą i wziął Emily w ramiona. Stali w niemal zupełnych ciemnościach, jedynie przez szpary w żaluzjach dochodziła odrobina światła. Emily oparła się o niego i przymknęła oczy. Ray lekko dotknął jej policzka i przesunął kciukiem po wargach. Emily westchnęła. Bardzo chciała, by ją pocałował. Obawiała się, że jednak tak się nie stanie, i jednocześnie - że on to zrobi. Wspięła się na palce, zarzuciła mu ramiona na szyję i szepnęła:

- Dziękuję ci za cudowny dzień.

- To ja ci dziękuję.

Jego usta odnalazły jej wargi; ich dotyk był słodki i zmysłowy. Pocałunki następowały jeden po drugim. Zmysły Emily zaczęły wymykać się spod kontroli. Odsunęła się od niego, pełna obaw, do czego mogłoby dojść za chwilę.

Ray odetchnął głęboko.

- Nie jestem pewien, czy to był dobry pomysł, ale wcale mi nie jest przykro. Ani trochę...

138

NIESPODZIANKI

Pocałowała go w policzek.

- Mnie też nie - szepnęła i poczuła jego uśmiech. - Nie martw się, Ray, obiecuję, że nie będę się na ciebie rzucać.

- A niech to.

- No to... - zaśmiała się cicho - może się jeszcze zastanowię.

Tym razem to on się roześmiał.

- Mogę już zapalić światło?

- Chyba tak.

Dotknął wyłącznika i pokój natychmiast się rozświetlił. Nie wypuścił jej jednak z objęć.

Gdy w końcu oderwali się od siebie, Emily zauważyła migotanie diody sekretarki na telefonie. Ray również to zobaczył.

W serce Emily wstąpiła nadzieja: może to Heather? Zaraz jednak przypomniała sobie, że córka nie zna tego numeru.

Ray wcisnął guzik, odczytał numer, z którego dzwoniło, i jęknął:

- Cztery wiadomości i wszystkie od mojej matki!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Południowa Floryda w grudniu była obrazem raju. Inaczej nie sposób było tego określić. Biała nieskalana plaża, błękitna woda, ciepło i czysto, świecące bez przerwy słońce. Każdy, kto wiedział, jak wygląda zima w Bostonie, czuł się tu jak w niebie.

Heather nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego w tak pięknym miejscu czuje się nieszczęśliwa. Miała wszystkie powody do tego, by być szczęśliwa, ale nie potrafiła. A co gorsza, Elijah zaczynał już mieć dość jej zmiennych nastrojów.

- Przynieś mi piwo! - zawołał jej bohater rozciągnięty na plaży pod palmą w towarzystwie jednego z kolegów.

Heather wstała z ręcznika, na którym próbowała się opalać, i poszła do pokoju w motelu. Wyjęła z lodówki zimne piwo i bez słowa przyniosła je ukochanemu. Ten spojrzał na kolegę, skinął głową i chłopak bez słowa wstał i odszedł.

- Porozmawiajmy - powiedział Elijah, poklepując ręką piasek obok siebie.

NIESPODZIANKI

Heather skrzyżowała ramiona na piersiach.

- O czym?

- Siadaj - zakomenderował. Heather usiadła niechętnie.

- No dobra - mruknął, otwierając piwo. Pociągnął długi łyk i otarł usta wierzchem dłoni. - O co chodzi?

- O nic.

- Daj spokój. Odkąd wyjechaliśmy z Bostonu, nie jesteś sobą.

Heather nic nie odpowiedziała. Wiedziała, że czuje się okropnie z powodu matki. Skoro on tego nie potrafił odgadnąć, to nie miała zamiaru ułatwiać mu zadania.

- Myślałem, że spodoba ci się na Florydzie. - W jego ustach to zdanie brzmiało jak oskarżenie, jakby zrobił wszystko, co możliwe, by zapewnić jej dobre samopoczucie.

- Dlaczego miałoby mi się nie podobać? Elijah skinął głową.

- No właśnie. Więc w czym jest problem?

- Masz rację. Nie czuję się szczęśliwa. Otoczył ramieniem jej szyję. Butelka z piwem zwisała pomiędzy dwóch palców dłoni.

- O co chodzi, mała?

Skrzywiła się na to słowo, ale już zrezygnowała z przekonywania, by go nie używał. Najbardziej irytujące było to, że zapewne nazywał tak wszystkie swoje dziewczyny.

- Skoro już chcesz wiedzieć, to martwię się o mamę.

DEBBIE MACOMBER

138

Elijah pociągnął następny łyk piwa i mocniej zacisnął ramię wokół jej szyi.

- Myślałem, że już to przerabialiśmy.

- Rozmawialiśmy o tym.

On wyraźnie uważał temat za zamknięty. Nic nie układało się tak, jak Heather sobie wyobrażała.

Motel był obskurny, od barowego jedzenia ciągle bolał ją żołądek, pozostałe dziewczyny nie polubiły jej i...

- No więc, o co jeszcze chodzi?

- O nic. - Potrząsnęła długimi włosami.

- Daj spokój - powtórzył jeszcze raz. - Od pierwszego dnia jesteś w parszywym nastroju. - Rozpostarł ramiona i popatrzył na nadbiegające fale. - Jesteśmy w rajku, a ty jęczysz z powodu matki.

W jego ustach brzmiało to jak zupełny absurd. Może to zresztą był absurd, ale Heather nic nie mogła na to poradzić.

- Po prostu martwię się o nią.

- Martwisz się o swoją matkę? - powtórzył Elijah takim tonem, jakby to miał być żart.

Heather omal nie wpadła w furję.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo! - wykrzyknęła.

Zerwała się na nogi i pobiegła przed siebie, grzęznąc w piasku. Po kilku minutach zabrakło jej tchu i zwolniła do marszu. Pod powieki napływały jej łzy.

- Zaczekaj! - zawołał za nią Elijah. Zdziwiła się, że za nią pobiegł. Poczekała, aż ją

NIESPODZIANKI

dogoni, i z płaczem rzuciła się w jego ramiona. Elijah przytulił ją mocno.

- No dobrze, mała, powiedz mi wszystko dokładnie.

- Nic nie rozumiesz. Pocałował ją w szyję.

- Przecież wiesz, że nie potrafię czuć się dobrze, gdy ty jesteś nieszczęśliwa.

W tej chwili przypomniała sobie, dlaczego go kocha. Wzięła głęboki oddech i spróbowała mu wszystko wyjaśnić.

- Mama urodziła się i wychowała w tej miejscinie w stanie Waszyngton. To jest jej pierwsza podróż na wschód.

- Nie żartuj! Nigdy jeszcze tu nie była? Heather skinęła głową.

- A ja ją zostawiłam zupełnie samą.

- Ona cię kocha, prawda?

- Oczywiście. Przecież to moja matka.

- A ty ją kochasz?

- Jasne, inaczej nie czułabym się tak okropnie!

- Nie sądzisz, że ona chce, żebyś była szczęśliwa? - zapytał, jakby była to najprostsza rzecz pod słońcem.

- Tak, na pewno tak, ale... - Heather miała zamęt w głowie. - Szkoda, że to nie jest takie proste.

- Ależ jest - upierał się Elijah. - Po prostu nie myśl o tym.

- Ona na pewno czuje się przygnębiona i samotna. I to przeze mnie. Ja jej to zrobiłam.

DEBBIE MACOMBER

140

- Mała - powiedział Elijah ze zniecierpliwieniem. - Przecież jej nie prosiłaś, żeby przyleciała do Bostonu, nie? - Gdy potrząsnęła głową, mruknął jeszcze: - To weź się w garść. Inni już zaczynają narzekać.

- Kto?

- Na przykład Peaches.

Heather próbowała zaprzyjaźnić się z dziewczynami, ale okazało się to niemożliwe. Była studentką, toteż z góry nie lubiły jej i nie miały do niej zaufania.

- Peaches będzie się na mnie skarżyć bez względu na to, co powiem czy zrobię.

- To nieprawda - obruszył się Elijah.

- Owszem, prawda. I tak samo jest z pozostałymi.

Heather nie wspomniała o tym, że inne dziewczyny wyśmiewały się z niej. Nie przywykła do długiej jazdy na motocyklu i cierpiała na ostry przypadek BT, dolegliwości zwanej inaczej bólem tyłka.

- Przejdźmy się po plaży - poprosiła, ciągnąc go za rękaw.

Elijah się zawahał. Jego jedynym ustępstwem na rzecz plaży była koszulka bez rękawów. Nawet słońce Miami nie skłoniło go do zdjęcia skórzanych spodni i długich butów.

- Tylko kawałek - kusiła Heather. Obejrzał się przez ramię i skinął głową.

- Ale nie za daleko, co?

- Jasne.

NIESPODZIANKI

W tym momencie była gotowa obiecać mu wszystko, co chciał. Od wyjazdu z Bostonu ani przez chwilę nie byli sami. Nawet pokój w motelu dzielili z drugą parą, i oczywiście Heather wylądowała w jednym pokoju z Peaches, która nawet nie próbowała ukrywać swojej niechęci.

Przeszli kawalek, po czym Elijah uznał, że już wystarczy, i usiadł na piasku.

- Opowiedz mi o twojej matce - poprosiła Heather, opierając głowę na jego ramieniu.

Elijah przez chwilę milczał.

- Niewiele jest do opowiadania. To zwyczajna matka, w każdym razie chyba byłaby zwyczajna, gdyby trochę dłużej została w domu.

- Przykro mi - wymruczała Heather.

Nie chciała przywoływać w nim złych wspomnień.

- Kiedy odeszła, było kiepsko, ale jakoś przetrwałem.

- A jakie były twoje święta?

Elijah wyciągnął paczkę papierosów, zapalił i zaciągnął się przed odpowiedzią.

- Żaden Mikołaj nie zrzucił prezentów przez komin, jeśli o to pytasz.

- Dlaczego?

- Wspominałem ci już, że ojciec odszedł rok przed matką?

- Nie. - Heather poczuła się jeszcze gorzej.

- Niewielka strata. Mieliśmy dobrą rodzinę zastępczą i państwo zawsze pilnowało, żeby pod choinką był przynajmniej jeden prezent.

DEBBIE MACOMBER

145

Heather objęła go ramieniem w pasie.

- A jak było u ciebie? - zapytał.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Jasne, że tak.

Nie była pewna, od czego zacząć.

- Opowiadałam ci już chyba o Leavenworth?

- Tak, mówiłaś, że to coś w rodzaju bawarskiego miasteczka.

- Tak. Boże Narodzenie jest tam wielkim świętem... dla mojej mamy też. Chyba zawsze chciała mi wynagrodzić to, że mój tato umarł, kiedy byłam jeszcze mała, więc naprawdę przykładała się do świąt. Miałyśmy mnóstwo własnych tradycji. - Znów posmutniała na myśl o tym wszystkim, co ją w tym roku ominęło.

- Ale teraz jesteś już dużą dziewczynką - stwierdził Elijah. - Tradycje są dobre dla dzieci.

Skinęła głową, chociaż miała ochotę powiedzieć mu, że ludzie nie wyrastają z potrzeby wieszania pończochy dla Mikołaja, ubierania choinki czy przygotowywania jabłkowego ponczu na Wigilię. Elijah westchnął.

- Lepiej ci już?

- Chyba tak... - Wzruszyła ramionami.

- To dobrze. - Zgasił papierosa w piasku, wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Dziękuję - szepnęła i pocałowała go.

- No, tak jest o wiele lepiej. - Skinął głową. Objął ją i przyciągnął do siebie. - Nie myśl już o matce.

146 NIESPODZIANKI

Heather wątpiła, czy jej się to uda. Przez cały czas pamiętała o tym, że matka jest zupełnie sama w Bostonie i na pewno tęskni za nią.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Faith poląła tłuszczem piekącego się kurczaka i najciszej jak się dało zamknęła drzwiczki piekarnika. Zamiast rozdrobnić ziemniaki mikserem, sięgnęła po ręczny ubijak. Wszystko po to, by nie hałasować za bardzo. O ile mogła to ocenić, zrzedliwemu panu profesorowi smakowała jej kolacja poprzedniego dnia. Faszzerowana zielona papryka zniknęła błyskawicznie.

O szóstej w domu było ciemno i trochę strasznie. Faith przechodziła z pokoju do pokoju i wszędzie zasuwiała zasłony i zapalała światła. Potem przez godzinę układała pasjansa. Jeszcze później skończyła przygotowania do kolacji i nakryła stół dla jednej osoby. Przyprawiła zieloną fasolkę cebulką i skrawkami bekonu, pokroiła galaretkę warzywną i piezonego kurczaka. Zapaliła dwie świece na stole w jadalni i postawiła obok swój talerz. Zamknięte drzwi pokoju Charlesa skutecznie zniechęcały ją, by zawołać go na

NIESPODZIANKI

kolację. Zamierzała zostawić mu talerz w kuchni do podgrzania w mikrofalówce. Tak zrobiła wczoraj. Usiadła przy krótszym brzegu stołu, rozkładając na kolanach płócienną serwetkę. Emily używała wyłącznie płóciennych serwetek i Faith podziwiała to u przyjaciółki. Jako samotna osoba przywykła traktować posiłki jako zło konieczne, ale w towarzystwie Emily każdy posiłek stawał się celebrowanym wydarzeniem. Toteż teraz, będąc w jej domu, podtrzymywała tradycję na jej cześć. Otworzyła butelkę merlota, którą kupiła wcześniej tego dnia, i naraz zastygła w pół ruchu, uświadamiając sobie, że nie jest już sama. Charles stał pośrodku jadalni i patrzył na nią zdezorientowany, jakby dopiero teraz przypomniał sobie ojej obecności.

Faith się podniosła.

- Przynieść panu talerz?

Charles ze zmarszczonym czołem spojrzał na zegar.

- Nie miałem pojęcia, że już wpół do siódmej

- powiedział i w tym samym momencie zegar zaczął bić, jakby chciał potwierdzić jego słowa.

- Hm, czy mógłbym się przyłączyć?

Faith była zbyt zdumiona, by odpowiedzieć od razu.

- Ależ p-proszę - odrzekła po krępująco długiej chwili milczenia.

Poszedł do kuchni po talerz, nałożył sobie

DEBBIE MACOMBER

146

jedzenia z różnych garnków i usiadł naprzeciwko niej. Obydwoje poczuli się skrępowani. Charles uprzejmie pochwalił jedzenie, Faith odpowiedziała mu równie grzecznie i znów zapadło milczenie. Faith żałowała, że nie ma tyle odwagi, by nastawić jakąś świąteczną płytę - na przykład celtyckie kolędy ze zbiorów Emily albo jakąś wersję instrumentalną.

- Napije się pan wina? - zapytała wreszcie. Wolała czerwone wino od białego i dlatego piła czerwone do kurczaka.

- Dziękuję.

Zanim zdążyła się podnieść, on już wstał i przyniósł z kuchni drugi kieliszek.

Milczenie powróciło. Faith sięgnęła po widelec i zaczęła jeść.

- Jak się skończyła wczorajsza bitwa śnieżna? - zapytał wreszcie Charles.

- Odniosłyśmy zwycięstwo - wyznała Faith jowialnie. - Chłopcy poddali się, gdy zdali sobie sprawę, że jesteśmy od nich i silniejsze, i bystrzejsze.

Charles skinął głową.

- Tak mi się zdawało, że chłopcom przydałaby się moja pomoc.

Tym razem Faith udało się ukryć zaskoczenie. Na twarzy Charlesa pojawił się uśmiech - prawdziwy szeroki uśmiech.

- Nie chwaląc się, potrafię bardzo celnie rzucać.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Przed jej

NIESPODZIANKI

oczami pojawił się obraz Charlesa Brewstera rzucającego celnie śnieżkami i otoczonego rojem chłopców.

- A więc udało się pani wyjść z tej przygody bez szwanku.

- Oczywiście.

Nie miała zamiaru opowiadać mu o tym, jak bardzo bolały ją ramiona ani że poprzedniego wieczoru moczyła się w gorącej kąpieli przez dwadzieścia minut, a potem wzięła aspirynę i poszła do łóżka.

Dzisiaj zaś poszła na zakupy z listą w rękę, a po powrocie ułożyła się przed kominkiem z dobrą książką i kubkiem ciepłego kakao, starając się ograniczyć ruchy do minimum.

- Sprawiało panu przyjemność patrzeć, jak mnie bombardują, prawda? - zapytała niezobowiązująco towarzyskim tonem.

- Czy mogę przyznać, że tak? - Znów się uśmiechnął i ten uśmiech zupełnie zmienił jego twarz.

Czyżby rzeczywiście pomyliła się co do tego człowieka?

- Szkoda, że się pan do nas nie przyłączył - powiedziała pod wpływem impulsu.

- Bardzo mnie to kusiło.

- Więc dlaczego pan tego nie zrobił? Wzruszył ramionami i sięgnął po kieliszek.

- Przede wszystkim dlatego, że miałem pracę do wykonania, choć nie jest to jedyny powód, dla którego tu przyjechałem. - Wskazał na okno.

DEBBIE MACOMBER

148

- Może trudno w to uwierzyć, ale przyjechałem tu, by uniknąć Bożego Narodzenia.

Gdyby Faith miała w tej chwili coś w ustach, to chyba by się zadławiła.

- Przyjechał pan do Leavenworth, by uniknąć Bożego Narodzenia?!

Charles znów wzruszył ramionami.

- Myślałem, że to miłe miasteczko z więzieniem.

- Tamto Leavenworth jest w Kansas.

- Za późno sobie to uświadomiłem.

Faith nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Cieszę się, że tak to panią bawi. - Zmarszczył brwi.

- Przepraszam, nie zamierzałam z pana kpić... ale to naprawdę zabawne!

- Podobnie jak pani sytuacja - zauważył.

- Utknęła tu pani tak samo jak ja. , Nie musiał jej o tym przypominać.

- Nad czym pan pracuje? - zapytała, żeby zmienić temat.

- Wykładam historię na Harvardzie i specjalizuję się we wczesnej historii Stanów Zjednoczonych.

No tak, pomyślała Faith; przecież Harvard jest w Bostonie.

- Podpisałem umowę na napisanie podręcznika. Mam go oddać wydawcy zaraz po Nowym Roku.

- I jak idzie praca?

- Prawdę mówiąc, już skończyłem. Tekst był

NIESPODZIANKI

prawie gotowy, gdy tu przyjechałem. Do końca pobytu zamierzam go przejrzeć i poprawić.

- Uda się panu to zrobić?

- Jestem zadziwiony, jak wiele udało mi się zrobić, odkąd tu jestem. Jakieś piętnaście minut temu skończyłem pierwszą wersję. - Nie udało mu się powstrzymać dumnego uśmiechu.

- W takim razie należą się panu gratulacje - rzekła Faith, podnosząc kieliszek z winem w toaście. Charles również podniósł swój.

- Bardzo lubię wczesną historię Stanów - powiedziała Faith. - Uczę literatury angielskiej na poziomie gimnazjum, ale gdy tylko mogę, staram się włączać do programu tło historyczne. Na przykład gdy przerabiam Washingtona Irvinga. Dzieciaki uwielbiają „Legendę o Sennej Kotlinie”.

- Wszyscy ją uwielbiają.

Zagłębili się w ożywioną dyskusję na temat „bostońskiej herbatki”, poezji Longfellowa, literatury z okresu Wojny Rewolucyjnej i wojny 1812 roku.

- Dobrze zna pani historię - rzekł Charles w końcu. - Podobnie jak i literaturę.

Podziw w jego głosie przyjemnie rozgrzał ją od środka.

- Dziękuję - odrzekła. - Lubię myśleć, że potrafię sobie poradzić zarówno w bitwach na śnieżki, jak i na słowa i umysły.

- Bez wątpienia potrafi pani. - Charles wstał

DEBBIE MACOMBER

150

i zaniósł obydwie talerze do kuchni. - Może skończymy wino w salonie?

- Doskonały pomysł - odrzekła, znów zaskoczona jego propozycją.

Ogień w kominku już przygasł, pozostawiając tylko żarzące się węgle. Charles dołożył spore polano, usiadł w głębokim fotelu i wyciągnął przed siebie długie nogi, krzyżując je w kostkach. Faith usiadła na dywaniku przed kominkiem z kolanami podciągniętymi pod brodę.

- Zawsze kochałam to miasteczko - powiedziała.

- Na mnie, jak dotychczas, nie wywarło wielkiego wrażenia - rzekł Charles z wyczuwalną ironią. - Ale okazało się, że nie jest tak tragicznie, jak się spodziewałem.

Faith nie była już w stanie powstrzymać uśmiechu.

- Chyba do końca życia nie zapomnę pańskiego wyrazu twarzy, gdy pojawiłam się tu z Mikołajem i elfami.

- A ja chyba nie zapomnę pani wyrazu twarzy, gdy wyszedłem z łazienki.

- Spodziewałam się zobaczyć Emily.

- A ja nie spodziewałem się nikogo. Oboje się roześmiali.

- Gdy się pan śmieje, przestaje pan sprawiać takie groźne wrażenie.

- Ja sprawiam groźne wrażenie? - zdumiał się Charles.

- Owszem, czasami.

NIESPODZIANKI

Potrząsnął głową z wyraźnym zaskoczeniem.

- Chyba niezbyt często wpada pan w złość - ciągnęła Faith - ale gdy już się to zdarzy...

- Gdy już się to zdarzy - dokończył - łatwo zauważyć.

Owszem, bez trudu zauważyła to wkrótce po przyjeździe.

- Bardzo jestem wdzięczna, że pozwolił mi pan tu zostać - powiedziała.

- Po dwóch ostatnich kolacjach uważam, że to ja powinienem być pani wdzięczny.

- Przygotowanie tych kolacji sprawiło mi przyjemność. W domu rzadko gotuję, przeważnie kupuję coś gotowego w drodze z pracy.

- To tak jak ja - zauważył. - Mieszka pani sama?

Faith skinęła głową.

- Jestem rozwiedziona od ponad pięciu lat. - Nie miała odwagi przyznać, jak krótko trwało jej małżeństwo. - A pan?

- Nigdy się nie ożeniłem.

- A jest pan w jakimś związku? - zapytała, zanim zdążyła pomyśleć.

Charles potrząsnął głową.

- Nie. Praca zawsze wypełniała mi całe życie. Naraz w pokoju zrobiło się jakby cieplej. Faith podniosła głowę i zauważyła, że Charles przygląda się jej takim wzrokiem, jakby widział ją po raz pierwszy. Poczuli się nieswojo i szybko wstała.

- Pozmywam.

DEBBIE MACOMBER

155

- Zaczekaj - powiedział i również wstał. - Pomogę ci.

Przeszedł na „ty” chyba bezwiednie, ale nie miała nic przeciwko temu.

- Dziękuję, ale to nie jest konieczne - odrzekła, czując, że musi zachować fizyczną odległość między nimi.

Zjedli razem wspaniałą kolację, znaleźli wspólny język, rozmawiali o historii i nawet wymienili informacje dotyczące życia prywatnego. Ciągnęło ich do siebie. Czują to i wiedziała, że on również to czuje. To wszystko razem zaczęło ją irytować.

- Dobrze - powiedział Charles, stając o niecałe pół metra od niej.

Napięcie narastało z każdą chwilą. Dopiero po pewnym czasie do Faith dotarło, że to, co powiedział, odnosi się do odmowy pomocy przy zmywaniu.

Odwróciła się, by odejść, ale pochwycił ją za rękę. Zastygła w pół kroku. Wyczuwała, że jeśli się odwróci, on ją pocałuje. Zostawił jej wybór.

Odwróciła się pomału, jakby wbrew sobie. Charles wziął ją w ramiona.

Pocałunek był cudowny.

Gdy się skończył, patrzyli sobie w oczy, oboje jednakowo zaskoczeni.

- No, no - mruknęła Faith.

- To ja powinienem tak powiedzieć! Znów ją mocno przytulił.

- Chciałbym to usłyszeć jeszcze raz. A ty?

156 NIESPODZIANKI

Serce Faith забиło mocniej z podniecenia. To była jak do tej pory najmiłsza niespodzianka. Przymknęła oczy i przysunęła twarz do jego twarzy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gdy Ray wyszedł z sypialni brata, Emily smażyła już bekon, a w piekarniku siedziały babeczki. Miał mokre włosy i ubrany był w czyste rzeczy, które chyba pochodziły z szafy Charlesa, bo on sam nie przywiózł żadnego bagażu. Widocznie bracia nosili ten sam rozmiar.

- Dzień dobry - powitała go pogodnie.

Ray wymamrotał coś niezrozumiałego i po omacku dotarł do ekspresu z kawą.

- Zawsze jesteś tak radosna rano? - zapytał po pierwszym, trzeźwiącym łyku.

- Zawsze - odrzekła równie pogodnym tonem. Ray patrzył na nią nieruchomo.

- Słyszałem, że na świecie są dwa rodzaje ludzi: ci, którzy po obudzeniu mówią: „Dzień dobry, Boże” i ci, którzy mówią: „Dobry Boże, dzień”.

- Nie musisz mi tłumaczyć, do którego rodzaju się zaliczasz - roześmiała się Emily.

- Ani ty. - Usiadł na stołku przy blacie, oparł

NIESPODZIANKI

się na łokciach i powoli pił kawę. Po pierwszym kubku uśmiechnął się i poczuł głód.

Emily postawiła przed nimi talerze i również usiadła.

- Nadal masz ochotę na kupowanie choinki? - zapytała, gdy Ray zajął się jajecznicą na bekonie.

- Jasne, ale najpierw muszę zadzwonić do matki.

Poprzedniego wieczoru przesłuchali wiadomości na sekretarce. Bernice Brewster domagała się natychmiastowej rozmowy z synem.

- W Arizonie jest dopiero szósta rano - zauważyła Emily, widząc, że Ray wyciąga z kieszeni telefon.

- Mama wcześniej wstaje. Wierz mi, czeka na wiadomości ode mnie z zapartym tchem.

Dobrze znał swoją matkę, bo Bernice odebrała telefon natychmiast, jakby rzeczywiście przez cały czas siedziała przy aparacie. Emily zebrała talerze i wstawiła do zmywarki. Słyszała tylko słowa Raya, ale odniosła wrażenie, że z trudem udawało mu się wtrącić jakieś słowo w potok wymowy matki. Po chwili ostrożnie położył telefon na szafce i odszedł kilka kroków. Oparł się o stołek, skrzyżował ręce na piersiach i cierpliwie czekał, aż matka skończy swoją tyradę. Emily słyszała jej głos nawet na drugim końcu pomieszczenia.

- Ray - szepnęła, jednocześnie rozbawiona i zgorszona.

DEBBIE MACOMBER

156

Wzruszył ramionami i nalał sobie trzeci kubek kawy. Po chwili znów wziął telefon do ręki i powiedział z przejęciem:

- Tak, mam. Tak, oczywiście, to okropne.

- Przewrócił oczami. - Co ja zamierzam z tym zrobić? Szczerze? Nic. Charles jest pełnoletni, ja zresztą też. Wesołych świąt! Prezent dla ciebie powinien dotrzeć w Wigilię. Zadzwoń jeszcze. Do zobaczenia.

Słuchał jeszcze przez kilka sekund i wyłączył telefon.

- Czy udało ci się, hm, uspokoić mamę? - zapytała Emily.

- Wątpię. - Zaśmiał się. - Pytała, co się dzieje z Charlesem. Nie powiedziałem jej, bo sam nie wiem.

Poza tym, choć bardzo trudno jej to pojąć, to nie jest jej sprawa, gdzie i z kim przebywa Charles.

Emily jednak była w stanie zrozumieć troski jego matki.

- Martwi się, bo obaj jej synowie znaleźli się w towarzystwie obcych kobiet. - Roześmiała się.

- Zupełnie obcych.

On też się uśmiechnął.

- Wiesz, właściwie to myślę, że byłaby zachwycona, gdyby cię poznała. Jesteś dokładnie taką kobietą, z jakimi usiłowała mnie poznawać przez te wszystkie lata.

Emily nie była pewna, jak ma rozumieć tę uwagę.

- To dobrze czy źle?

NIESPODZIANKI

- Dobrze - zapewnił, przelotnie dotykając jej policzka. - Bardzo dobrze.

Posprząтали w kuchni i ubrali się do wyjścia. Niebo było szare, pokryte śniegowymi chmurami.

Przeszli kilka przecznic, aż natrafili na parking, na którym sprzedawano choinki.

- Wesółych świąt! - zawołał parkingowy, podchodząc do nich. Sądząc z wyglądu, student college'^

Nie było tu zbyt dużego ruchu, ale na trzy dni przed świętami większość ludzi miała już choinki w domach.

- Dzień dobry - powiedziała Emily z roztargnieniem, patrząc na Raya, który oglądał świerczek oparty o prowizoryczne druciane ogrodzenie parkingu.

Potrząsnęła głową na widok mizernego drzewka z połamanymi gałęziami i jedną stroną zupełnie łysą.

- Szukają państwo dużego czy małego drzewka? - zapytał chłopak. Z jego ust przy oddechu wydobywały się obłoczki pary.

- Średniego - odrzekła Emily. Chłopak przyjrzał jej się uważnie.

- Czy mogłaby mi pani powiedzieć, skąd ma pani ten szalik?

Odwróciła się od choinek i również na niego spojrzała.

- Zrobiłam go na drutach. A dlaczego pan pyta?

Wzruszył ramionami.

DEBBIE MACOMBER

158

- Po prostu znam kogoś, kto ma podobny. Emily poczuła na plecach zimny dreszcz.

- A czy nie jest to przypadkiem Heather Springer?

- Tak! - zawołał chłopak z podnieceniem. - Skąd pani wie?

- Bo to moja córka.

- Pani jest mamą Heather? - Ściągnął rękawiczkę i wyciągnął do niej dłoń. - Jestem Ben Miller.

Chodziłem z Heather na zajęcia z historii sztuki.

Ben Miller... Ben Miller... Ach, tak! Przypomniała sobie.

- Czy pan nie spotykał się z Heather przez jakiś czas?

- Tak. - Z powrotem nałożył rękawiczkę i zatarł ręce. - Widocznie nie byłem dla niej dość...

niebezpieczny.

- Niebezpieczny?

- Mniejsza o to. - Potrząsnął głową. - Teraz ona spotyka się z Elijah. Z tego, co słyszałem, pojechała na Florydę z nim i kilkorgiem jego nieobliczalnych znajomych.

W pierwszym odruchu Emily chciała stanąć w obronie Heather, ale zaraz zmieniła zdanie. Widziała, że Heather zraniła tego chłopca, podobnie jak i ją.

- Jestem pewna, że ona niedługo wróci - wymamrotała.

Na nic więcej nie mogła się zdobyć.

- Przyjechała pani tutaj, żeby spędzić z nią

NIESPODZIANKI

święta, a ona i tak wyjechała? - zapytał Ben ze zdumieniem i niechęcią.

- Tak...

- Wie pani, kiedy Heather opowiadała mi o swoich planach na święta, przypuszczałem, że wkrótce przejrzy na oczy i zorientuje się, że popełnia błąd.

Emily też miała taką nadzieję.

- Ale skoro odwróciła się od własnej matki na czas Bożego Narodzenia, to znaczy, że nie jest osobą, za jaką ją uważałem. - Spojrzenie Bena stwardniało. - Prawdę mówiąc, nic mnie nie obchodzi, czy jeszcze ją kiedyś zobaczę

- powiedział i ruszył na inną część parkingu.

- Tu jest kilka ładnych drzewek - rzucił rzeczowo.

Emily i Ray poszli za nim.

- Daj jej trochę czasu - powiedziała Emily, dotykając jego ramienia.

Ben się obejrzał.

- Ona mnie już nie interesuje.

Emily zwiesiła głowę, obawiając się, że córka o niej również nie pomyślała nawet przez chwilę.

Ray wyczuł nastrój i położył rękę na jej ramieniu.

- Dobrze się czujesz?

Skinęła głową. Nic już nie mogła na to wszystko poradzić. Ale Ben wyglądał na porządnego, pracowitego chłopaka i było jej przykro, że jej córka potraktowała go tak bezwzględnie.

DEBBIE MACOMBER

163

- Święta blisko i nie mamy już dużego wyboru - usprawiedliwił się. Odstawił na bok kilka choinek, a potem wybrał spośród nich jedną, wysoką i gęstą. - Ta chyba jest trochę za duża, ale najładniejsza z tych, które mam.

Ray sceptycznie obszedł drzewko dokoła.

- Jak myślisz? - zwrócił się do Emily.

- Doskonała. - Mrugnęła do Bena.

- No to bierzemy - zdecydował Ray i sięgnął po portfel.

Nie mieli samochodu i musieli sami zanieść drzewko do mieszkania. Ray jedną ręką przytrzymał pień, a Emily szła za nim, trzymając czubek. Musiał to być niezwykły widok, bo przechodnie oglądali się za nimi.

Gdy wrócili do mieszkania, sekretarka telefonu znów migąła. Ray sprawdził numer dzwoniącego i jęknął:

- To znowu moja matka.

- Zadzwoń do niej?

- Oczywiście. Ale nieprędko. Uśmiechnęła się.

Gdy Ray mocował choinkę w stojaku, ona wyciągnęła z walizki przywiezione z Leavenworth ozdoby.

- Zmieściłaś to wszystko w jednej walizce? - zdumiał się na ten widok.

- W dwóch wielkich. I nie zapominaj o tym, co już stoi na kominku.

Pokręcił głową. Emily widziała, że te przygotowania sprawiają mu wielką przyjemność.

NIESPODZIANKI

Salon nie był duży i po długich dyskusjach uznali, że najlepsze miejsce dla choinki jest przy oknie, choć, by ją tam ustawić, musieli trochę przesunąć meble.

- Jest piękna - oznajmiła w końcu Emily, podając mu pierwszą ozdobę do powieszenia. Był to filcowy bałwanek w zrobionym na drutach szaliczku. - Zrobiłam to dla Heather, gdy była w przedszkolu - wyjaśniła mu.

Ray powiesił bałwanek na gałęzce i sięgnął po następną zabawkę.

- Czy każda z nich ma swoją historię?

- Każda.

- To wspaniałe!

Była zdziwiona, że podoba mu się jej sentymentalizm.

- Nie myślisz, że jestem głupia, traktując te ozdoby jak skarby?

- Absolutnie nie. Obdarowałaś córkę przepiękną tradycją.

Na wzmiankę o Heather Emily przygryzła usta. Widząc to, Ray otoczył ją ramionami.

- Moim zdaniem ona ma teraz za wiele wolności, by mogła się czuć szczęśliwa - rzekł miękko.

Wątpiła w to, ale była mu wdzięczna za pociechę.

- Wszystko ułoży się jak najlepiej - zapewnił ją jeszcze. - Poczekaj, a sama się przekonasz.

Miała nadzieję, że Ray się nie myli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Faith obudziła się i usłyszała Charlesa w kuchni. Pochwyciła szlafrok i czym prędzej zbiegła na dół.

- Dzień dobry - powitał ją nieśmiało. - Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

Przetarła zaspane oczy, sądząc, że żartuje, ale gdy spojrzała na zegar; zaniemówiła, Nie mogła uwierzyć, że już tak późno! Od wielu miesięcy nie spała tak głęboko i tak spokojnie jak ostatniej nocy.

Aż do tej pory nie uświadamiała sobie, jak bardzo była zmęczona.

- Chcesz kawy? - Charles uniósł pokrywkę dzbanka.

- Poproszę. - Zacisnęła mocniej pasek szlafroka i usiadła przy stole, odgarniając włosy z twarzy.

Charles postawił przed nią kubek z kawą. Dodała mleka i wzięła kubek w obie dłonie.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - usłyszała.

NIESPODZIANKI

Nie zastanawiała się nad tym wcześniej.

- Może wybiorę się do miasta.

Charles przez chwilę zastanawiał się nad tą informacją.

- Może miałabyś ochotę na towarzystwo?

- Twoje? - zdumiała się. Niepewnie wzruszył ramionami.

- Chyba że wolisz iść sama.

- Ale... co z twoją pracą?

Bardzo chętnie przyjąłaby jego propozycję, ale przecież przez cały czas powtarzał, że przyjechał tu, by spokojnie popracować, i nie chce, by cokolwiek go rozpraszało.

- Wstałem dziś wcześnie i sporo już zrobiłem.

- Aha.

- Czuję, że teraz, gdy mam już pierwszą wersję, powinienem to na chwilę zostawić i zająć się czymś innym.

- Aha. - Faith nie potrafiła powiedzieć nic więcej.

- Więc wygląda na to, że mam trochę wolnego czasu.

- Aha - powtórzyła po raz trzeci. - Ale wydawało mi się, że nie cierpisz świąt?

- Nie cierpię... z różnych powodów. Są zbyt komercyjne. Ich prawdziwy sens dawno się zagubił w gorączce handlowej.

- Święta są tym, czym je sami uczynimy - odrzekła sentencjonalnie.

- To prawda. Przełknęła ślinę.

DEBBIE MACOMBER

164

- Zamierzałam wybrać się na świąteczne zakupy.

Napotkała jego spojrzenie i poszukała na twarzy jakiejś wskazówki, która mogłaby świadczyć o tym, że on mimo wszystko ma ochotę jej towarzyszyć. Mężczyźni z reguły wykazywali się wielką niecierpliwością, gdy chodziło o buszowanie po sklepach. A w dodatku taki zaprzysięgły wróg świąt jak Charles...

Przez chwilę nic nie mówił, a potem odsunął kubek.

- Rozumiem. No cóż, w takim razie są jeszcze inne rzeczy, nad którymi powinienem popracować.

Mruknęła z rozczarowaniem. Charles zmarszczył brwi.

- A chciałabyś, żebym z tobą poszedł?

- Bardzo - odrzekła pośpiesznie.

- W takim razie źle cię zrozumiałem.

- Po prostu obawiałam się, że cię to nie zainteresuje.

- Chętnie przejdę się na świeżym powietrzu. Wezmę tylko płaszc.

Zachowywał się jak dziecko wyrywające się do obiecanej przygody.

- Zaraz - uśmiechnęła się Faith, zatrzymując go gestem. - Daj mi trochę czasu. Chciałabym wziąć prysznic, ubrać się i nie miałabym też nic przeciwko temu, żeby najpierw coś zjeść.

- Dobrze - zgodził się bez oporu.

NIESPODZIANKI

Nie była pewna, co spowodowało jego przemianę, ale nie miała zamiaru narzekać. Zalała płatki mlekiem, zjadła, a potem poszła na górę, wzięła prysznic i się ubrała. Gdy już była gotowa, zasznurowała buty i zawołała:

- Charles!

Nie odpowiedział. Nie było go słycać nigdzie w domu.

- Charles! - zawołała jeszcze raz. Przypadkiem wyjrzała przez okno i zobaczyła go, otoczonego pół tuzinem dzieci, które wyraźnie próbowały go do czegoś namówić. Charles potrząsał głową i wzruszał ramionami, wyraźnie niezainteresowany.

Faith narzuciła kurtkę na ramiona i wybiegła z domu. Zauważyła, że Charles zaczął odśnieżać schodki na werandę. Widocznie dzieci zaatakowały go przy tej czynności.

- Cześć, Faith! - zawołał do niej Thomas. - Chcesz iść z nami na sanki?

Spojrzała na Charlesa, szukając w jego twarzy jakiejś wskazówki.

- A ty masz ochotę? Pokręcił głową.

- Ostatni raz zjeżdżałem na sankach, gdy miałem trzynaście lat. Byłem wtedy młody i głupi.

- Będzie fajnie - zapewnił Thomas.

- Niech pan zjedzie raz z górki, to sam pan zobaczy - Mark mówił głosem pełnym podniecenia.

DEBBIE MACOMBER

169

- Musi pan! - wołała Sarah, ciągnąc go za rękę.

Starsze dzieci nie próbowały go przekonywać; pobiegły już na drugą stronę ulicy, ciągnąc sanki za sobą.

- Chodź - uśmiechnęła się Faith. - Musisz zjechać, jeśli nie chcesz stracić twarzy.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

- To bardzo przyjemne. Przekonasz się!

- Posłuchaj, Faith, ja naprawdę nie...

- Nie rozumiesz, że one nie dadzą ci spokoju, dopóki nie spróbujesz?

Charles nadal nie wydawał się przekonany.

- Ja pojadę pierwsza - upewniła go. - Po prostu rób to co ja, a wszystko pójdzie gładko.

- Na sankach można się zabić - wymamrotał do siebie.

Faith spojrzała w jedną i w drugą stronę, zanim przeszła przez ulicę.

- Można również zginąć w drodze do pracy.

- To nie jest zachęcające.

- Pojadę pierwsza - zapewniła jeszcze raz.

- Nie. - Potrząsnął głową, wspinając się na górkę. - Skoro już trzeba to zrobić, ja pojadę pierwszy.

Thomas z dumą pokazał mu, jak należy się położyć na brzuchu i sterować ramionami. Charles wciąż wydawał się zmieszany, ale honor nie pozwalał mu się wycofać. Położył się na sankach z nogami wystającymi daleko poza ich krawędzie i popatrzył na Faith wzrokiem, który

NIESPODZIANKI

mówił, że jeśli zginie, to będzie całkowicie jej wina.

- Opłaciłeś składki ubezpieczenia na życie?

- zakpiła.

- Bardzo śmieszne - mruknął. Roześmiała się, ale gdy sanki ruszyły w dół, rozbawienie zmieniło się w niepokój. Charles był znacznie cięższy od chłopców, toteż sanki mknęły na dół z oszałamiającą prędkością i poniosły go o wiele dalej. Charles zmierzał prosto na plac zabaw dla dzieci.

- Skręcaj! - wykrzyknęła co sił w płucach.

- Charles, skręcaj!

Nie słyszał jej, więc zrobiła jedyną rzecz, jaka jej pozostała - pobięła za nim, potykając się po drodze i przewracając w zasy świeżego śniegu. Po chwili wylądowała na plecach i zaczęła się zsuwać w dół, chroniona jedynie cienkim materiałem džinsów. Lodowate zimno przenikało przez przemakające ubranie, ale nie zwracała na to uwagi. Gdyby rzeczywiście coś mu się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Sanki zniknęły pod huśtawkami i wynurzyły się

o kilka metrów dalej, po czym zatrzymały się tuż nad brzegiem zamrzniętego stawu.

- Charles, Charles! - Faith biegła do niego, nie zwracając uwagi na przemoczone džinsy i topniejący śnieg, który spływał jej po łydkach.

Zeskoczył z sanek, uśmiechnięty od ucha do ucha.

DEBBIE MACOMBER

171

- To było niesamowite!
 - Miałaś się zatrzymać! - wykrzyknęła z furją.
 - To trzeba mi było powiedzieć - odrzekł spokojnie.
 - Mogło ci się coś stać!
 - Wiem, ale to przecież ty powiedziałaś, że równie dobrze mogę zginąć w drodze do pracy?
 - Jesteś idiotą! - Rzuciła się w jego ramiona i omal nie zadusiła go uściskiem.
- Miała ochotę wybuchnąć płaczem z ulgi. Charles objął ją i podniósł do góry.
- Hej, hej, nic mi się przecież nie stało!
 - Wiem... wiem... ale myślałam, że zatrzymasz się tam, gdzie dzieci!
 - Następnym razem tak zrobię.
 - Następnym razem?
 - No, chodź - powiedział i postawił ją na ziemi. - Teraz twoja kolej!
 - Nie, dziękuję. - Podniosła obie ręce do góry i cofnęła się o krok. - Ja już zjechałam za tobą na tyłku!
- Roześmiał się i ten śmiech miał magiczne działanie.
- Pocałował jej zimną twarz.
- Idź się przebrać, a potem pójdziemy do miasta.
 - A ty zostaniesz tutaj w parku? Skinął głową.
 - Oczywiście. Mężczyzna musi zrobić to, co do niego należy.

172

NIESPODZIANKI

Westchnęła i z niedowierzaniem potrząsnęła głową, myśląc, że wywołała demona.

Jeden zjazd z górki na sankach wystarczył, by Charles Brewster znów stał się trzynastoletnim chłopaczkiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

W tawernie Oddech Jeża w Key West na Florydzie panował taki zgiełk, że Heather prawie nic nie słyszała. Siedząca obok Peaches spoglądała na Elijah głodnym spojrzeniem drapieżnika na łowach. Heather wołała więc patrzeć na drugą stronę sali.

Zsunęła się ze stołka i przecisnęła pomiędzy stolikami w poszukiwaniu toalety. Całe ferie wyglądały zupełnie inaczej niż sobie to wcześniej wyobrażała. Sądziła, że będą siedzieć przytuleni na plaży i śpiewać kolędy. Tymczasem Elijah wołał spędzać dwanaście godzin dziennie na swoim harleyu, z krótkimi tylko przerwami na zakup nieświeżych kanapek w minimarkecie i wypicie piwa z ludźmi, którzy jej nie lubili.

W toalecie poczekała na swoją kolejkę, a gdy znalazła się w odosobnieniu kabiny, ukryła twarz w dłoniach. Musiała w końcu przyznać, że popełniła błąd - choć ciężko było przełamać dumę - ale

NIESPODZIANKI

już miała dość tego, co ją spotykało ze strony Elijah i jego tak zwanych przyjaciół.

Gdy wyszła z toalety, Elijah znów siedział przy barze z kolejnym piwem w ręku. Na jej widok podniósł butelkę do góry, zapewne chcąc jej pokazać, gdzie jest, jakby nie była w stanie się tego domyślić. Jeśli nie miał w ręku piwa, to przeważnie był w towarzystwie jakiejś kobiety i najczęściej nie była to Heather.

- Mała - powiedział, zarzucając ramię na jej szyję. - Gdzie byłaś?

- W toalecie. Pocałował ją w kącik ust.

- Chcesz jeszcze jedno piwo?

- Nie, dzięki.

- Hej, przecież świętujemy!

- Na to wygląda.

Uśmiech zniknął z jego twarzy i w oczach błysnęła złość.

- O co ci chodzi?

Szczerze mówiąc, do tej pory zebrało się już zbyt wiele bolesnych spraw.

- Czy możemy porozmawiać? - zapytała.

- Teraz? - Rozejrzał się dokoła z irytacją.

- Proszę.

- No dobra, jak chcesz. - Zmarszczył czoło i zsunął się ze stołka.

Z ręką wciąż na jej szyi, poprowadził ją na zewnątrz.

- Nie podoba ci się Key West? - zapytał takim

DEBBIE MACOMBER

172

tonem, jakby podejrzewał ją z tego powodu o niepoczytalność.

- Dlaczego ma mi się nie podobać? - Ostatnio była to jej standardowa odpowiedź.

Owszem, podobało jej się Key West. Ale chciałyby obejrzeć zabytki, odwiedzić dom Hemingwaya, pochodzić po księgarniach, a innych takie rzeczy zupełnie nie interesowały.

- No to o co chodzi? - Elijah dopił resztę piwa i wyrzucił butelkę do kosza. - Odkąd tu jesteście, masz parszywy nastrój.

- Może nie podoba mi się to, że się kleisz do Peaches.

Jego śmiech był krótki i ostry.

- Jesteś zazdrosna. Mogłem się tego domyślić.

- Właściwie nie. - Nie zastanawiała się nad swoimi uczuciami, ale gdy patrzyła na takie zachowanie, czuła jedynie niechęć i smutek z powodu własnych chybionych decyzji.

- No to w czym rzecz?

- W niczym.

Zatrzymali się i stanęli twarzami do siebie. Elijah oparł się o motocykl i skrzyżował ramiona na piersi.

Z drzwi Oddechu Jeża wydobywała się głośnie muzyka i zgiewk podniesionych głosów. Elijah z tęsknotą spojrział przez ramię, jakby już nie mógł się doczekać, kiedy tam wróci.

- Do diabła, powiedz wreszcie, czego chcesz - rzucił ze zniecierpliwieniem.

- Jakie masz... mamy plany na dzień Bożego Narodzenia?

NIESPODZIANKI

- Plany na dzień Bożego Narodzenia? - powtórzy! Elijah takim tonem, jakby nie rozumiał, o czym ona mówi. - To znaczy co?

- No wiesz, dwudziesty piąty grudnia? Za dwa dni? Jak będziemy świętować Boże Narodzenie?

Popatrzył na nią wzrokiem bez wyrazu.

- Nie zastanawiałem się nad tym jeszcze. A dlaczego pytasz?

- Dlaczego? Bo to dla mnie ważne. Zastanawiał się przez chwilę.

- A co byś chciała robić?

Gardło ścisnęło jej się z emocji. Przypomniała sobie, jak spędzała Boże Narodzenie z matką, wszystkie tradycje pielęgnowane od dzieciństwa. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo będzie jej tego brakowało i jak puste będą wydawały się święta z dala od domu.

- Miałam nadzieję - powiedziała najszczerzej jak potrafiła - że znajdziemy jakąś małą palmę na plaży i ubierzemy ją jak prawdziwą choinkę.

Elijah chyba nigdy w życiu nie był bardziej zaskoczony.

- Niby czym? Papierem toaletowym?

- Nie wiem. Czymś. Moglibyśmy nazbierać muszelek, nawlec je na nitki i wyciąć gwiazdy z papieru.

Elijah wzruszył ramionami.

- Czy to by cię uszczęśliwiło?

- Sama nie wiem. Marzyłam o tym, że będę

DEBBIE MACOMBER

177

siedzieć z tobą na piasku, patrzeć na nocne niebo i śpiewać kolędy.

Elijah przetarł twarz rękami.

- Nie umiem śpiewać, a nawet gdybym umiał, to nie znam słów żadnej kolędy. No może jedną, tę o bałwanku. Jak on się nazywał? Frisky?

- Frosty.

- A tak, Frosty.

- Ale możesz chyba nucić?

Heather miała całkiem ładny głos. Było jej wszystko jedno, czy Elijah będzie śpiewał, czy nie; liczyło się tylko to, żeby byli razem, zakochani, i wspólnie przeżywali coś ważnego. Może mogliby stworzyć jakąś własną tradycję...

- Posłuchaj, Heather - westchnął Elijah, prostując się. - Ja nie jestem facetem, który by ozdabiał palmy gwiazdami z papieru i śpiewał piosenki o topniejących bałwankach.

- Ale myślałam...

- Co? - Z frustracją uderzył się otwartą dłonią w głowę. - Co myślałaś?

- Ja też lubię imprezy w barach, ale po jakimś czasie to staje się nużące.

- I kto to mówi?

- Ja! - wykrzyknęła. Nigdy nie pytała go, skąd bierze pieniądze, a teraz po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może powinna. - Nawet mnie nie zapytałeś, co myślę o zabieraniu z sobą towarzystwa.

- Hej - prychnął Elijah, wyrzucając obie ręce do góry. - Ty też mnie nie pytałaś, co myślę o tej

175

NIESPODZIANKI

całej świątecznej tandecie, na której tobie tak zależy!

Miał rację, ale od jego ironicznego tonu wcale nie poczuła się lepiej.

- Myślałam, że będziemy tylko we dwoje...

- Ale nie jesteśmy. Mam przyjaciół i nie pozwolę, żeby jakakolwiek kobieta odsunęła mnie od moich ludzi.

- Twoich ludzi?

- Wiesz, co mam na myśli.

Niestety, Heather zaczynała to rozumieć aż za dobrze.

- Peaches ostrzegła mnie przed studentkami

- mruknął.

- A Ben ostrzegł mnie przed tobą.

- A kim znowu jest Ben?

- Przyjacielem. - Miała ochotę dać sobie kopniaka za to, że go nie słuchała, ale było już za późno.

- Ze studentkami są same kłopoty.

- Kiedyś tak nie myślałeś - przypomniała mu.

- W każdym razie nie o mnie.

Już na samym początku powiedział jej, że nie chce się wiązać ze studentką, a ona uznała to za wyzwanie i ze wszystkich sił starała się go przekonać do zmiany decyzji. Chciała udowodnić... ale co?

Sama nie wiedziała. Chyba tylko własną głupotę.

- O wielu rzeczach nie myślałem - rzekł Elijah z naciskiem. - Mam słabość do grzecznych dziewczynek, ale one zawsze od samego

DEBBIE MACOMBER

179

początku próbują mnie zmieniać. A ja jestem szczęśliwy taki, jaki jestem teraz. Nigdy w życiu nie będę siedział pod żadną choinką i śpiewał głupich piosenek. Im wcześniej się z tym pogodzisz, tym lepiej.

Heather popatrzyła na drogę i pokiwała głową.

- A ja nigdy nie będę szczęśliwa, żyjąc w ten sposób. - Wskazała na bar, motocykle, grupę ludzi, którzy wysiadali z taksówki, zanosząc się histerycznym śmiechem.

- W jaki sposób?

- W taki. Życie nie jest jedną wielką imprezą, wiesz o tym?

- Nie wiem - odparował.

- Dobrze. - Ten spór nie miał sensu. - Wyjeżdżam stąd.

- Nie zamierzam protestować, ale nie zawiozę cię do Bostonu, jeśli o to chodzi. (

- Nie. - Nawet by jej nie przyszło do głowy, by go o to prosić. - Rano wsiądę do autobusu do Miami i tam złapię samolot.

- A skąd weźmiesz pieniądze? - zapytał. Ton jego głosu wyraźnie wskazywał na to, że od tej chwili Heather zdana jest na własne siły.

- Jakoś sobie poradzę.

- Za pomocą karty kredytowej mamy? - prychnął Elijah.

Owszem, Heather miała z sobą awaryjną kartę kredytową, którą dała jej mama, i wiedziała, że po raz pierwszy od trzech lat będzie musiała jej użyć.

NIESPODZIANKI

Była jednak zdecydowana zwrócić matce wszystko, co do centa.

- Tak, za pomocą karty kredytowej mamy. Mam to szczęście, że mam matkę.

Po chwili zastanowienia Elijah skinął głową.

- Pewnie dlatego studiujesz. Miałaś rodziców, którzy się o ciebie troszczyli.

- Przykro mi, że nam nie wyszło - powiedziała ze szczerym smutkiem.

Lekko wzruszył ramionami.

- Nie martw się tym. Przeżyliśmy kilka ładnych momentów.

- Nie masz żalu? Potrząsnął głową.

- Poradzisz sobie. Ja też.

Wiedziała, że to prawda. Powinna również wiedzieć, już wyjeżdżając z Bostonu, że ten związek nie ma przyszłości. A teraz zostały jej dwa dni, by tam wrócić i znaleźć mamę. Biedną, zdesperowaną mamę w obcym mieście, bez żadnych przyjaciół...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Ray i Emily siedzieli na podłodze obok choinki, pijąc wino i słuchając świątecznego koncertu w radio.

- Nie odbieraj - ostrzegł Ray. - To może być moja matka.

Emily uśmiechnęła się i poszła sprawdzić, kto dzwoni.

- To z mojego domowego numeru. - Podniosła słuchawkę. - Halo?

- Emily? Tu Faith.

- Och, Faith - ucieszyła się. - Miło cię słyszeć!

- Czy wszystko u ciebie w porządku?

- Tak, jest wspaniale - powiedziała, patrząc na Raya.

- Tu też - oznajmiła Faith.

- A jak ci idzie z Charlesem? - zapytała Emily ostrożnie.

Głos Faith wibrował radością i to wydawało się dziwne, zważywszy, z kim przyszło jej spędzać święta.

NIESPODZIANKI

- Och, Emily, Charles to wspaniały człowiek! Na początku nie było tego widać, ale potem zrozumiałam, że on jest taki sam jak wszyscy, tylko trochę bardziej skupiony.

- Naprawdę?

- Tak. Dziś rano na przykład zjeżdżał na sankach z dziećmi Kennedych. Thomas go namówił. Na początku nie miał ochoty, ale gdy już zaczął zjeżdżać, to nie można go było stamtąd odciągnąć!

- Charles? - Choć Emily nigdy nie spotkała profesora Brewstera osobiście, słyszała o nim dość dużo, by ta wiadomość wzbudziła w niej zdumienie.

- A potem wybraliśmy się do miasta, chodziliśmy po sklepach i Charles kupił ci domek dla ptaków do zawieszenia w ogródku. Ma ośnieżony dach, na którym siedzi czerwony kardynał!

- Naprawdę Charles zrobił coś takiego?

- Tak, a potem byliśmy na fantastycznym lunchu. Teraz pracuje, to znaczy powiedział, że idzie popracować, ale coś mi się zdaje, że się zdrzemnął.

Emily się uśmiechnęła. Ten opis zdecydowanie nie pasował do obrazu, jaki nakreślił jej Ray. Z opowieści brata wynikało, że Charles to typowy roztargniony profesor, sztywny i kostyczny, który w dodatku nie cierpiał Bożego Narodzenia. Coś musiało się stać, co wywróciło jego świat do góry nogami, i Emily podejrzewała, że wie, co, a raczej kto był tego przyczyną.

DEBBIE MACOMBER

180

- Faith - zapytała ostrożnie - czy on interesuje cię jako mężczyzna?

Przyjaciółka nie odpowiedziała od razu.

- Co to znaczy: interesuje? - zapytała po chwili.

- Uczuciowo.

To słowo zwróciło uwagę Raya, który podszedł bliżej i usiadł na stołku obok niej.

- Nie wiem - rzekła w końcu Faith niepewnie. - Może. - Wydawało się, że sama nie jest pewna swoich uczuć. Ta relacja musiała się rozwijać bardzo szybko; Emily doskonale rozumiała rozterki przyjaciółki.

- To wspaniale, że tak dobrze udało wam się dogadać!

- On wcale nie jest taki, jaki wydawał się na początku - powiedziała Faith. - Pierwsze wrażenie bywa mylące, prawda?

- Oczywiście.

- Ale nie dzwonię po to, żeby mówić o sobie. Chciałam zapytać, co u ciebie.

Wzrok Emily znów powędrował w stronę Raya.

- Tak jak mówiłam wcześniej, te święta zapowiadają się wspaniale.

Na chwilę zapadło milczenie.

- Czy brat Charlesa nadal tam jest?

- Tak - odrzekła Emily krótko.

- To znaczy, że dobrze wam się układa?

- Tak. Układa się nam bardzo dobrze. Jakby chcąc dowieść prawdziwości tych słów,

NIESPODZIANKI

Ray stanął tuż za nią, objął ją i pocałował w kark. Przymknęła oczy, czując lekki dreszczyk podniecenia.

- Czy Heather się odezwała? - zapytała Faith. Emily otworzyła oczy.

- Nie, ale przecież nie zna tego numeru telefonu.

- Pewnie zadzwoni po świętach.

Emily zgodziła się z nią i czym prędzej zmieniła temat.

- Jakie to miłe z twojej strony, że przyjechałaś na święta do Leavenworth. Szkoda tylko, że nie dałaś mi znać wcześniej.

- Miałabym zepsuć niespodziankę? - zaśmiała się Faith.

- Za to ja zrobiłam nieudaną niespodziankę Heather.

Faith się roześmiała.

- Zadzwonię później. Na razie.

- Do usłyszenia - odpowiedziała Emily i z westchnieniem odłożyła słuchawkę. - Jak słyszałeś, to była Faith - powiedziała do Raya.

- Co ona mówiła o moim bracie? Emily oparła się o szafkę.

- Mówiła, że Charles przed południem zjeżdżał na sankach z chłopcami od sąsiadów...

Ray zmarszczył brwi.

- To niemożliwe. Nie Charles. On nigdy z własnej woli nie spędzałby czasu w towarzystwie dzieci.

- To jeszcze nie wszystko. Później Charles

DEBBIE MACOMBER

185

i Faith wybrali się na zakupy i Charles kupił prezent dla mnie. Domek dla ptaków.

Na twarzy Raya malowało się wielkie zaskoczenie.

- To żart, prawda?

- Faith mówi, że nie.

- Charles? Mój brat, Charles?

- Ten sam. Chyba się zmęczył tymi zakupami, bo teraz poszedł podrzemać.

- Muszę poznać tę twoją przyjaciółkę. To jakaś cudotwórczyni. - Urwał na chwilę. - Jesteś pewna, że to wszystko prawda?

- Faith tak mówi, a ona raczej nie ma skłonności do przesady.

- Coś musiało się stać z moim bratem. Może sam powinienem z nim porozmawiać.

- Nie sądzisz, że to dobrze? - zapytała Emily. - Z tego, co mówiłeś, twojego brata interesowała wyłącznie praca. Chciał uciec przed Bożym Narodzeniem i skończyć książkę.

Ray skinął głową i jego twarz zaczęła się rozluźniać.

- To ciekawe, co mówisz - rzekł z namysłem.

- Dlaczego?

- Brzmi to tak, jakbyś mówiła o mnie.

Tym razem to Emily była zaskoczona. Od samego początku uważała Charlesa za introwertyka, w przeciwieństwie do Raya, który był życzliwy i otwarty.

- Już od wielu lat Boże Narodzenie oznaczało dla mnie tylko kilka dodatkowych dni wolnych od

NIESPODZIANKI

pracy. Co roku wysyłałem obowiązkowy prezent matce, zwykle ostatnią książkę sensacyjną i jakiś album z malowniczymi pejzażami na stolik do kawy. Szedłem na kilka przyjęć, kazałem sekretarce powysyłać życzenia, rezerwowałem stolik w restauracji na dwudziestego piątego. Ale aż do dzisiaj zupełnie nie czułem ducha świąt. Teraz poczułem go, dzięki tobie.

Od tych słów Emily ogarnęło bardzo przyjemne ciepło.

- Od wielu lat nie potrafiłem zapomnieć

o pracy. A dziś spędziliśmy razem cały dzień

i ani razu nie zateśkniłem do dźwięku dzwoniącej komórki.

Emily nie miała pojęcia, że ich wyprawa po choinkę znaczyła dla niego tak wiele. Ray chętnie słuchał opowieści o świątecznych ozdobach i tra-dycjach^ które dzieliła z córką, ona jednak miała wyrzuty sumienia, że go zanudza. Z przyjemnością dowiedziała się, że tak nie było.

Ray odwrócił wzrok, jakby powiedział więcej, niż zamierzał.

- Jesteś już głodna? Może pójdziemy do tej meksykańskiej restauracji, obok której przechodziliśmy wcześniej?

- Umieram z głodu.

- Ja też. Zmusiłaś mnie do chodzenia przez całe popołudnie, więc teraz musisz mnie nakarmić. -
Zaśmiał się.

Rano skończyli ubieranie choinki, zjedli na lunch pizzę i sałatkę, a potem chodzili po mieście

DEBBIE MACOMBER

187

bez żadnego konkretnego celu. Samo przebywanie poza domem sprawiało im przyjemność. Przez cały czas rozmawiali.

Emily była zdumiona, że znajdują tak wiele wspólnych tematów. Była miłośniczką książek. Ray wypytywał ją o ulubionych autorów i tytuły, a ona z kolei miała wiele pytań dotyczących świata wydawniczego, który uważała za fascynujący. Zauważyła jednak, że żadne z nich nie mówiło wiele o swoim życiu prywatnym.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Faith odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Święta, które zaledwie kilka dni temu zapowiadały się koszmarnie, teraz układały się nadspodziewanie dobrze zarówno dla niej, jak i dla przyjaciółki.

Charles wyszedł ze swojego pokoju, wciąż ziewając.

- Tak jak przypuszczałam - zaśmiała się Faith. - Spałeś!

- Chciałem przejrzeć pierwszy rozdział - wymruczał, przecierając oczy - ale w chwili gdy usiadłem w tym przytulnym, ciepłym pokoju, było już po mnie. Na szczęście tam jest wygodna kanapa, bo inaczej chyba usnąłbym z głową na klawiaturze.

Faith wielokrotnie przekonała się o zaletach kanapy w gabinecie Emily. To było jej ulubione pomieszczenie w całym domu. Kiedyś mieściła się tam sypialnia Heather, ale gdy dziewczyna podrosła, przeniosła się na górę, a Emily urządziła

DEBBIE MACOMBER

189

w jej byłym pokoju bibliotekę. Przy jednej ze ścian stało biurko z komputerem, a przy drugiej wysłużona skórzana kanapa przykryta włóczkowym szalem. Kanapa bardzo przydawała się w chwilach, gdy czytanie usypiało. Faith spędziła na niej niejedno zimowe popołudnie.

- A ty co robiłaś? - zapytał Charles.

- Zadzwoiłam do Bostonu, do Emily. Chciałam się dowiedzieć, co u niej słychać.

Charles nalał sobie kubek kawy.

- Nie ma żadnych problemów?

- Nie. Zdaje się, że twój brat zdecydował się zostać na święta.

- Gdzie zostać?

- W Bostonie, z Emily. Charles szeroko otworzył oczy.

- Zaraz, nie jestem pewien, czy, dobrze cię zrozumiałem. Mój brat nie wrócił do Nowego Jorku?

- Nie.

Faith była zachwycona wyrazem oszołomienia na twarzy Charlesa. Zastanawiała się, czy Ray zareagował tak samo, gdy się dowiedział, jak doskonale jego brat czuje się w Leavenworth.

- Czy w Nowym Jorku stało się coś, o czym nie wiem? - zapytał Charles.

- To znaczy co?

- Może miasto zostało zasypane śniegiem albo kolej strajkuje? Coś z tych rzeczy?

NIESPODZIANKI

- O niczym takim nie słyszałam, chociaż miałam włączone radio. A dlaczego?

- Dlaczego? Bo mój brat jest dwustupro-centowym pracoholikiem. Nic nie jest w stanie utrzymać go z dala od jego biurka.

- No cóż, wziął sobie kilka dni wolnego i zamierza spędzić święta w towarzystwie Emily.

Charles podniósł kubek do ust, jakby potrzebował chwili, żeby przyjąć do wiadomości to, co powiedziała Faith.

- Twoja przyjaciółka musi być niezwykłą kobietą.

- Bo jest - odrzekła Faith po prostu.

Charles z zamyślnym wyrazem twarzy przysunął sobie krzesło i usiadł, a potem rozejrzał się i chyba dopiero teraz zauważył, że Faith coś robiła.

- Dekorujesz dom na święta?

- Myślałam, że nie będziesz miał nic przeciwko temu.

Poczuła się trochę nieswojo. Emily zostawiła sporo ozdób, których nie zabrała z sobą do Bostonu; Faith również przywiozła własne dekoracje i gdy Charles spał, rozmieściła po całym domu te, które wydały jej się najładniejsze. Na kominku stała malutka choinka ozdobiona kokardkami z czerwonego aksamitu oraz mała szopka, którą Heather uwielbiała w dzieciństwie. Świąteczny imbryk do herbaty Emily, z białej porcelany z ornamentem wieńców ostro-

DEBBIE MACOMBER

188

krzewu, teraz dumnie stał pośrodku kuchennego blatu.

Charles poszedł do jadalni, a Emily za nim, deptając mu po piętach.

- Co to jest? - zapytał, wskazując na środek stołu.

- Bałwanek z waty. Heather zrobiła go dla mamy, gdy miała osiem lat. Była z niego bardzo dumna i dlatego Emily zachowała go do tej pory.

Charles wydawał się zdziwiony, jakby nie potrafił dostrzec uroku zabawki. Za oknem cicho zadźwięczały dzwoneczki. Faith zobaczyła przez szybę przejeżdżające ulicą sanie ciągnięte przez konia.

- Chodźmy przejechać się saniami - rzekła impulsywnie.

Taka przejażdżka była najjaśniejszym punktem Bożego Narodzenia sprzed lat, które spędziła w Leavenworth. Były to pierwsze jej święta po rozwodzie. Poczula wtedy, że w samotności również można znaleźć zadowolenie i radość, a dzień Bożego Narodzenia spędzony w towarzystwie Emily i Heather nauczył ją, że przyjaźń nadaje sens życiu.

Charles wydawał się mocno zaskoczony tą propozycją.

- Nie, dziękuję.

- To jeszcze przyjemniejsze niż zjeżdżanie z górki - kusiła go.

Mimo wszystko odmówił.

NIESPODZIANKI

- To w takim razie chodź i dotrzyмай mi towarzystwa, gdy będę czekała w kolejce.

Przez chwilę sądziła, że tę propozycję też odrzuci, ale skinął głową.

- Pod warunkiem, że kolejka nie będzie zbyt długa.

- Dobrze.

Ubrali się i poszli do centrum miasteczka. Zapadł już zmierzch i wszędzie dokoła widzieli jakieś atrakcje. Na rogach ulic stali kolednicy. Orkiestra Armii Zbawienia grała świąteczne melodie w parku, obok po stawie krążyli łyżwiarze. Ulice iskrzyły się kolorowymi światełkami, a po sklepach przewalały się tłumy zakupowiczów.

Na szczęście kolejka do sań nie była zbyt długa. Faith zajęła miejsce, a Charles przyniósł dwa kubki gorącej czekolady.

- Tak się cieszę, że przypominałam sobie o saniach - powiedziała, biorąc z jego rąk papierowy kubek.

- Dlaczego? - zapytał. Wzruszyła ramionami.

- Chyba już ci wspominałam, że odbywałam w Leavenworth praktyki studenckie. Wtedy właśnie poznałam Emily. To był dla mnie emocjonalnie bardzo trudny okres. Byłam świeżo rozwiedziona i czułam się okropnie. W mojej rodzinie nie było wcześniej rozwodów.

- Nikt się nigdy nie rozwiódł?

- W bliskiej rodzinie nie. Moi rodzice, dziad-

DEBBIE MACOMBER

193

kwie i siostry mieli szczęśliwe małżeństwa i moja duma bardzo cierpiała, gdy musiałam przyznać, że popełniłam błąd. Winiłam siebie za to, że nie słuchałam, gdy rodzice ostrzegali mnie przed Douglasem.

- A dlaczego się rozwiodłaś?

- Mój mąż miał problem: potrzebował aprobaty i miłości innych kobiet. Nawet teraz jestem przekonana, że kochał mnie tak, jak potrafił, tylko że nie umiał pozostać wierny jednej kobiecie.

- Rozumiem.

- Za pierwszym razem wybaczyłam mu zdradę, choć bardzo to przeżyłam, ale po drugim razie wiedziałam już, że to się będzie powtarzać. Myślałam... miałam nadzieję, że jeśli zakończę to małżeństwo odpowiednio wcześnie, to wyjdę z niego bez szwanku, ale tak się nie stało.

Charles przysunął się bliżej. Faith opuściła wzrok, żeby nie dostrzegł jej łez. Zamrugała powiekami.

- Dlaczego mówisz, że nie wyszłaś z tego bez szwanku?

- Nie potrafiłam już później zaufać żadnemu mężczyźnie. Obawiam się związków. Popatrz na mnie - szepnęła. - Minęło już pięć lat, a ja wciąż rzadko się z kimś spotykam. Porzuciłam wszystkie marzenia o mężu i dzieciach, i... - Uznała, że lepiej będzie nie mówić nic więcej. Co ją właściwie naszło, żeby mu się zwierzać? - Posłuchaj

NIESPODZIANKI

- dodała, starając się strząsnąć z siebie zły nastrój
- zapomnij o tym, co ci powiedziałam. Charles nie odpowiedział od razu.
- Nie jestem pewien, czy potrafię o tym zapomnieć.
- To przynajmniej udawaj, że zapomniałeś, bo inaczej będę się czuła zażenowana.
- Dlaczego?

Potrząsnęła głową. Prawie z nikim nie rozmawiała o swoim rozwodzie. Ale oto stała tu, pośrodku radosnego miasteczka w najradośniejszym okresie roku, walcząc ze łzami i wylewając swoje żale przed mężczyzną, którego prawie nie знаła.

Sanie podjechały na stanowisko, dzwoneczki zadźwięczały i kasztanowa klacz skłoniła łeb. Woźnica zsunął się z kozła i wyciągnął rękę do Faith.

- Tylko jeden bilet - powiedziała, wyjmując pieniądze.
- Nie, dwa - dodał Charles i szybko zapłacił.

Bez żadnego wyjaśnienia wszedł do sań i usadowił się na wąskiej ławce obok Faith. Woźnica zajął swoje miejsce i ruszyli. Faith narzuciła im na kolana koc.

- Dlaczego zdecydowałeś się pojechać ze mną?
- zapytała.

Charles patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Nie wiem... Po prostu nie chciałem zostawiać cię samej.
- Otoczył ją ramieniem i przytulił.

DEBBIE MACOMBER

195

Faith poczuła falę ciepła. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, jak zimno było na dworze, ale teraz, gdy Charles Brewster siedział obok niej w saniach, poczuła, że jest jej ciepło i czuje się szczęśliwa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W Wigilię Bożego Narodzenia Emily obudziła się i popatrzyła na sufit. Było to najdziwniejsze Boże Narodzenie w całym jej życiu. Od czasu śmierci Petera nie przeżywała takich skomplikowanych emocji. Po pierwsze, musiała pogodzić się z myślą, że Heather jest już dorosła i podejmuje decyzje, nie radząc się matki. Jakby tego jeszcze było mało, ona sama mieszkała z mężczyzną, którego poznała zaledwie przed kilkoma dniami.

Ray bardzo potrzebował urlopu; wszystko wskazywało na to, że jest to typ mężczyzny poślubionego własnej pracy. Ona z kolei była wdową, wychowawczynią przedszkolną z małego miasteczka. Ich spotkanie było przypadkowe, równie zabawne co nieoczekiwane. Lubili swoje towarzystwo, śmiali się z tych samych rzeczy i dobrze się rozumieli. Choć Emily bardzo by chciała kontynuować ten związek, była realistką i wiedziała, że za kilka dni każde z nich wróci do własnego życia, które się toczy o parę tysięcy

DEBBIE MACOMBER

197

kilometrów od drugiego. Postanowiła więc jak najlepiej wykorzystać ten czas, jaki im jeszcze pozostał.

Wzięła szybko prysznic, ubrała się i wyszła z sypialni. Zastała Raya w kuchni nad poranną gazetą i świeżo zaparzoną kawą. Na jej widok opuścił gazetę i się uśmiechnął.

- Nie wiem, co dzisiaj robić - przyznała, trochę zagubiona. - Ten rok jest zupełnie inny od wszystkich poprzednich.

- A na co miałabyś ochotę?

Przeważnie zwiedzali Boston i choć te wycieczki historyczne sprawiały Emily wielką przyjemność, teraz poczuła, że czas już skupić się na świętach. Szybko podjęła decyzję.

- Chciałabym upiec bułeczki cytrynowe. Robię je co roku na świąteczne śniadanie. Chyba to najbardziej ze wszystkiego wprawi mnie w świąteczny nastrój.

- Brzmi nieźle. Gdy ty będziesz piekła, ja może w tym czasie zrobię zakupy na kolację? Co przygotujemy?

Emily wzruszyła ramionami.

- Indyk chyba będzie za duży dla nas dwojga.

- Wspominałaś coś o homarze - przypomniał Ray.

Skinęła głową z uśmiechem.

- Homar byłby fantastyczny.

Chyba już wcześniej podświadomie zdecydowała, że coś upiecze, bo przy ostatnich zakupach wrzuciła do koszyka paczkę drożdży. Zaczęła

NIESPODZIANKI

przełaziła szafki kuchenne w poszukiwaniu misek i rondli. Przepis na bułeczki od dawna był w rodzinie i znała go na pamięć.

Ray skończył czytać gazetę i sięgnął po kurtkę. Zajrzał jeszcze do kuchni, gdzie Emily gromadziła składniki do pieczenia, wziął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Wiem, że te święta nie są takie, jakich oczekiwałaś, i bardzo mi z tego powodu przykro. Ale dla mnie są to najlepsze święta od czasów dzieciństwa - od tego roku, gdy ojciec kupił mi pod choinkę czerwony rower wyścigowy, o którym marzyłem.

- Och, Ray - szepnęła - już od dawna nikt mi nie powiedział czegoś równie miłego.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, objęła go i mocno uścisnęła. Od lat nie była tak blisko z mężczyzną ani nie czuła takiej tęsknoty. Nie pocałował jej jednak i choć była rozczarowana, doceniła jego opanowanie. Później będą mieli czas na upajanie się wzajemnym towarzystwem.

Ray wyszedł z domu, pogwizdując. Emily zagniotła ciasto, wstawiła je do lekko nagrzanego piekarnika, żeby urosło, a sama również ubrała się i szybko wyszła z domu. Chciała kupić świąteczny prezent dla Raya i po drodze jeszcze wstąpić do sklepu spożywczego. Pogoda była właśnie taka, jaka powinna być w święta: mroźno i jasno, lekko prószył śnieg. Wszyscy biegali po ostatnie sprawunki. Atmosfera była przepełniona zaraźliwą radością.

DEBBIE MACOMBER

196

W półtorej godziny później Emily wróciła do domu obładowana pakunkami. Miała nadzieję, że Ray też już przyszedł, ale mieszkanie było puste i ciche. Nucąc kolędę, rozpakowała paczki i ukryła prezent dla Raya w sypialni. Zamierzała go zapakować po południu. Włączyła radio i znalazła świąteczną muzykę.

Ray wrócił dopiero po godzinie. Oprócz innych zakupów przyniósł także kilka gotowych kanapek. Emily była tak zajęta, że zapomniała zjeść śniadanie, a już dawno minęła pora lunchu.

- Chyba powinienem włożyć te homary do wody - rzekł Ray. Postawił na blacie spore pudełko i napełnił zlew wodą. - Może dodać soli?

- Po co?

- One żyją w słonej wodzie. Mogą jej potrzebować.

- Nie sądzę - rzuciła Emily, zajęta rozpakowywaniem kanapek.

Dopiero gdy się odwróciła, zauważyła dwa wielkie homary, które patrzyły prosto na nią.

- One są żywe! - wykrzyknęła z przerażeniem. Było jej żal tych stworzeń. Gdy Ray zabrał kanapki do jadalni, zdjęła gumki, którymi związane były kleszcze homarów. Pomyślała, że ulży im chociaż w ten sposób.

Ray wyjął z lodówki dwie puszkę z napojami.

- Nie byłem pewien, czy mam kupić żywe, ale pomyślałem, że jeśli coś będzie nie tak, to przecież mogę je wymienić.

NIESPODZIANKI

- Eee... - Emily nie miała odwagi przyznać, że nigdy w życiu nie gotowała jeszcze żywego homara. Zawsze jadła tylko ogony. - No cóż... to będzie spore wyzwanie.

- Jakoś sobie z nimi poradzimy - zapewnił ją Ray.

Musiała się z nim zgodzić. Obydwoje byli głodni i na czas lunchu przerwali rozmowę. Sprawiali wrażenie starego dobrego małżeństwa, które wzajemnie odgaduje swoje potrzeby: Ray podał jej serwetkę, ona jemu pieprz, wszystko bez słowa.

- Skoro żadne z nas nie zna się na gotowaniu homarów, to może rzeczywiście wymienię je na ugotowane - zaproponował Ray, gdy skończyli posiłek.

- Chyba tak byłoby najlepiej - powiedziała. Zniosła talerze do kuchni. Stając nad zlewem, krzyknęła głośno.

- Co się stało? - zaniepokoił się Ray.

- Jeden homar uciekł!

- Jak to: uciekł?

- W zlewie jest tylko jeden.

- To niemożliwe.

- Mówię ci, w zlewie jest tylko jeden. Ray przyszedł do kuchni i zajrzał do zlewu.

- Rzeczywiście, tylko jeden. Emily oparła ręce na biodrach.

- Wprawnemu oku redaktora nie ujdzie żaden szczegół - zakpiła.

- Gdzie on się podział?

DEBBIE MACOMBER

201

- Ty go poszukaj, bo ja teraz muszę wyrobić ciasto.

Podeszła do piekarnika i sięgając po miskę z ciastem, poczuła, że coś się przyczepiło do nogawki jej spodni. Spojrzała w dół i zobaczyła homara.

- Ray! - Podniosła nogę do góry. - Już go znalazłam!

- Widzę. - Przysiadł na podłodze i pogłodził skorupiaka po głowie, jakby to był piesek.

- Może byś go odczepił od moich spodni? Zmarszczył brwi.

- Jak on się uwolnił od gumki?

- Eee... to ja zdjęłam te gumki. Wydawały mi się niehumanitarne.

- Aha...

- Ray, to wszystko jest bardzo zabawne, ale on zaraz zacznie mi się wspinać po nodze - jęknęła.

- Jeśli przyjdzie ci do głowy jakiś pomysł, jak mógłbym go odczepić, to daj znać.

Emily potrząsnęła nogą, homar jednak trzymał się mocno.

Ray wybuchnął zaraźliwym śmiechem.

- I co my teraz zrobimy? - zapytała Emily, chichocząc.

- Nie mam pojęcia. - Pochylił się i pociągnął za nogawkę dżinsów. Bez efektu. - Może zdejmiesz spodnie?

- Atak, jasne.

- Ja nie żartuję...

Obydwoje zanosili się histerycznym śmie-

NIESPODZIANKI

chem. Emily oparła się o szafkę i zakrywając ręką usta, śmiała się tak, że łzy płynęły jej po policzkach. Ray siedział na podłodze.

- Będziesz musiał zwrócić tego homara do sklepu razem ze mną - wykrztusiła, wyobrażając sobie, jak Ray wchodzi na targ rybny, trzymając ją przewieszoną przez ramię z homarem dyndającym u nogawki spodni.

Obydwoje znowu parsknęli śmiechem.

Ktoś zapukał do drzwi. Ray podniósł się i, wciąż się śmiejąc, poszedł otworzyć. Emily ruszyła za nim, przypuszczając, że to ktoś z sąsiadów. Gdy Ray otwierał drzwi, stali objęci ramionami i zgięci wpół ze śmiechu.

Za progiem była starsza kobieta w futrze i kapeluszu z piórkiem. Na rękach trzymała białego miniaturowego szpica. Pies spojrzał na Emily i zawarczał.

- Mama! - zawołał Ray i po chwili dodał: - Jak tu we^złaś?

- Jakiś miły młody człowiek otworzył mi drzwi. A to kto? - zapytała groźnie, wskazując na Emily.

Ray również na nią popatrzył i znowu zaniósł się śmiechem.

- Pytasz o Emily czy o tego homara?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Faith miała nadzieję, że w Wigilię spadnie śnieg, ale ku jej rozczarowaniu dzień był chłodny i bezchmurny. Charles poszedł do miasta, a ona została w domu. Nastawiła swoją ulubioną płytę ze świąteczną muzyką i przeglądała książki kucharskie Emily w poszukiwaniu inspiracji na świąteczną kolację. Właściwie powinna pomyśleć o tym wcześniej. Charles sugerował pieczeń i chyba nie był to najgorszy pomysł, ale jako że Faith jeszcze nigdy nie przyrządzała indyka, ta myśl trochę ją onieśmielała. Popijając kawę, czytała jeden przepis za drugim i im więcej czytała, tym bardziej była głodna.

Zadzwoił telefon. Westchnęła, zastanawiając się, czy powinna odebrać. To na pewno nie do niej. Mimo wszystko ciekawość i przyzwyczajenie zwyciężyły. Sięgnęła po słuchawkę.

- Wesołych świąt - powitała nieznanego dzwoniącego.
- Mama? - zapytał zaskoczony głos.

NIESPODZIANKI

- Heather?
- To nie mama! - zawołała Heather.
- Nie, tu Faith.
- Faith! - Heather była bardzo zaskoczona. - Skąd ty się wzięłaś u nas w domu? Gdzie jest mama?
- Przyjechałam, bo chciałam zrobić niespodziankę Emily, tylko że jej tu nie ma.
- Mama jest nadal w Bostonie?
- Tak. A ty gdzie jesteś?
- W Bostonie.

Faith zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że pojechałaś na Florydę z jakimś chłopakiem na harleyu.
- Tak, ale... powiedzmy, że nasze drogi się rozeszły. Gdzie jest mama?
- Mieszka u Charlesa Brewstera. Nie znam adresu, ale to chyba niedaleko od uniwersytetu.
- Chyba nie chodzi o profesora Brewstera?
- O tego samego. A co?
- Chcesz powiedzieć, że on jest w Leavenworth, razem z tobą? - zapytała Heather z niedowierzaniem.

Faith musiała się uśmiechnąć z tej komedii omyłek.

- Owszem. Przyjechałam tu niedługo po nim, z Mikołajem i elfami i...
- Z kim?!
- Mniejsza o to. To dosyć skomplikowane. Ale wszystko jest w porządku. Charles zachował się wspaniale i pozwolił mi tu zostać tak długo, jak

DEBBIE MACOMBER

205

planowałam. - Gdyby nie to, pomyślała smętnie, zapewne koczowałyby teraz na lotnisku, czekając na wolne miejsce w samolocie.

- Czy na pewno mówisz o profesorze Brewsterze?

- Tak. O profesorze Charlesie Brewsterze.

- I mówisz, że zachował się... wspaniale? - Heather wydawała się szczerze zdumiona.

- Tak. - A właściwie nawet więcej, ale Faith nie zamierzała dzielić się szczegółami z Heather.

- On wcale nie jest taki wspaniały - upierała się dziewczyna. - Postawił troję Trący, mojej koleżance z pokoju, chociaż przygotowywała się solidnie do każdego zajęcia i uczyła się przed każdym testem. No dobra, zasnęła na jego zajęciach, ale kto mógłby ją za to winić? Ten facet jest po prostu nudny!

- Tak się składa, że, moim zdaniem, to fascynujący mężczyzna - odrzekła Faith ostro - więc proszę, zachowaj swoje uwagi dla siebie.

- Faith...? - odezwała się Heather słabym głosem. - Czy ty... jesteś nim zainteresowana?

- To nie twoja sprawa. Heather zaśmiała się krótko.

- To znaczy, że jesteś! Nie mogę w to uwierzyć. Ciekawe, co powie Trący, gdy o tym usłyszy. A czy profesor również jest zainteresowany tobą? Zresztą nie musisz odpowiadać. Jestem pewna, że tak. - Znow się roześmiała, jakby od dawna nie słyszała nic równie zabawnego.

NIESPODZIANKI

- To wcale nie jest śmieszne - odparła Faith, zaskoczona swoją chęcią, by stanąć w obronie Charlesa. Ale Heather była już ponownie zaabsorbowana własnymi sprawami.

- A więc mama nadal jest w Bostonie - powiedziała.

- Tak. Zmiana biletu powrotnego okazała się zbyt kosztowna.

- To świetnie - Heather westchnęła z ulgą. - Nic jej nie mów, dobrze?

- Dobrze, ale jest coś, co...

- Chcę jej zrobić niespodziankę, więc obiecuję, że mnie nie wydasz.

Faith oparła się o szafkę i wzniosła oczy do nieba, opanowując chęć, by się roześmiać.

- Daję ci słowo honoru, że nie piszę ani słowa.

- Świetnie. Dzięki, Faith. Pozdrów ode mnie profesora.

- Jasne.

- Ja będę świąteczną niespodzianką dla mojej mamy. - Przy tych słowach Heather odłożyła słuchawkę.

Faith uśmiechała się coraz szerzej. Heather nie wiedziała, że ją również czeka niespodzianka.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych i do domu wtoczył się Charles z naręczem paczek.

Po omacku dotarł do jadalni i rzucił je wszystkie na stół, a potem ściągnął również zawieszony na ramionach torby i ułożył je starannie obok pudełek.

DEBBIE MACOMBER

204

- Rany! - zawołała Faith, biegnąc, by mu pomóc. - Co ty tu masz?

- Byłem na zakupach.

Z promiennym uśmiechem wyglądał jak chłopiec. Kosmyk ciemnych włosów opadał mu na czoło, oczy błyszczały podnieceniem.

- Dla kogo są te wszystkie prezenty?

- Dla dzieci Kennedych, dla ciebie i... Wydawał się bardzo zadowolony z siebie.

Przypominał jej Scrooge'a, który pobiegł kupować prezenty, gdy przyśnił mu się koszmary sen.

Podświadomie oczekiwała, że lada chwila usłyszy dzwoneczek Małego Tima.

- Mam też coś dla Emily, z podziękowaniem za to, że zechciała zamienić się ze mną na domy.

- Na początku twierdziłeś, że wylądowałeś w samym środku świątecznego koszmaru - przypomniła mu, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu. - A potem jeszcze ja ci się zwałam na głowę.

- To nie był koszmar - odrzekł miękko. - To był dar.

Faith nie wiedziała, co odpowiedzieć. Poczwała, że się czerwieni. Po przejażdżce saniami coś się między nimi zmieniło, choć trudno było to nazwać. Fakt, że zwierzyła mu się ze swojego cierpienia i gorzkiego rozczarowania rozwodem, w jakiś sposób wyzwolił i jego. Charles nie wracał więcej do tego tematu, ale Faith wiedziała, że słowa często nie wystarczają, by przekazać

205

NIESPODZIANKI

emocje. Poprzedniego wieczoru zauważyła w nim zmianę, a jeszcze bardziej ostatniego ranka.

- Kupiłeś prezenty dzieciom Kennedych? - zdziwiła się, wskazując na paczki.

Skinął głową.

- Wiesz, że ich ojciec w zeszłym miesiącu stracił pracę?

Dzieci nic jej o tym nie wspomniały, ale widocznie podzieliły się zmartwieniem z Charlesem.

- Mnie też nic nie mówiły - odpowiedział na jej niezadane pytanie - ale usłyszałem rozmowę Thomasa z Markiem i dziś wczesnie rano widziałem, że ktoś przyniósł do ich domu paczkę żywnościową. Przy szóstej dzieci musi być ciężko o tej porze roku.

- Jakie to miłe z twojej strony. Jeśli chcesz, to pomogę ci napisać karteczki z imionami i doręczyć te prezenty.

Skinął głową i na jego twarz powróciła chłopięca radość.

- Świetnie się dzisiaj bawiłem. Nie wiedziałem, że święta mogą być takie przyjemne. Zawsze bardzo się ich bałem.

- Ale dlaczego? Charles odwrócił wzrok.

- To długa i nudna historia.

- I na pewno występuje w niej jakaś kobieta.

Wzruszył ramionami. Faith czekała. Ona podzieliła się z nim swoim bólem; on również mógł jej zaufać.

DEBBIE MACOMBER

209

- Rozumiem - powiedziała po chwili, widząc, że się nie doczeka, i poszła w stronę kuchni.

Charles ruszył za nią.

- Jeśli chcesz wiedzieć...

- Nie, nie muszę tego wiedzieć - przerwała mu. - Naprawdę.

- To było bardzo bolesne przeżycie i wolałbym o nim nie mówić.

- Rozumiem - powtórzyła z uśmiechem i zaczęła odkładać książki kucharskie z powrotem na półkę.

- Miała na imię Monica. Faith udawała, że nie słyszy.

- Kochałem ją i byłem pewny, że ona również mnie kocha.

- Charles, naprawdę nie musisz mi niczego wyjaśniać, jeśli nie masz na to ochoty.

Zrzucił płaszcz i usiadł przy stole.

- Ale mam ochotę. Proszę, usiądź. - Wskazał krzesło naprzeciwko.

Faith posłusznie usiadła. Charles ujął obydwie jej dłonie i przytrzymał w swoich.

- Podziwiałem ją i sądziłem, że ona czuje to samo wobec mnie. Kupiłem pierścionek zaręczynowy i chciałem jej dać w dzień Bożego Narodzenia. Na szczęście nigdy nie miałem okazji, żeby poprosić ją, by za mnie wyszła.

- Na szczęście?

Charles mocniej zacisnął palce na jej dłoniach.

- W Wigilię powiedziała mi, że uważa mnie za

210

NIESPODZIANKI

męczącego nudziarza. Później się zorientowałem, że poznała kogoś innego.

Faith wiedziała, że on nie oczekuje od niej współczucia, toteż go nie oferowała.

- Myślę, że to była bardzo głupia kobieta. Podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie.

- Ale ja jestem nudny i męczący.

- Nie - odparła natychmiast. - Jesteś błyskotliwy, ale roztargniony i chyba nie znam nikogo, kto miałby czulsze serce niż ty.

Na jego usta powoli wypłynął uśmiech.

- A ty - powiedział - jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Nareszcie sami - wymruczał Ray, zamykając drzwi mieszkania.

Odprowadził matkę na postój i czekał z nią na taksówkę, która zabrała ją do hotelu Cztery Pory Roku.

- Ray! - zawołała Emily. - Twoja mama jest przemiła!

- Możesz mi wierzyć, wiem o tym. Jednak uwielbia wtykać nos w cudze sprawy i jest bardzo roszczeniowa.

- Ale kocha cię i martwi się o ciebie.

- To ja powinienem martwić się o nią - zauważył. - Nie mogę uwierzyć, że przyleciała tutaj, nie uprzedzając mnie wcześniej.

- Próbowała - przypomniała mu Emily. - O ile dobrze pamiętam, zostawiła cztery wiadomości, a ty na żadną nie odpowiedziałeś.

Ray podniósł oczy do sufitu.

- Winny wszystkich zarzutów.

- Ale trafiła tu w najlepszym momencie,

NIESPODZIANKI

prawda? - Emily była pewna, że do końca życia nie zapomni wyrazu twarzy Bernice na jej widok w progu z homarem uczepionym nogawki dżinsów.

Szpic rozszczękał się jak szalony i w drzwiach mieszkania rozpętało się pandemonium. Bernice domagała się wyjaśnień, Emily chciała, by ktoś wreszcie odczepił homara od jej spodni, a pies od pierwszego wejrzenia poczuł antypatię zarówno do Emily, jak i do skorupiaka. Zeskoczył z ramion właścicielki, złapał Emily za drugą nogawkę i zaczęła się próba sił między homarem a miniaturowym pieskiem.

W końcu jakoś udało się wszystkim uspokoić, ale dopóki Ray nie uwolnił Emily i nie wyjaśnił matce, że wszystko jest w porządku, sytuacja przypominała totalny cyrk.

- Nie tak zamierzałem spędzić Wigilię - stwierdził Ray.

- Było wspaniale - zapewniła go Emily. Jego matka doskonale wiedziała, co się robi z homarami, i z miejsca przejęła ster w kuchni. Ray i Emily podporządkowali się jej bez słowa protestu i wieczorem wszyscy troje zasiedli do kolacji złożonej z homarów i wielkiej sałatki cesarskiej. Po kolacji zgromadzili się przed kominkiem, sącąc wino i słuchając kolęd. Bernice rozbawiała Emily do łez opowieściami o dorastaniu obydwu synów. Był to niezapomniany wieczór. Ray narzekał, ale w gruncie rzeczy on też był zadowolony.

DEBBIE MACOMBER

210

- Uparła się, żeby jutro zaprosić nas na obiad - powiedział.

- To miło z jej strony.

- Założę się o dużą sumę, że jeszcze nigdy w życiu nie jadłaś obiadu w hotelu w dzień Bożego Narodzenia.

- To prawda, ale w te święta nic nie jest takie jak zwykle.

Ray podszedł do niej.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby spędzić ten dzień z moją matką i ze mną?

- Uważam, że mam szczęście, że mogę go spędzić w takim towarzystwie - uśmiechnęła się.

Było jej tylko przykro, że pozbawiona została towarzystwa córki, ale chwila, gdy Heather po raz pierwszy oznajmiła jej, że nie przyjedzie na święta do domu, wydawała się już bardzo odległa. Teraz o wiele łatwiej było jej się pogodzić z niezależnością córki.

- Masz rację, nie takich świąt się spodziewałam - dodała - ale przeżyłam piękne dni w Bostonie i zawdzięczam to wszystko tobie.

- To ja powinienem ci podziękować - szepnął, biorąc ją w ramiona.

Jego pocałunki były delikatne, ale jednocześnie prowokujące i zmysłowe. Gdy ją puścił, Emily poczuła, że kolana uginają się pod nią.

- Mam coś dla ciebie - powiedział, gładząc ją po ramieniu.

- Ja też mam coś dla ciebie - wyznała.

- Ja pierwszy.

NIESPODZIANKI

- Dobrze. - Uśmiechnęła się.

Rozdzielili się i każde poszło do swojej sypialni po prezent. Po chwili znów usiedli pod choinką. Ray podał jej małe pudełeczko przewiązane kokardą. Emily popatrzyła na prezent, a potem na niego.

- Otwórz - zachęcił ją.

Powoli podniosła pokrywkę i zaniemówiła. W środku znajdowała się kamea wielkości srebrnej pięciodolarówki.

- Jest na łańcuszku - powiedział Ray.

- Uwielbiam kamee - szepnęła, zastanawiając się, skąd on mógł o tym wiedzieć. - Wspominałam ci o tym?

Miała już dwa takie cenne klejnoty i uważała je za swoje największe skarby. Jedna należała kiedyś do jej babci, a druga, wielkości dziesięciocentówki, była nawet jeszcze cenniejsza. Był to prezent od Petera na piątą rocznicę ślubu. A teraz dostała trzecią.

- Nie wiedziałem, ale gdy ją zobaczyłem, byłem pewien, że ci się spodoba.

- Och, Ray, ogromnie mi się podoba. Dziękuję ci!

Pomógł jej wyjąć wisiołek z pudełeczka i zapiąć łańcuszek na szyi.

- A to dla ciebie - rzekła nieśmiało, podając mu prezent.

Poprzedniego dnia przechodzili obok sklepu z antykami, który specjalizował się w rzadkich książkach. Tego ranka Emily odnalazła sklep

DEBBIE MACOMBER

215

i odkryła w nim pierwsze wydanie klasycznej powieści science fiction Franka Herberta *Diuna* z autografem autora. Ponieważ była to Wigilia Bożego Narodzenia, Emily udało się zbić cenę do kwoty, na jaką mogła sobie pozwolić.

Podczas jednej z rozmów Ray wspomniał, że jako nastolatek lubił science fiction. Teraz patrzyła, jak z podnieceniem rozrywa papier. Gdy zobaczył książkę, szeroko otworzył oczy.

- Jest z autografem. - Uśmiechnęła się. Ray otworzył usta ze zdumienia.

- Uwielbiałem kiedyś *Diunę*. Czytałem ją tak wiele razy, że kartki powypadały. - Otworzył książkę z nabożną czcią. - Skąd o tym wiedziałaś?

- Słuchałam, co mówiłeś.

- Słuchałaś sercem. - Patrząc jej w oczy, delikatnie dotknął jej policzka i powoli przesunął dłoń na kark.

Emily uniosła twarz do pocałunku. Ray odchylił się do tyłu i przez kilka długich chwil wpatrywał w nią bez słowa, a potem otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

- Ray?

Odpowiedzią był kolejny pocałunek, od którego z jej głowy wyparowały resztki rozsądku. Ray położył ją na dywanie i pochylił się nad nią. Emily zarzuciła mu ręce na szyję. Namiętność, tak długo uśpiona, rozkwitała w niej z całą siłą. Westchnęła z rozkoszy, gdy objął dłonią jej pierś. Zaczął rozpinać jej bluzkę, ale gdy zauważyła, że palce

NIESPODZIANKI

mu drżą, delikatnie odsunęła jego rękę i sama to zrobiła.

W chwili gdy odpinała ostatni guzik, ktoś zastukał do drzwi. Popatrzyli na siebie w milczeniu.

- Czy to twoja mama? - zapytała niepewnie Emily.

Ray wzruszył ramionami i wstał.

- Wątpię. Ktokolwiek to jest, lepiej niech sobie idzie jak najszybciej.

Z miejsca, w którym była, Emily nie widziała wejścia do mieszkania. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i czekała. Najpierw nie działo się nic, a po chwili odezwał się zdumiony głos Heather:

- Kim pan jest?

- Ray Brewster. A pani?

Heather wyminęła go bez słowa i weszła do salonu.

Emily pospiesznie zapięła bluzkę i podniosła wzrok na wstrząśniętą twarz córki.

- Mamo?! - pisnęła Heather.

Emily była pewna, że twarz ma równie czerwoną jak homar, którego wcześniej zjedli na kolację.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Gdy Faith obudziła się rankiem w Boże Narodzenie, padał śnieg. Zachwycona, odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka, a potem sięgnęła po szlafrok i szybko zbiegła po schodach. Było Boże Narodzenie! Podczas tego krótkiego czasu, jaki spędzili razem, zdążyła się już przekonać, że Charles nie jest rannym ptaszkiem, ale w taki ranek nie mogła mu pozwolić spać długo.

Nastawiła ekspres do kawy i z pierwszą filiżanką w ręku zastukała do drzwi jego sypialni.

- Obudź się, jest Boże Narodzenie! Dziś mi nie uciekniesz.

Usłyszała jakieś mamrotanie.

- Charles, wstawaj, pada śnieg!

- Która to godzina?

- Wpół do ósmej. Zrobiłam ci kawę. Jeśli chcesz, to mogę ci przynieść do łóżka.

- A mam jakiś wybór?

Roześmiała się i musiała przyznać, że nie, nie miał żadnego wyboru. Gdyby mimo wszystko

NIESPODZIANKI

uparł się spać dalej, to zamierzała kręcić się po kuchni, robiąc mnóstwo hałasu, tak żeby w końcu musiał wstać.

- Dobrze. Dobrze... Wejdz.

Nie wydawał się zachwycony, ale Faith wcale się tym nie przejmowała. Gdy weszła, siedział na łóżku z potarganymi włosami, a obok łóżka na podłodze leżała otwarta książka.

- Wesołych świąt - powiedziała, podając mu kawę.

Popatrzył na nią nieprzytomnie i upił pierwszy łyk.

- Aaach - westchnął z aprobatą. - Wesołych świąt, Faith. Czy Mikołaj już cię odwiedził?

- Och... Nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić.

- Poczekaj. Wypiję kawę i wezmę prysznic, a potem razem zajrzemy pod choinkę.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się i wycofała z pokoju.

W pół godziny później Charles wszedł do kuchni w białej koszuli i włóczkowej kamizelce. Faith, również już ubrana, smażyła bekon.

-[!] Wesołych świąt! - zawołał jeszcze raz.

- Nawzajem - odrzekła, nie patrząc na niego, żeby się nie rozpraszać.

- Zaglądałaś już pod choinkę?

- Jeszcze nie. - Przerzuciła bekon na talerz i wytarła ręce.

- Bardzo ładnie wyglądasz - pochwalił ją Charles. - Zwykle niewiele zauważam przed dzie-

DEBBIE MACOMBER

216

siątą rano. Nie wiem, czy dzisiaj różnicę sprawił ten dzień, czy ty. - Mówił takim swobodnym tonem, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Ja? - zdziwiła się.

- Jesteś atrakcyjną kobietą... - Odchrząknął. - Bardzo atrakcyjną.

Zarumieniona, uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Śniadanie gotowe.

Zaniosła bekon na stół nakryty obrusem w poinsecje. Stał tam już dzbanek z sokiem i grzanki, a także talerz z jajecznicą oraz *quiche lorraine*. Było tego wszystkiego za dużo dla nich dwojga, ale *quiche* mogło zostać na lunch następnego dnia.

- Tak się cieszę, że pada śnieg - powiedziała z podnieceniem.

- A dlaczego nie miałby padać? Padał każdego dnia, odkąd tu przyjechałem.

- Nieprawda - odparowała, lecz po namyśle musiała przyznać, że miał rację.

Rzeczywiście, śnieg padał codziennie, nawet jeśli tylko przez chwilę. Wirujące płatki dopełniały obrazu idealnych świąt. Faith znów poczuła się jak dziecko.

- Ojej - westchnęła, nie zdając sobie sprawy, że mówi na głos.

- Co takiego?

Potrząsnęła głową. Wolą mu tego nie wyjaśniać, ale właśnie sobie uświadomiła, że już od dawna zapomniała, co to znaczy czuć się

NIESPODZIANKI

szczęśliwą. Miała wrażenie, jakby mgła rozwiała się i przed jej oczami znów pojawił się świat w pełnych barwach, jasne, czyste kolory.

Powędrowała wzrokiem do twarzy Charlesa. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to on jest przyczyną tej zmiany. Dni spędzone w jego towarzystwie otworzyły jej oczy na radość świąt i obietnicę miłości. Rozwód odebrał jej pewność siebie, podkopał zaufanie do mężczyzn i sprawił, że zaczęła wątpić we własne możliwości. Dużo czasu minęło, nim się z tym uporała, ale teraz czuła się silniejsza.

Oczekiwała, że w jej życiu będą się działy dobre rzeczy, oczekiwała szczęścia.

- Faith? - zapytał Charles z zagadkowym wyrazem twarzy. - O czym myślisz?

Szybko odwróciła wzrok.

- O niczym ważnym.

- Powiedz. Uśmiechnęła się.

- Myślałam o tym, że czuję się szczęśliwa, że tu jestem i mogę jeść śniadanie razem z tobą.

Charles przez dłuższą chwilę milczał.

- Ze mną?

Zaśmiała się, słysząc w jego głosie niedowierzanie.

- Tak, Charles, z tobą. Czy to takie dziwne?

- Prawdę mówiąc, tak. Nie jestem przyzwyczajony do tego, by moje towarzystwo sprawiało innym przyjemność.

- Mnie sprawia. - Sięgnęła po kolejny kawałek bekonu, by ukryć zmieszanie.

DEBBIE MACOMBER

218

Charles odłożył widelec i patrzył na nią w sposób, który zapierał jej dech.

Faith poruszyła się niespokojnie.

- Co takiego?

- Myślałem właśnie, że mógłbym cię kochać - rzekł z szerokim uśmiechem.

- Charles!

- To nie żart, mówię zupełnie szczerze. Już jestem w tobie na wpół zakochany. Ale wiem, co zaraz powiesz.

- Na pewno nie wiesz.

- Wiem - upierał się. - Myślisz, że to o wiele za wcześnie na takie deklaracje i że nie mogę jeszcze być pewny swoich uczuć. Ze za dwa tygodnie nasze spotkanie będzie tylko pięknym wspomnieniem.

Tak właśnie myślała, choć bardzo chciała utrzymać kontakt z nim po świętach. Ale było coś jeszcze, z czego on nie zdawał sobie sprawy.

- Jestem tak szczęśliwa - powiedziała - jak nie byłam od bardzo dawna.

- Szczęśliwa ze mną? Skinęła głową.

- Czy moglibyśmy... dzwonić do siebie po świętach? - Sprawiał wrażenie, jakby obawiał się jej odpowiedzi.

- Bardzo bym chciała.

W jego oczach zabłysła radość.

- Niedawno otrzymałem propozycję prowadzenia zajęć w Berkeley. Czy to jest daleko od ciebie?

NIESPODZIANKI

- Bardzo blisko. Charles lekko skinął głową.

- To dobrze. Bardzo dobrze.

Zadzwoił dzwonek u drzwi i Faith podniosła się, odkładając serwetkę na stół.

- Otworzę.

Przypuszczała, że to któreś z dzieci Kennedych przyszło podziękować Charlesowi za prezenty. Była ciekawa, co kupił dla niej; z jego niejasnych wypowiedzi wnioskuje, że musiało to być coś wyjątkowego. Ona sama miała dla niego staroświecki przycisk do papierów.

Ale za drzwiami nie było dzieci Kennedych, tylko Sam i sześciu karłów. Wszyscy mieli takie wyrazy twarzy, jakby zamierzali przemocą wtargnąć do środka i zaatakować Charlesa bez ostrzeżenia.

- Sam! - zawołała, tonąc w jego mocnym uścisku.

- Przyjechaliśmy sprawdzić, co u ciebie - wyjaśnił Tony, zaglądając do wnętrza domu.

- Tak - potwierdził Allen. - Chcieliśmy się upewnić, czy Scrooge traktuje cię dobrze.

- Wszystko w porządku - zapewniła przyjaciół, prowadząc ich do salonu, gdzie już czekał Charles.

Wszystkie elfy popatrzyły na niego podejrzliwie. Tony wysunął się o krok do przodu.

- Ona mówi, że zmienił pan podejście. Czy to prawda?

Charles poważnie skinął głową.

DEBBIE MACOMBER

223

- Faith zupełnie mnie podbiła. Sam się zaśmiał.
- Faith, pomyśleliśmy, że możemy cię zabrać do Seattle. Zdążyłabyś na samolot jutro po południu.
- Ja ją odwiozę - powiedział Charles, kładąc rękę na jej ramieniu. - Właśnie kończyliśmy śniadanie. Jeśli jesteście głodni, to zapraszamy. Mamy jeszcze mnóstwo jedzenia.
- Jesteśmy głodni - odrzekł grzecznie Sam i wszyscy poszli do kuchni.
- Czy możecie zostać do kolacji? - zapytał Charles ku zaskoczeniu Faith.
- Nie, nie, nie chcemy przeszkadzać. A poza tym musimy zdążyć na samolot. Wpadliśmy tylko po to, by sprawdzić, czy wszystko w porządku u Faith.
- Dawno nie miałam tak udanych świąt - przyznała szczerze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- Jeszcze nigdy w życiu nie jadłam w hotelu Cztery Pory Roku - przyznała Emily niespokojnie. - Ani w Boże Narodzenie, ani w ogóle. - Była pewna, że zobaczy przy swoim nakryciu więcej sztucców, niż znajdowało się w całej jej kuchni.

- Mama zawsze się tam zatrzymuje - odrzekł Ray. - Położył dłoń na jej plecach i wprowadził ją do wielkiego, elegancko udekorowanego holu, w którym dominowała ogromna choinka.

Emily rozejrzała się dokoła z nadzieją, że zobaczy Heather. Córka przeżyła wstrząs, widząc ją poprzedniego dnia z Rayem. Choć Emily była przerażona, gdy Heather zastała ją na wpół rozebraną - no, w każdym razie w niedopiętej bluzce - w towarzystwie obcego mężczyzny, zebrała tyle przytomności umysłu, by ich sobie przedstawić, a potem oświadczyła, że nie spała z Rayem. Na wspomnienie tej chwili nadal oblewała się rumieńcem. Udało jej się za jed-

DEBBIE MACOMBER

225

nym zamachem wprawić w zażenowanie całą trójkę.

- Widzisz gdzieś Heather? - zapytała teraz Raya, rozglądając się po holu.

- Nie - mruknął - ale prawdę mówiąc, nie szukam jej.

Dwie najbliższe jej teraz osoby rozpoczęły znajomość dość pechowo. Emily obwinięła o to siebie.

Ray próbował wytłumaczyć Heather, że mieszkanie należy do jego brata, ta jednak była tak spłoszona i oszołomiona, że nie zareagowała na wyjaśnienia. Delikatnie mówiąc, cała scena wypadła bardzo niezręcznie. A co gorsza, Heather natychmiast wybiegła za drzwi.

Emily poszła za nią i już w holu zaprosiła ją na obiad do hotelu Cztery Pory Roku. Córka udawała, że nie słyszy. Wsiadła do windy, rzucając jej przepelnione niechęcią spojrzenie, i potrząsając głową z dezaprobatą. Emily wróciła do mieszkania, czując ucisk w żołądku. Dzisiaj też nie czuła się dobrze; żołądek wciąż jej dokuczał i rano prawie nie tknęła śniadania.

- Ona zaraz tu przyjdzie - powiedział Ray.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała Emily nerwowo.

Ray westchnął głośno.

- Miałem na myśli matkę.

- Aha - jęknęła rozczarowana.

- A Heather robi, jak zechce - dodał i pocieszająco uściśnął jej ramię.

Emily dobrze o tym wiedziała, ale ciężko było

NIESPODZIANKI

jej się powstrzymać, by nie zadzwonić do córki i nie starać się wszystkiego załagodzić. Pomimo że Heather zachowała się bardzo niegrzecznie, to Emily wiedziała, że jeśli córka nie odezwie się do wieczoru, to ona sama złamie się i zadzwoni pierwsza.

- Rayburn! - usłyszeli naraz.

Matka Raya wyszła z windy, tym razem bez asysty FiFi, i wyciągnęła do syna ramiona. Gdy tak majestatycznie płynęła przez hol, liczne głowy obracały się w jej stronę.

- Mama lubi sceniczne wejścia - szepnął Ray pod nosem.

- Zauważyłam - uśmiechnęła się Emily. Bernice Brewster uścisnęła Raya tak, jakby lata minęły od ich ostatniego spotkania, a potem przeniosła uwagę na Emily i pochwyciła jej obie dłonie, uśmiechając się dobrodusznie.

- Tak się cieszę, że mój syn spotkał wreszcie wyjątkową kobietę.

- Mamo, przestań - syknął Ray. Emily nie potrafiła ukryć rozbawienia.

- Ależ to Ray jest kimś wyjątkowym, pani Brewster.

- Zgadzam się, ale tylko wyjątkowa kobieta potrafi docenić taki skarb!

- Na którą mamy zarezerwowany stolik? - zapytał Ray, w oczywisty sposób próbując zmienić temat.

- Na wpół do czwartej - poinformowała go matka. - Mam nadzieję, że jesteście głodni.

DEBBIE MACOMBER

224

- Ja bardzo - stwierdziła Emily, choć nie była to prawda. Nadal martwiła się o Heather i nie była pewna, czy potrafi przełknąć choć kęs. - Ja, hm, mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, ale zaprosiłam moją córkę, by się do nas przyłączyła... tylko że ona nie była pewna, czy uda jej się zdążyć na czas.

Słyszając drzenie jej głosu, Ray pochwycił ją za rękę.

- Czy coś się stało, moja droga? - zapytała Bernice.

- Ja... Heather i ja trochę się posprzeczałyśmy.

- Dzieci robią to rodzicom od czasu do czasu. - Pani Brewster pokiwała głową, spoglądając na Raya wymownie. - Prawda, Rayburn?

Ray odchrząknął.

- Tak, to znane zjawisko. Zdarza się od czasu do czasu, tak jak mówisz.

- Nic się nie martw - powiedziała jego matka, delikatnie poklepując Emily po ramieniu. - Poprosimy o czteroosobowy stół. Miejmy nadzieję, że twojej córce wystarczy rozsądku, by się tu pojawić.

- Ja też mam taką nadzieję.

Ray odnalazł szefa sali i po krótkiej rozmowie poprowadzono ich do czteroosobowego stolika. Emily była zaskoczona, widząc, jak wielu ludzi świętuje Boże Narodzenie w restauracji. Sala była pełna, a przed wejściem stała długa kolejka.

Właśnie siadali przy stoliku, gdy Emily ujrzała

NIESPODZIANKI

Heather. Dziewczyna weszła do sali i uważnie przebiegła wzrokiem po stolikach. Gdy zauważyła matkę, jej twarz rozjaśniła się uśmiechem. Podeszła do nich, ciągnąc za sobą młodego człowieka, w którym Emily po chwili rozpoznała Bena.

Emily podniosła się z miejsca.

- Mamo! - Heather zarzuciła jej rękę na szyję.

- Tak się cieszę, że cię znalazłam! Emily walczyła z emocjami.

- Ja też się cieszę - powiedziała z trudem przez zaciśnięte gardło.

- Dzień dobry. - Heather wyciągnęła rękę do Raya. - Właściwie poznaliśmy się już wczoraj wieczorem. Jestem Heather.

Ray wstał i uścisnął jej dłoń. Przedstawił się i wskazał na matkę.

- A to moja matka, Bernice Brewster.

- A to jest Ben Miller- dokończyła prezentacji Heather.

Objęła chłopaka w pasie i przytuliła głowę do jego ramienia. Emily była bardzo ciekawa, co się stało z Elijah Bez Nazwiska, ale pomyślała, że dowie się wszystkiego później.

- Proszę - pani Brewster wskazała na stół.

- Chciałabym, żebyście obydwójcie do nas dołączyli.

Natychmiast przyniesiono dodatkowe krzesło i nakrycie i po chwili wszyscy już siedzieli.

- Ta restauracja to nie byle co - powiedziała Heather nabożnie. - Nie uwierzylibyście, w jakich

DEBBIE MACOMBER

226

spelunkach jadalismy w drodze na Floryde. Bardzo dziekuje, ze pozwoliliscie nam sie przylaczyc.

- Miło cię znów widzieć - uśmiechnęła się Emily do Bena.

Odpowiedział jej uśmiechem i, widząc pytające spojrzenie Heather, wyjaśnił:

- Twoja mama i Ray przed kilkoma dniami kupili ode mnie choinkę.

- O...

- Kiedy wy... - zaczęła Emily, ale nie była pewna, jak powinna sformułować swoje pytanie.

- Wczoraj wieczór, gdy wyszłam od ciebie, byłam bardzo zdenerwowana - wyznała Heather, sięgając po szklanę z wodą. Nie piła, tylko mocno ścisnęła szklanę w rękę. - Właściwie nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowałam.

- Spojrzała na matkę Raya. - Chyba nie spodziewałam się, że zobaczę moją mamę z jakimś mężczyzną, rozumie pani?

- Rayburn nie jest jakimś tam pierwszym z brzegu mężczyzną - obruszyła się starsza pani.

- Wiem. To znaczy, teraz już wiem. Na początku myślałam inaczej, ale już mi przeszło.

- Heather wzięła głęboki oddech. - Gdy wyszłam, nie wiedziałam, dokąd mam pójść i co ze sobą zrobić. Szłam przed siebie i...

- Zobaczyłem ją - uzupełnił Ben. - Błąkała się po ulicy.

- Wciąż byłeś na parkingu? - zapytał Ray. Ben skinął głową.

NIESPODZIANKI

- Czekałem na tych, którzy robią zakupy w ostatniej chwili. Powinienem zamknąć stoisko godzinę wcześniej, ale nigdzie mi się nie spieszyło, więc zostałem.

- I całe szczęście - rzekła Heather z wdzięcznością. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie Ben.

- Poszliśmy na kawę i porozmawialiśmy.

- Ben powiedział mi właśnie to, co potrzebowałam usłyszeć. Że zachowuję się głupio i że moja mama ma prawo do własnego życia.

Przy stoliku pojawił się kelner i rozdał im eleganckie karty dań. Heather na chwilę urwała opowieść.

- Jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, że mamę mógłby zainteresować inny mężczyzna poza moim ojcem - powiedziała cicho do Bernice, zagłębionej w lekturze karty win. - Byłam... wstrząśnięta, rozumie pani?

Pod stołem Ray ujął Emily za rękę i splótł palce z jej palcami.

- Jesteś zainteresowana Rayem, prawda? - zapytała Heather matkę.

Wydawało się, że cała sala ucichła i czekała na odpowiedź Emily.

- Ja... - zająknęła się.

Pani Brewster przysunęła się bliżej. Ray też.

- Chyba... chyba można powiedzieć, że jestem z-zainteresowana - wyjąkała Emily i naraz, gdy już powiedziała to głośno, poczuła przyływ pewności siebie. - Tak, jestem. Zdecydowanie tak.

DEBBIE MACOMBER

231

Od strony pani Brewster dobiegło głębokie westchnienie.

- Czy jeszcze za wcześnie, by omawiać szczegóły ślubu?

- Tak - odpowiedzieli jednogłośnie Ray i Emily, wstrzymując śmiech.

- Dopiero się poznaliśmy - zauważył Ray. - Nie wybiegajmy zbyt daleko w przyszłość, proszę.

- Ale jesteś urzeczona, prawda? - zapytała ją matka z taką nadzieją w głosie, że Emily w żaden sposób nie mogła jej rozczarować.

- Bardzo - odrzekła, rozbawiona tym staroświeckim słowem.

- A Rayburn?

- Ja też jestem urzeczony.

- To dobrze. - Pani Brewster zwróciła się do Heather: - Myślę, że jasnozielony i bardzo lekki róż to dobre kolory do ślubu, zgodzisz się ze mną?

- Doskonale - skinęła głową Heather.

- Maj czy czerwiec?

Heather ukradkiem pochwyciła spojrzenie matki i mrugnęła do niej.

- Czerwiec.

Ray przysunął się do Emily i mruknął cicho, zasłaniając twarz kartą:

- One podejmują decyzje dotyczące naszej przyszłości. Czy nie masz nic przeciwko temu?

Emily uśmiechnęła się szeroko.

- Właściwie nie. A ty?

Ray odpowiedział jej uśmiechem.

232

NIESPODZIANKI

- Zawsze lubiłem czerwiec.

- Ja też.

- Moja matka doprowadzi nas obydwójce do szafu - ostrzegł ją Ray.

- Lubię ją - odszepnęła Emily. - Lubię nawet FiFi.

Ray westchnął.

- Mama jest kochana, mimo wszystko. Do stolika zbliżył się kelner.

- Wesółych świąt - powiedział oficjalnie, wyprostowany jak struna. - Czy mogę na początek zaproponować państwu drinka?

- Szampana! - wykrzyknęła Bernice. - Prosimy szampana dla wszystkich.

- Szampana - powtórzyli inni.

- Mamy wiele okazji do świętowania - stwierdziła Bernice. - Boże Narodzenie, powrót do domu i ślub!

EPILOG

- Jak to pięknie wygląda! - Faith widziała wcześniej zdjęcia Rockefeller Center, ale nie umywały się one do tego, co teraz mogła zobaczyć na własne oczy.

Po lodowisku krążyli łyżwiarze w jaskrawych strojach. Niektórzy wykonywali skomplikowane obroty i skoki, inni nieśmiało ślizgali się przy krawędziach, wydawało się jednak, że wszyscy bawią się doskonale.

- Wiedziałam, że ci się spodoba - stwierdziła Emily.

- Uwielbiam jeździć na łyżwach. - Ale teraz, w stanie, który Charles nazywał „delikatnym”, nie mogła tego robić.

Położyła rękę na brzuchu, upewniając tym gestem swoje nienarodzone dziecko, że nie zamierza go w żaden sposób narażać na niebezpieczeństwo w szóstym miesiącu ciąży. W drugiej ręce trzymała kilka toreb z zakupami od Saksa.

NIESPODZIANKI

Poszły dalej aleją, przeciskając się przez tłum na chodniku. Emily również objuczona była torbami i paczkami.

- Wciąż nie dociera do mnie, że mieszkasz w Nowym Jorku i naprawdę ci się tu podoba po tych wszystkich latach, które spędziłeś w Leavenworth - powiedziała Faith.

Cieszyła się ze szczęścia Emily i Raya, ale była zdumiona, gdy Emily ostatniej wiosny oświadczyła, że przeprowadza się na drugi koniec kraju.

- Odkryłam, że Nowy Jork jest zbiorowiskiem małych społeczności, takich jak Brooklyn, SoHo Village, Little Italy, Harlem i inne.

- A jak wygląda twoja praca? Czy tu jest inaczej?

Emily potrząsnęła głową.

- Dzieci to dzieci, a przedszkola są tu takie same jak w Leavenworth. Może te dzieciaki są trochę bardziej obyte w świecie, ale wszystkie pięciolatki pod wieloma względami są bardzo do siebie podobne.

- A co nowego u Raya? Emily uśmiechnęła się lekko.

- Za dużo pracuje. Przynosi pracę do domu i spędza za wiele czasu w biurze, ale wszyscy mówią, że i tak teraz jest znacznie lepiej niż wcześniej.

- Lepiej?

Emily się zarumieniła.

- Podobno jest szczęśliwszy.

DEBBIE MACOMBER

232

Faith pokiwała głową.

- To dlatego, że prowadzi uregulowane życie seksualne.

- Faith! - Emily ją szturchnęła i obydwie się zaśmiały.

- W każdym razie na Charlesa tak to podziało.

- Jeśli zamierzasz rozprawiać o swoim życiu seksualnym, to wiedz, że ja nie chcę tego słuchać.

Faith uwielbiała rumieńce Emily. Jeszcze nigdy nie widziała przyjaciółki tak promiennej. Pomyślała, że życie ich obydwu zmieniło się w ciekawy sposób. Zaledwie przed rokiem obie były samotne i przygnębione perspektywą samotnych świąt. W dwanaście miesięcy później były mężatkami i w dodatku prawie siostrami.

Dziecko Faith miało się urodzić, w marcu i Charles był tak podniecony, jak chyba jeszcze żaden przyszły ojciec na świecie. Jego matka również była bardzo zadowolona z siebie. Obydwie synowe uwielbiały Bernice. Czekala na nie bardzo długo i teraz obsypywała je prezentami i matczynymi radami. No, może to ostatnie zdarzało jej się nieco zbyt często, ale Faith nie protestowała, nie zauważyła też, by Emily miała coś przeciwko temu.

- Kiedy Heather tu przyjedzie? - zapytała.

- Jutro po południu. Pociągiem.

- Co u niej słychać?

Emily poprawiła torby w rękach.

NIESPODZIANKI

- Radzi sobie bardzo dobrze.

- Czy dowiedziałaś się w końcu, co się stało z tym Elijah podczas tego nieszczęsnego wyjazdu na Florydę? Wiem, że przez jakiś czas nie chciała o tym mówić...

Emily zmarszczyła czoło.

- Zdaje się, że za dużo pił i nie lubił jadać w normalnych restauracjach. Dla niego dobra kolacja oznaczała hot doga w przydrożnej budce. A do tego był kobieciarzem, co jakoś nie przypadło Heather do gustu.

- Ta dziewczyna zawsze miała wygórowane wymagania - zakpiła Faith. - A co ją łączy z Benem?

- Kto to wie? - Emily wzruszyła ramionami. - Mówi, że są tylko przyjaciółmi, ale spędzają razem dużo czasu. Ben po skończeniu studiów wybiera się do szkoły prawniczej.

- To dobrze.

- Może też przyjedzie do nas na święta.

- Będziesz miała dom pełen gości - zauważyła Faith.

Emily zapraszała ich, by zatrzymali się w mieszkaniu jej i Raya, Faith i Charles woleli jednak zarezerwować pokój w hotelu Warwick.

Bernice również miała przyjechać na święta, ale ona, oczywiście, wybrała hotel Plaża.

Faith uznała, że na całym świecie nie ma bardziej romantycznego miejsca niż Nowy Jork.

Dotarli do hotelu Warwick i weszły po schodkach do niewielkiego holu. Ray i Charles podnieśli

DEBBIE MACOMBER

237

się na ich widok. Jeszcze teraz, po tylu miesiącach, serce Emily zaczęło bić szybciej na widok Raya, a jego oczy zajaśniały, gdy ją zauważył. Nieoczekiwane szczęście, które odkryli przed rokiem, nie opuściło ich, lecz rozwinęło się i rozkwitło. Emily była kochana ponad wszystko przez mężczyznę, który wart był jej oddania.

- Wygląda na to, że wyczyściłyście wszystkie sklepy przy Piątej Alei - zauważył Charles, wyjmując paczki z rąk żony.

- Tylko działały dziecięce, ale nie mogłam się opanować. Wszystko było takie śliczne.

- Kupowanie czegokolwiek jest wielkim błędem z waszej strony - zauważył Ray, uwalniając żonę od toreb. - Mama czekała przez tyle lat, żeby rozpieszczać pierwszego wnuka! Jestem pewien, że ma w domu cały magazyn dziecięcych rzeczy.

- Nie zapominaj też o pewnym wujku i ciotce - mruknęła Emily.

Faith objęła Charlesa i położyła głowę na jego ramieniu.

Emily doskonale potrafiła odczytywać jej nastroje.

- Może pójdziecie teraz do swojego pokoju i odpoczniecie chwilę? Faith powinna się położyć. Ray i ja wypijemy drinka i niedługo do was dołączymy, a gdy będziecie gotowi, wybierzemy się razem na kolację.

Faith skinęła głową z wdzięcznością. Charles poprowadził ją do windy. Odezwał się dopiero w środku:

NIESPODZIANKI

- Trochę chyba przesadziłaś, prawda?

- Ale tylko trochę. Zaraz poczuję się lepiej, wystarczy, że usiądę na chwilę z kubkiem herbaty ziołowej.

Opiekuńczo otoczył ją ramieniem, ale pocałował ją dopiero wtedy, gdy znaleźli się w pokoju. A potem zamówił herbatę.

- Miałycie okazję zobaczyć trochę miasta?

- zapytał Ray, gdy Emily zdejmowała kurtkę. Weszli do baru i usiedli przy oknie. - Czy może zakupy okazały się absolutnym priorytetem?

- Było po trochu jednego i drugiego. Cieszę się, że Faith jest taka szczęśliwa.

Podeszła kelnerka i Ray zamówił dla nich obojga kremowy poncz.

- Nie mogę uwierzyć, jak bardzo się zmieniła

- ciągnęła Emily. - Bardzo przybyło jej pewności siebie.

- To samo chciałem powiedzieć o Charlesie

- uśmiechnął się Ray. - Prawie nie poznaję własnego brata. Zanim spotkał Faith, nie obchodziło go nic poza historią. Czasem mi się wydawało, że wolałby żyć w osiemnastym wieku. A teraz wreszcie czuję, że mam brata.

Kelnerka przyniosła im drinki i miseczkę solonych orzeszków.

- Czy sądzisz, że oni mówią to samo o nas?

- zapytała Emily. - Czy my też jesteśmy inni niż przed rokiem?

DEBBIE MACOMBER

239

- Ja wiem, że jestem inny - stwierdził Ray.

- Ja chyba też.

Sięgnęła po orzeszek i bez powodu zaczęła się śmiać.

- Z czego się śmiejesz?

- Z nas. Pamiętasz dzień, kiedy się poznaliśmy?

- Mało prawdopodobne, żebym mógł go zapomnieć. - Uśmiechnął się szeroko.

- Byłam bardzo nieszczęśliwa i zdenerwowana i wtedy ty się pojawiłeś. Przykleiłam się do ciebie tak szybko, że mogę sobie wyobrazić, co

o mnie musiałeś pomyśleć.

- Ty się do mnie przykleiłaś? - powtórzył z niedowierzaniem. - Ja to pamiętam zupełnie inaczej.

Odkryłem, że mój brat zamienił się na domy z niewiarygodnie uroczą kobietą. A miałem tylko

upewnić matkę, że wszystko jest w porządku,

i zdążyć na ostatni pociąg do Nowego Jorku.

Emily opuściła wzrok.

- Tak się cieszę, że jednak zostałeś.

- A ty myślisz, że ja przypadkiem przegapiłem ten pociąg?

- A nie?

- W żadnym razie. Jak ujęłaby to moja matka, byłem urzeczony. I nadal jestem.

- Bardzo mi miło to słyszeć.

- To poprzednie Boże Narodzenie, z tobą, było najlepsze w moim życiu.

- Oprócz tego, kiedy dostałeś pod choinkę czerwony rower.

240

NIESPODZIANKI

- Tamto jest drugie w hierarchii.
- A w tym roku?
- Powiem ci, kiedy święta już nadejdą.
- Trzymam cię za słowo - szepnęła Emiły, podnosząc kieliszek w toaście za najlepsze Boże Narodzenie w całym ich życiu.